

7. VII. 37/10.

WŁADYSŁAW GRABSKI

IDEA POLSKI

WYDANIE DRUGIE

Kolekcja
Emila Kornasia

0838

SKŁAD GŁÓWNY W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ
WARSZAWA 1935

7. VIII. 37/10
21-
10 16/11/16

I D E A P O L S K I

WŁADYSŁAW GRABSKI

IDEA POLSKI

WYDANIE DRUGIE

Kolekcja
Emila Kornasia

Z BIBLIOTEKI
Dra FRANCISZKA UHORCZAKA.

0838

SKŁAD GŁÓWNY W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ
WARSZAWA 1935



CM WKK

332628



ZAKŁADY GRAFICZNE
E. I DR. K. KOZIŃSKICH
W WARSZAWIE

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 32 501 / 201

W S T Ę P.

Zgon Marszałka Piłsudskiego staje się w świadomości ogółu momentem zwrotnym w dziejach naszych. Nic oczywiście narazie się nie zmieniło i zapewne nie prędko zmieni. Ale muszą kiełkować nowe idee i dążenia, biorące za punkt wyjścia sytuację polityczną Polski, jaka się przez ten zgon wytworzyła.

Marszałek Piłsudski przez swój zgon przeszedł już do historii. Pozostała po nim sytuacja polityczna w kraju, w której jedni czują się odpowiedzialni za wytworzony stan rzeczy, przeprowadzając pewne poważniejsze zmiany ustrojowe polityczne i pragnąc przedłużyć swoją władzę; drudzy starają się i starać się będą władzę tę obalić. Pierwsi, jako kontynuatorzy polityki Marszałka Piłsudskiego tracą siłę dynamiczną wielkiej miary, jaka w nim tkwiła, i stać będą po przeprowadzeniu zmiany konstytucji na pozycjach obronnych, co nie może im wróżyć dłuższej mocy. Taki jest los dziejów, że ci, co się bronią zwykle po pewnym czasie ustępują. Trzeba myśleć już dziś o dalszej przyszłości, a nie czekać aż zaistnieją nowe fakty, tylko dziś, gdy zgon Mar-

szalka Piłsudskiego stawia przed społeczeństwem polskim zadania pełne największej odpowiedzialności całego ogółu za losy Polski.

Dotychczas siłą dynamiczną dziejową był dla Polski zmarły Marszałek. Dziś muszą być nią siły zbiorowe, a lepiej powiedzieć grupowe. Dla tych sił punktem wyjścia muszą być nastawienia ideowe. Póki żył Marszałek Piłsudski, wola jego starczyła za wszelki kierunek. Dziś, gdy tej woli niema, rządzić krajem bez idei jest to kopać grób pod sobą i pod Polską. Dla fermentów dynamicznych idei Polski śmierć Marszałka Piłsudskiego jest wielkim momentem zwrotnym.

Od trzech lat opracowywałem rzecz o kryzysie idei Polski i nie mogłem zdecydować się na jej wydanie. Punktem ciężkości moich myśli politycznych jest i było zawsze dążenie do godzenia przeciwieństw w imię celów wyższych — wspólnych dla tych, którzy się wzajem zwalczają. Nawoływania do niezwalczania się w imię tak zwanej świętej zgody uważam za rzecz bezpłodną i politycznie nierealną. Nie zwalczanie się może stać się czemś rzeczywistym tylko wtedy, gdy do tego zajdą jakieś szczególne powody. Takimi powodami mogą być wojny, reformy państwowe, takie, jak walutowa, skarbowa, gospodarcza. Takim powodem do zawieszenia walk wzajemnych i nienawiści politycznych, zdaniem mojem, powinien być zgon Marszałka Piłsudskiego i konieczność umocnienia wewnętrznego państwowości naszej.

Zgon ten nastąpił w chwili, która zadecydowała o tem, że Marszałek przechodzi do historii, jako Wielki Człowiek. Zostawia on państwo z silną armją i mocnem

stanowiskiem międzynarodowem, a społeczeństwo nasze z mocną walutą, gospodarczo i finansowo samowystarczalne, niezależne od nikogo, od nikogo nie wyczekujące pomocy, liczące we wszystkim na własne siły. Ten stan rzeczy osiągnięty został w ciągu zaledwie 17 lat naszej niepodległości. Jest on wynikiem w dużej mierze indywidualności Marszałka Piłsudskiego, a więc nie sposób, by historia tego nie oceniła.

Wyznawcy ideologii Marszałka zapewne wpadają w ton przesady, rozumiały zresztą u nich, gdy wyrażają się o zmarłym Marszałku, jako o największym z pośród wszystkich Polaków, jacy kiedykolwiek byli. Na nasze czasy oczywiście tak, ale w perspektywie naszych dziejów jest rzeczą zupełnie zbędną i niewłaściwą szeregować nasze wielkości narodowe w porządku numerów wielkości. Wystarczy, że Wielcy Polacy stawiani są dotychczas w opinii na równej stopie obok siebie.

Przeciwnicy polityczni obozu Marszałka Piłsudskiego po zgonie jego wyrażali dla niego pewne uznanie, ale w sposób powściągliwy i jak gdyby wymuszony. Jest to też zrozumiałe. Nacierpieli się oni ze strony jego zwolenników i czyż mogą o tem zapomnieć?

Do piłsudczyków nigdy nie należałem i nie myślę do nich się przyłączać. Sposobom ich rządzenia mam wiele do zarzucenia. Najwięcej mam im za złe to, że zbyt ostro zwalczali tych, którzy stali im na przeszkodzie. Robili to w imię wierności swej dla Marszałka. Ale dziś go niema. Czyż warto by mieli oni w tenże sposób zwalczać swych przeciwników w imię wierności dla pamięci po nim?

I czyż nie lepiej, by wszyscy, którzy byli zwalczani przez obóz Marszałka a nawet cierpieli z tego powodu, zapomnieli o tem, położyli swoje cierpienia nie na jego karb, ale jego obozu, sami zaś stanęli na gruncie uznania wielkości postaci historycznej Piłsudskiego?

Przecież to co się przy nim, a w dużej mierze przez niego stało, jest rzeczą istotnie dla Polski wielką. Po co więc nie chcieć widzieć prawdy? Czy tego potrzeba dla dobra ideałów politycznych, którym służą przeciwnicy obozu rządzącego? Nie potrzebują oni wcale wyzierać się swych ideałów na to, by uznać, że Marszałek Piłsudski jest Wielkim Polakiem. Przecież to już tylko dużej miary postać historyczna. Czyż komukolwiek ideowo przeszkadza cała litanja wielkich wodzów i królów, których mieliśmy w przeszłości? Mierzymy ich nie podług własnej ideologii, a podług tego, czem byli w dziejach. Tak samo dziś mierzyć należy postać Piłsudskiego.

Takich, którzy nie uznają w duszy wielkości Marszałka jest znacznie więcej, niż obozowi rządzącemu się wydaje. Obóz ten pozbawiony jest, jak każda grupa rządząca, właściwej perspektywy. Sposób natarczywy a przesadny narzucania czci dla Marszałka Piłsudskiego a przesadny narzucania czci dla Marszałka Piłsudskiego więcej szkodzi tej czci istotnej niż pomaga. Cześć czy miłość wymuszana — to nędzna komedia ludzka. Pamięć o Marszałku nie potrzebuje takich orędownictw. Czyny jego są dostatecznie wielkie, jak postaram się wykazać, by uznawać mogli wielkość jego postaci dziejowej nie tylko ci, którzy za życia jego stali przy nim, ale i ci, co stali naprzeciw lub zdaleka.

Jak należy patrzeć na postacie historyczne pod kątem widzenia perspektywy ich wielkości? Głównie idzie o te siły dynamiczne, które oni rozbudzili i o te wyniki, które po sobie zostawili. Że przy rozbudzaniu tych sił i osiaganiu tych wyników niejednym z wielkich ludzi popelniał fałszywe kroki, że nie jeden błędził, niejednym za dużo łamał i za wielu odpychał, to przecież stałe widowisko dziejów. Współcześni cierpieli nad tem, potomkowie nieraz łatwo zapominali i rozgrzeszali.

Ani wypadków majowych, ani Brześcia, ani Berezy Kartuskiej nic nie zdoła w moich oczach usprawiedliwić, ale nie mniej te bolesne, z mego punktu widzenia, fakty nie mogą mnie przeszkadzać w uznaniu wielkości Marszałka Piłsudskiego.

Historja wszelkie zło u wielkich ludzi lubi zwać na złych doradców i złych wykonawców. Czyż przez to historia staje w sprzeczności z prawdą? Bynajmniej. Rola otoczenia w dziełach dobrych czy złych każdego człowieka odgrywa wielką rolę. Wolno i należy rolę tę badać. Historia pomniejsza często zasługi, ale i łatwo rozgrzesza winy. Niechaj ci, którzy cierpieli z powodu tych win zbliżą się do stanowiska historyków, a tak samo ci, którzy widzą samo dobro, umiarkują historycznie swe zachwyty, a wtedy okazać się może najłatwiej jednomyślna zgoda na to, by uznać szczerze i bez obłudy wielkość zmarłego Marszałka. Byłby to pierwszy krok do wytworzenia nowego ideowego zwrotu w sprawach naszego bytu politycznego — zwrotu, który byłby godnym wielkości tej postaci historycznej.

Ale wielkość ta nie może służyć jako parawan dla tych, którzy chcą się utrzymać przy rządzie. Narażają

oni cześć dla Marszałka na największe niebezpieczeństwo, mianowicie na to, że, jeżeli im się nie uda dobrze rządzić, to wtedy i ta cześć obaloną będzie. Identyfikowanie czci dla Marszałka z uznaniem dla rządu, który po nim został, zawiera w sobie ideową sprzeczność. Bo jeżeli uznać, że Marszałek Piłsudski był dużej miary państwowcem polskim, i że osobistość jego zapładniała twórczo rządy jego zwolenników, to jasnym będzie, że rządy tychże ludzi pozbawione tej dużej siły, jaką reprezentował Marszałek, będą gorsze. A więc w interesie czci dla Marszałka nie leży identyfikowanie uznawania rządów obecnych z tą czcią. Cześć ta musi trwać dłużej niż obóz, inaczej będzie ona zbyt przemijająca. Nie chcę przez to powiedzieć, że obóz rządzący ma dnię policzone. Ani trochę, uważam, że zapewne trwać będzie dość długo, ale niemniej zmiany poważne w systemach rządzenia wciąż następują w nieubłagany porządku rzeczy, a cześć dla wielkich ludzi w narodzie trwa wiecznie — póki tylko naród zachowuje swój byt i swoją świadomość.

Czy nie za wcześnie na rzucanie na naszą najbliższą przeszłość rzutów z wyżyn myśli historycznej? Za wcześnie dla tych, co stojąc po obydwóch przeciwnych sobie stronach, rządzą się namiętnościami. Musi przejść jeszcze sporo czasu, by się owe namiętności w spokojną formę ułożyły. Ale żeby ten czas przyśpieszyć, obecnie już jest pora, aby ci, których nie unosi wir namiętności, mogli przebyć pewne ideowe procesy duchowe, które wyłaniałyby nowe siły dynamiczne, dla Polski niezbędne.

1. DZIEJOWE ZNACZENIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO DLA POLSKI

Marszałek Piłsudski miał swoją własną ideę Polski oraz głęboką intuicję tego, czego wymaga Jej najwyższe dobro. Najbardziej znamienne jest to, że w sprawie wojska polskiego posiadał on tę intuicję na wiele lat przed Wojną Europejską, właściwie jeden jedyny w całej Polsce.

Czem jest armja dla Państwa? Prawie wszystkiem. Czemu to nie mieliśmy jej w pogotowiu, gdy chcieliśmy sobie nadać Konstytucję 3 Maja 1791 r.? Na nic się nam ta Konstytucja, prócz wspomnienia, nie przydała, skoro armji uchwalonej nie zdołaliśmy stworzyć. Czemuż to w 1794 roku nie zdołał Kościuszko zorganizować armji dostatecznie potężnej, by walczyć na dwa fronty, skoro to było wówczas naszą koniecznością dziejową? Czemu w 1831 r. nie powołaliśmy całego narodu pod broń, skoro podjęliśmy walki o ideały polityczne, których inaczej, jak drogą zwycięstwa orężnego nad Rosją osiągnąć nie było można. Czemu to w 1863 r. nawet do żadnej poważnej rozprawy orężnej nie zdołaliśmy do-

prowadzić? W każdym momencie zwrotnym naszych dziejów prześladowało nas to, że armje nasze były zbyt mało liczebne i nie miały wodzów, którzyby, stojąc na ich czele, zwyciężać mogli tak, że cele polityczne naszej egzystencji państwowej i narodowej nie mogły być orężnie należycie poparte.

Długich setek lat potrzeba było, zanim armja polska zdołała zdecydować o losach naszych tak, jak to się w roku 1920-ym stało. Umieliśmy się bić i zwyciężać w poszczególnych bitwach, ale nie umieliśmy przechylać orężem szali biegu dziejów. Tak było już dawno przed upadkiem Polski, tak było i później w czasach powstań. Dopiero w 1920 r. oręż nasz nakreślił dzieje nasze i świata po raz pierwszy po długim szeregu pokoleń, które widziały jedynie naszą niemoc na polu walki.

Wielu ludzi sądziło i sądzi może i dziś, że na to, by Ojczyzna była silną, wystarczy, by wszyscy polacy zgodnie i silnie ją miłowali i jej siły pragnęli. Jest to pogląd romantyczny, zupełnie od życia oderwany.

Państwu potrzebna jest armja silna, a ta sama z siebie nie powstanie. Trzeba ją zorganizować, trzeba ją dowodzić, trzeba w nią wlać ducha wojskowego.

Idea dowództwa w Polsce ma dużo korzeni w instynktach narodu. Nie brakowało nam dowódców. W 1831 r. w jednym z pułków złożonym z ochotników ziemiańskich byli prawie sami dowódcy. Zawodowi wojskowi nie wiedzieli, co z nimi robić. Ale choć wodzów dla drobnych oddziałów mieliśmy zawsze aż za dużo, brakowało nam wodzów naczelnych. W 1831 r. nie mie-

liśmy ani jednego wodza naczelnego takiego, któryby w swoją armję i w sprawę, której bronił wierzył i któryby armję należycie organizował.

Takim wodzem naczelnym oddawna dla Polski upragnionym, takim którego brak w 1831 r. był główną przyczyną katastrofy — stał się w naszych czasach Józef Piłsudski.

Jest wiele osób, które nie stawiają zbyt wysoko czynnika wojskowego i dowództwa naczelnego w sprawie powstawania Państwa Polskiego w dobie obecnej i w sprawie jego obrony przed bolszewikami. Osoby te przytaczają, że wszak powstały i obroniły się przed bolszewikami i inne państwa nie tylko Polska. Jeżeli jednak powstały Estonia i Łotwa w warunkach również jak i nasze nieprawdopodobnie trudnych, to nie myślimy, by i tam nie odegrały potężnej roli właściwości bohaterstwa i organizacyjno-militarne tych, którzy te państwa powołali do życia i którzy im zabezpieczyli skuteczną obronę.

Józef Piłsudski nie tylko pierwszy w Polsce w czasie Wielkiej Wojny stanął na gruncie formowania wojska polskiego, ale pierwszy nadał temu wojsku wyraźnie charakter oręza podnoszonego w imię walki o niepodległość Polski. Co więcej, stanął on na gruncie konieczności formowania wojska polskiego na kilka lat przed Wielką Wojną. W owym czasie istotnie nikt z pośród najpoważniejszych patriotów polskich tej myśli nie sprzyjał, uważając ją za pozbawioną wszelkiego realnego gruntu. Przyłgnęli do niej na początku tylko ludzie w polityce nieodpowiedzialni, młodzi lub niercalni.

Piłsudski to widział wyraźnie, ale się nie cofnął z obranej drogi i doczekał się tego, że w krótkim okresie dziesięciolecia od chwili, gdy swoją myśl pozornie szaleńczą zaczął przyoblekać w czyn, zdołał osiągnąć wielkie światowe zwycięstwo nad Rosją w roku 1920-ym.

Można lekceważyć rolę Legionów w czasie wielkich walk wojny światowej, wykazując zarówno ich małą liczebność, jak i podrzędne zadania militarne, jakie na nie spadały. Ale nie sposób nie skonstatować, że jeden tylko wódz tych legionów, Józef Piłsudski zdobył tę siłę moralną dla odradzającego się państwa, by stać się Wodzem Naczelnym armji polskiej i Naczelnikiem Państwa.

Rola państwowo - twórcza Józefa Piłsudskiego, jako Wodza Naczelnego i Naczelnika Państwa wypływała z wyjątkowego autorytetu, jaki sobie zdobył na gruncie ideowo-politycznym. Autorytet ten polegał na tem, że wszyscy świadomi byli, że jego rozkazy nie mogą być czczą formą, nie mogą zawisnąć w powietrzu, a muszą się zamienić w czyn.

Rada Regencyjna mogła sobie zakpić z gabinetu Świeżyńskiego udzielając mu dymisji, po wydaniu przez niego pięknie pomyślanej odezwy do narodu, lekceważącej Radę — a nikt w Polsce nie śmiał wyrazić najmniejszego niezadowolenia z tego powodu. Zatem Rząd Świeżyńskiego nie miał żadnej podstawy w tem, co stanowi siłę woli i posłuchu. Natomiast przed Piłsudskim ta sama Rada Regencyjna zaraz sama skapitulowała, rozumiejąc, że jej siły są zbyt słabe, by na nich budować gmach Państwa. Siłę miał i tworzył Piłsudski. Nawet

gdy się usunął na bok po uchwaleniu Konstytucji, on stawiał kandydatów na Prezydentów, których Sejm uchwalał, jeszcze przed majem 1926 r.

Gdy w 1920-ym roku na Radzie Obrony Państwa, Piłsudski zdał w pewnym momencie swe stanowisko Wodza Naczelnego do jej dyspozycji tak, by Rada mogła obrać innego wodza, wszyscy prócz kilku osób, zdawali sobie doskonale sprawę, że dobro Państwa wymagało, by on właśnie przyjął spowrotem to stanowisko, którego żaden inny wódz nie mógłby się podjąć, bo nikt inny nie miał tej pełni poczucia odpowiedzialności za losy państwa polskiego, nikt inny nie wcielał w sobie dostatecznie silnie idei państwowej Polski. Byli między innymi generałami ludzie zdolni, byli i dzielni patryjoci, ale to nie dość. Piłsudski reprezentował ten czynnik, który jest najbardziej niezbędny dla dobra państwa, czynnik umiejący wymagać od ludzi najwyższych poświęceń dla najwyższych celów.

Gdy wojska nasze na całej linii zaczęły się cofać pośpiesznie przed naporem bolszewików, Piłsudski wpadł chwilowo w stan widocznej depresji psychicznej, zresztą zupełnie zrozumiałej. Gdy jednak przyszły chwile, decydujące o losach Polski i bolszewicy zbliżali się do Warszawy, Piłsudski odnalazł znów pełnię sił i każdy polak bezstronny winien uznać, że w zwycięstwie nad bolszewikami odegrał on wielką i decydującą rolę.

Jeżeli dzieje dają narodowi zwycięstwo epokowe — światowe, to w interesie państwowym narodu leży, by Wódz Naczelnny takiego zwycięstwa stał się bohaterem przez cały ogół za takiego uznawanym. Tymczasem sta-

nowisko, jakie wobec Piłsudskiego zajęły stronnictwa sejmowe, było pod względem interesu państwowego gorszącem. Była to zazdrość demokratyczna, by nie miał on za dużo władzy, za dużo wpływu. Cóż musiało się dziać wtedy w duszy jego, skoro świadom był, że rola stronnictw sejmowych w rzeczach najważniejszych dla bytu Polski, jak obrona kraju, nie była przecież wcale wybitna, podczas, gdy rola jego istotnie przedstawiała się wyjątkowo poważnie. Ostatecznie trzeba sobie przecież zdawać sprawę z tego, że o zwycięstwie nad bolszewikami zdecydowało uderzenie na nich od strony Wieprza, jako manewr strategiczny, którego twórcą nie był Weygand. Piłsudski plan ten przemyślał i osobiście stanął na czele tej grupy wojska, która przechyliła zwycięstwo na naszą stronę.

Musiał on dużo przemyśleć i sięgnąć do skali najwyższych decyzji, wpływających z poczucia najgłębszej odpowiedzialności, by się na plan ofensywy z nad Wieprza zdecydować. Gdyby to był człowiek mniejszej miary, coś łatwiejszego, jak przyjąć plany Weyganda, jako uznanego autorytetu. Ale Piłsudski sam chciał pomyśleć o sprawie bytu Polski zdecydować. Gdyby Kościuszko, śpieszący z Warszawy na spotkanie z Fersenem, rozbił go pod Maciejowicami, co było zupełnie możliwe, i gdyby nie poniósł klęski, byłby sparaliżował armję Suworowa pod Warszawą i nie dopuścił rzezi Pragi i upadku powstania. Piłsudski, gdy w pierwszych dniach sierpnia 1920 r. opuszczał Warszawę, by z grupą wojska uderzyć z boku na bolszewików mógł nad Wieprzem natrafić na drugie Maciejowice. O losie bitew decyduje szereg przyczyn i faktów, decyduje siła woli

i umiejętności w działaniu. Wszystko to w przeprowadzeniu ofensywy przeciwko bolszewikom w dniach przełomowych sierpnia 1920 r. udało się Piłsudskiemu w całej pełni. Temu zaprzeczać nie wolno, to są fakty historyczne, fakty wielkiej doniosłości światowej.

Dla czegoś tylu ludzi upierało i upiera się dziś jeszcze, by faktów tych nie widzieć. Wydaje się im, że zwycięstwo nad bolszewikami ostatecznie było wynikiem głównie błędów samych bolszewików. A małoż to błędów popełniały armje rosyjskie czy w 1794 roku, czy w r. 1831, gdy operacje ich jednak kończyły się zdobywaniem orężem Warszawy. Sytuacja nasza militarna w 1920 r. nie była lepsza, niż w 1831 r., raczej odwrotnie, a wynik okazał się zupełnie innym. Wszak wszyscy wiedzą, że głównem nieszczęściem naszym w 1831 r. było to, że nie mieliśmy wodza. Jeżeli go zatem mieliśmy w 1920 r. to jest nasze wielkie szczęście, szczęście o którym nie wolno zapominać.

Zapewne, że postać Piłsudskiego miała zawsze właściwości indywidualne takie, że choć zjednywał sobie ludzi, gorąco sobie oddanych, ale zrażał też wielu innych, często sam dając do tego powody. Ale któryż z bohaterów historycznych był bez przywar osobistych a często wad i to licznych. Każdy z nich był człowiekiem i tylko człowiekiem. Najwidoczniej występują na jaw wady człowieka-wodza wtedy, gdy jedni chcą zeń robić półboga, a drudzy nie chcą widzieć tego, że, gdy wódz zwycięża, należy mu się od wszystkich za to uznanie. W każdym razie w interesie państwowości polskiej należy żałować, że nie wytworzyła się już po 1920 roku

taka atmosfera powszechnego uwielbienia dla Marszałka, jaka się bohaterom należy. Rezultatem tego stało się odsunięcie się w 1922 r. Piłsudskiego na bok od steru państwa i zajęcie stanowiska wyczekującego w stosunku do rozwoju parlamentaryzmu polskiego. Żałować należy, że zarówno obóz Narodowy jak i Ludowy i Socjalistyczny nie zrozumiały, że nie należy zazdrościć poczucia władzy człowiekowi, któremu los dziejowy oddał do pełnienia rolę bohaterską w tworzeniu państwa.

W latach 1924 — 25 Piłsudski zachowywał stanowisko oczekujące. Reformie w zakresie waluty i skarbu, której się podjął ówczesny rząd, nie przeszkadzał, co dowodzi, że miał poczucie interesu państwowego nie tylko w sferze wojskowej, ale i ekonomicznej. Pozostawanie jednak takiej osobistości historycznej jak Piłsudski na boku od nawy państwowej, nie było przecież ani normalne, ani dobre. Były robione próby kompromisów. Do kompromisowości takiej dążyli zarówno ówczesny Prezydent, jak i Premier, ale trudności były znaczne, zarówno po stronie samego Marszałka Piłsudskiego i jego najbliższego otoczenia, jak i po stronie ówczesnych miarodajnych czynników sejmowych, co niewątpliwie było ich zaślepieniem, zgubnem dla państwa i służyło za dowód, że brak tam było właściwego poczucia idei Polski Państwowej.

Poczucie to było zawsze silnem u Józefa Piłsudskiego. To poczucie było jego wielką siłą. Czemże bowiem można objaśnić ten fakt, że zdołał on skupić około siebie tylu ludzi sobie oddanych, że to grono nie rozpieczęchło się, gdy nie był on u władzy? Kto myśli, że sama żądza władztwa nad duszami wystarcza, by mieć istotny

wpływ i posłuch wtedy nawet, gdy się żadnym atrybutem władzy nie rozporządza, — myli się gruntownie. Piłsudski miał posłuch, bo miał silne poczucie idei Polski Państwowej.

Czy prócz Piłsudskiego i jego zwolenników nikt inny w Polsce nie miał odczucia zasadniczych potrzeb państwowości naszej, czy wszyscy inni byli marzycielami na temat organizacji państwa? Tak krańcowo stawiać rzeczy nie można, ale marzycielstwa było u nas o wiele więcej w tej sprawie, niż w innych dziedzinach. Nawet i ci, którzy nazywali się realistami, nie zdawali sobie sprawy, że ze wszystkich najważniejszym jest postulat, by państwo było faktem, a nie wyobrażeniem tylko.

Starą siedzibą myśli państwowej Polski jest Kraków, w którym myśl realizmu państwowego była kultywowana wśród sfer konserwatywnych. Poparto tam legjon Piłsudskiego, bo szły one obok armij austriackich. Idea państwowa szkoły krakowskiej była latoroślą chwiejną. Ciężko na niej długoletnie opieranie się o tron austriacki. Idea państwowa obozu narodowego, będąc proaljancką, mogła rościć pretensję do tego, że ona stała na gruncie dla obecnej Polski najtrafniejszym. Ale ciążył na niej zbyt długi kompromis z okresu przedwojennego, a głównie wojennego z ideą państwową Rosji, o czym jeszcze będziemy osobno mówili.

Przeciwnicy ideowi Piłsudskiego formułują zarzut, że jego Polska nie była dostatecznie antyniemiecką, na dowód czego przytaczają epizody z pierwszych chwil po wypuszczeniu go z Magdeburga. Ale więzienie w Magdeburgu przecież fikcją nie było. To, że Piłsudski gło-

sił i prowadził walkę z Rosją, a nie walkę na trzy lub dwa fronty, tego za dowód nastawienia filogermańskiego uważać nie można. Dla czegoż zatem Piłsudski nie został w 1920 roku powszechnie uznanym bohaterem narodowym i wodzem nawy państwowej, posiadającym należny autorytet? Dla czego nie stał się tem dla Polski, czem Massaryk dla Czech, który przecież żadnych zasług wojennych za sobą nie ma, a cieszy się jednak autorytetem przez nikogo z Czechów nie podważanym?

Czyja w tem wina? Na to nie można uzyskać zgodnej w Polsce odpowiedzi. Jedni powiedzą, że wina samego Piłsudskiego i legionistów, drudzy — że wina to jego wrogów. Zgodzimy się, że wina jest po obydwu stronach. Ale to nie o winy chodzi, a o fakty.

Będąc właściwie bohaterem narodowym z powodu roli, jaką odegrał w utworzeniu Państwa Polskiego i w jego obronie od zagłady w 1920 r., nie został uznany za bohatera przez cały ogół, a skutkiem tego nabral do ogółu narodu zasadniczego ujemnego usposobienia.

Ujemny stosunek Piłsudskiego do społeczeństwa i całego ogółu naszego narodu ma swoje precedensy. Gdy Legjony wkraczały w czasie wojny do Królestwa, Piłsudski był przekonany, że wszyscy porwą się by je poprzeć i stanąć pod jego komendą. Spotkał go duży zawód, co stało się podstawą jego pogardy dla całego tego społeczeństwa, które nie mogło się zdobyć na zrozumienie i odczucie jego szlachetnego entuzjazmu narodowego. Nie przychodziło mu do głowy zastanowienie się nad tem, że występowanie Legjonów po stronie mo-

earstw centralnych mogło być przez większość narodu poczytywane za wielki błąd. Istotnie bowiem błąd ten został zmazany tylko tem, że Piłsudski poszedł do Magdeburga i że część Polski zbrojnej stanęła po stronie aliantów.

Piłsudski był wprawdzie entuzjastycznie przyjmowany przez całą ludność w Warszawie, gdy wracał z pod Kijowa, ale wspomnienie to nie mogło być krzepiacem na duchu, bo wkrótce opinja społeczeństwa zaczęła w przerwaniu naszego frontu i cofaniu się naszym pod Warszawę widzieć skutki właśnie marszu na Kijów. Czy opinja ta miała rację, jest to sprawa sporna, ale czyż najwięksi nawet wodzowie nie popełniają błędów? Popelnivszy je nie potrzebują nawet do nich się przyznawać. Myślą oni natomiast o tem, by popelniony błąd naprawić. Tak też myślał Piłsudski; błąd swój z pod Kijowa, o ile wogóle miał on miejsce, naprawił pod Warszawą. Ci jednak, którzy mu ten błąd wypominali, tej naprawy nie uznali. Powód więc Piłsudskiego do rozgoryczenia był tym razem zupełnie słuszny.

Mało jest postaci historycznych, któreby umiały nad słusznem swem rozgoryczeniem przejść do porządku dziennego. Piłsudskiemu nie było danem osiąść taką filozoficzną właściwość ducha. Widział on swoją wyższość nad innymi w społeczeństwie i osądził, że musi osiąść władzę kierowania losami narodu pomimo, że nie mógł zdobyć sobie pełnego uznania drogą zwykłą i naturalną wśród większości przedstawicieli społeczeństwa w Sejmie.

Na tem tle zaczęły się nagromadzać silne fermenty antysejmowe, podsycane przez otoczenie Piłsudskiego. Wiadomo, do czego te fermenty doprowadziły.

Nastaly chwile przełomowe Maja 1926 roku. Piłsudski odtrącił próby kompromisu z istniejącym porządkiem parlamentaryzmu, odtrącił próby uzgodnienia swej roli w Państwie z Prezydentem Rzeczypospolitej, z którym łączyły go dawne bliskie węzły. Poszedł z częścią wojska sobie posłusznego i, spotkawszy nieprzewidziany odpór innej części wojsk, nie cofnął się przed użyciem siły orężnej, by zdobyć władzę.

Jak się to stać mogło?

Piłsudski, pierwszy Marszałek Państwa i zwycięski Wódz Naczelny od 1923 r. w Sulejówku śledził bieg wypadków w Polsce, nie widząc dla siebie roli odpowiedzialnej. Przez dwa zgórami lata nie myślał dla siebie o naczelnej roli w państwie, pragnął tylko, by w armji jego głos i wpływ był dominującym. Szły o to targi z czynnikami sejmowymi, które do niczego nie doprowadziły. Tymczasem zaczynało się z Państwem Polskiem źle dziać. W końcu 1925 r. i początkach 1926 r. Sejm chciał sam rządzić, ale w kraju rosło niezadowolenie powszechne. Sejm opanować sytuacji nie mógł. Oczywiście wiele osób zaczynały się skierowywać na Piłsudskiego. Udawały się do Sulejówki delegacje z różnych części kraju, wzywając byłego Naczelnika Państwa, by wziął w swoje ręce wszystko i zarządził po swojemu. Można oczywiście powiedzieć, że delegacje były sztucznie organizowane. Zapewne, że miały one pewną swoją organizację, ale nie mniej świadczyły one o fermentach od

dołu idącym i oczekującym od Józefa Piłsudskiego słowa i czynu.

Kto był u władzy i od niej odszedł, łatwo może sobie zdać sprawę z tego, że normalną rzeczą staje się osamotnienie człowieka, który władzę utracił. Ale tego osamotnienia w Sulejówku nie było. A więc nie była to utrata władzy. Było to przygotowanie się do ujęcia jej we właściwym momencie.

Piłsudski odtrącił możliwości kompromisów, które mu były następczane na parę dni przed wypadkami majowymi, bo przychodziły one późno, gdy już dojrzała w nim myśl, by wystąpić samemu na własną odpowiedzialność, bez balastu tego wszystkiego, co działo się w okresie lat, które on w Sulejówku przesiedział. Chciał się temu wszystkiemu przeciwstawić, to wszystko potępić, by swój własny krok usprawiedliwić. Czerpał do tego dane z tych narzeków na stan kraju, które do niego dochodziły i których on nie brał krytycznie pod rozwagę, bo atmosfera Sulejówka do takiego krytycyzmu nie usposobiła. Sądził, że istotnie w kraju w czasie, gdy jego nie było, wszystko szło jak najgorzej i że on musi z powrotem stanąć do apelu w imię dobra Polski. Nie pchał on wojska do walki bratobójczej, tylko szedł na jego czele tam, skąd kiedyś zeszedł dobrowolnie i gdzie uważał, że wola jego winna być uznawana. Walka bratobójcza wynikała już z biegu samych wypadków, z biegu, którego nie przewidywał i nie zamierzał.

Zapewne się mylił, zapewne stało się nieszczęście, ale lepiej dziś nie szukać winowajców. Nie na gruncie

winy, ale na gruncie wyświetlania tego, czego Polsce potrzeba, prowadzić będziemy dalej nasze rozważania.

Poczynając od maja 1926 r. rozpoczął się dziewięcioletni okres rządów, które były istotnie rządami Marszałka Piłsudskiego. Rządy te wywołały duże rozdźwięki. Od obozu Marszałka odpadł szereg dawnych wielbicieli, przybyło natomiast dużo nowych. W tym okresie nastąpiło zaognienie niektórych ran wewnętrznych, ale też i uzdrowienie pewnych ważnych odcinków życia państwowego. Okres ten nie może być rozpatrywany bezkrytycznie. Ale nawet cały krytycyzm, jaki może być doń zastosowany, nie powinien zasłaniać doniosłości dokonanych w nim czynów państwowych.

W dalszym biegu pracy wyłożę mój pogląd krytyczny na to, co w tym okresie było, zdaniem mojem, ujemnem ze stanowiska interesu państwowego. Obecnie zaś pragnę uwidocznic to, co należy sobie uświadomic, jako rzeczy wielkie i dodatnie i które przypisać należy jako zasługi historyczne Marszałka Piłsudskiego. Z powodu jego zgonu napisane zostało bardzo dużo wielkich pochwał. Pochwały te często były utrzymane w bardzo górnolotnym tonie tak, że istotnie rzeczowa strona tych zasług wyrażana była mętnie, a często przesadnie. Zadaniem mojem jest wykazanie rzeczowej strony tych zasług, bez przesady, a również bez żadnego wstydliwego cofania się przed nazywaniem mianem wielkości tego co, zdaniem mojem, rzeczowo pod to miano istotnie podchodzi. Pragnę wypowiedzieć mój pogląd nie wypływający wcale z powziętego zgóry tonu uwielbienia dla Marszałka, ale z nabytego dopiero na

zasadzie faktów przekonania. Pogląd ten pragnę wypowiedzieć z punktu widzenia tego doświadczenia w sprawach państwowych, jakie sam nabyłem i dlatego poczuwam się do obowiązku, by go wypowiedzieć publicznie.

Na pierwszym miejscu zasług Marszałka Piłsudskiego w okresie 9-cio - letnich jego rządów stawiam to, że dokonał dużego podniesienia wartości bojowej naszego wojska. Prasa nasza, nawet opozycyjna, nieraz wypowiada się dodatnio o wojsku naszym. W świadomości ogólnej wojska naszego wstydzić się przed nikim nie potrzebujemy. Co prawda, słyszeć się dają głosy, że zaopatrzenie techniczne wojska naszego nie jest dostatecznie wysokie, ale gdzież braków takich w poszczególnych dziedzinach niema? Jeżeli Francja, Niemcy i Rosja mają nad nami pod wieloma względami przewagę techniczną, nie można się temu dziwić: są to kraje bez porównania od nas bogatsze, zasobniejsze w środki techniczne i rozporządzające dużo większymi możliwościami. Jeżeli weźmiemy pod uwagę nasze możliwości — wyniki osiągnięte przez naszą wojskowość musimy uznać za istotnie wielkie, większe niż to, co zostało osiągnięte na wielu innych polach pracy państwowej, czy wogóle publicznej.

Na tle naszej szczupłości sił finansowych oraz na tle dziejów naszych — rezultaty osiągnięte na polu wojskowem są czemś zupełnie dla nas samych nawet zdumiewającym. Armja nasza jest, jak widzimy, ceniona i bardzo poważnie brana pod uwagę przez najpotężniejsze czynniki świata. Jak się to stać mogło? Przecież od

setek lat byliśmy bardzo pod tym względem lekceważeni. W dodatku świadomi być musimy, że wojsko nasze — to dzieło nasze własne, dzieło tej wielkiej siły woli i idei, którą w nią włożył przedewszystkiem Marszałek Piłsudski i dla której celowo i gospodarnie umiał zużytkować stosunkowo szczupłe środki.

Ani ekwipunek przez Francję armji „błękitnej“, ani armaty włoskie, ani żadna pomoc obca nie odegrały większej roli w tym wielkim wysiłku, jaki się mieści w wartości bojowej armji naszej. Wartość ta — to nasze polskie dzieło. Na to by umieć z Polski wydobyć na ten cel niezbędne środki pieniężne, moralne i umysłowe i dobrze je skoordynować — potrzeba było człowieka dużej miary i dużej władzy. Bez tego wynik byłby o wiele gorszy. Wysiłek nie byłby dość stały i konsekwentny. W pewnych latach otaczano by wojsko nasze uwagą większą, w innych mniejszą; w jednych — dawano by tyle środków, żeby się nawet marnotrawiły, w innych nie dawano by nawet tego, co by było najniezbędniejszym. Wojsko nasze byłoby jak każda inna dziedzina naszej administracji i wogóle każda inna dziedzina naszej pracy publicznej obrazem niesharmonizowania wysiłków o rezultacie ostatecznym bardzo średniej miary. Duża miara wyników osiągniętych przez wojskowość naszą — to skutek dużej miary Człowieka, który był jej twórcą i wodzem. Jest to dla wszystkich rzeczą najbardziej zrozumiałą. Jeżeli zaś zaznaczam to z mej strony, to dlatego, by podkreślić, że byłem w znacznej mierze świadkiem, tego mianowicie, jak dużo wkładał z siebie Marszałek Piłsudski w to, by środki pieniężne na armję były jaknajbardziej celowo uży-

wane. A że sprawa umiejętnego ześrodkowania, wykorzystania środków na armję jest rzeczą pierwszorzędną, decydującą nieraz o wszystkim, tego dowodzą dzieje nasze. Jakże bolesnem jest wglądanie w dzieje nasze ostatnich setek lat, gdy się widzi, że brak środków pieniężnych na armję niweczył wszelkie poważne zamiary państwowe i przekreślał wartość męstwa wodzów i wojowników. Historycy tłumaczą to często stanem naszego kraju, niezasobnego w środki. Ale historycy niemieccy wykazali, że Prusy wcale zasobniejsze od nas nie były, a znacznie przewyższały nas siłą pieniężną, przeznaczaną na wojsko. Historycy nasi doskonale sobie uświadamiają, że brak środków na wojsko w dawnej Polsce wypływał z tego, że państwowość nasza nie była dostatecznie rozwinięta, nie miała powagi i siły. A więc to, że posiadała je ona obecnie, stanowi główną podstawę tego, że mamy dziś na szczęście środki pieniężne na wojskowość.

Mamy środki, ale jednak ograniczone naszym niedorozwojem ekonomicznym. Mamy środki niewielkie, ale umiemy tak nimi w zakresie wojskowości gospodarować, by wynik ich był duży. Taki to właśnie wynik trzeba przypisać zupełnie wyraźnie indywidualnym właściwościom Marszałka Piłsudskiego. Jakże wysoko stawiamy tych wodzów naszych, którzy małemi środkami umieli osiągać duże wyniki. Ale jakże niewiele ich było! Powszechnem było to, że małe środki, idące w Polsce na wojskowość, były jeszcze marnotrawione. Dziś są one używane skutecznie. Dawne Prusy właśnie się tem szczyciły, że potrafiły nie tylko wydobywać ze swego ubogiego społeczeństwa na potrzeby wojska

i państwa nieskończenie więcej od Polski, ale lepiej i skuteczniej każdy pieniądz użyty na wojsko obracać na wzmacnianie jego potęgi, jako środka polityki państwowej. Robiły one to lepiej od Saksonji lub Austrii. I mimo, że pierwsza była dużo bogatsza, druga znacznie obszerniejsza, to jednak obie rywalki uległy przewadze Prus.

Cnota gospodarności nie leży w naszym usposobieniu narodowym. W wielu dziedzinach naszej państwowości nie umiemy małymi środkami osiągać dużych skutków. W zakresie oświaty publicznej dużo jest przykładów, że wydatki poczynione nie znajdują równoważnika w skutkach. Jeżeli porównamy nasz budżet wojska i oświaty, to okaże się, że stosunek naszych wydatków na oświatę jest stosunkowo większy niż w wielu innych krajach. Na oświatę wydajemy $\frac{3}{8}$ tego, co na wojsko. Na świadczenia społeczne wydajemy stosunkowo jeszcze więcej. Ale co do oświaty, wciąż tylko narzekamy, że brak nam na nią środków, a nie możemy się poszczycić byśmy te środki, które mamy, umieli gospodarnie wykorzystać. Przeciwnie mamy odczucie, że za mało mamy wyników w porównaniu z użytymi środkami pieniężnymi, dość przecie poważnymi. A co do ubezpieczeń społecznych, to pomimo dużych wydatków na nie, w postaci świadczeń obowiązkowych, słychać nieustannie narzekania i na ich ciężar i jednocześnie na zbyt mały ich pożytek. Jakże w porównaniu z tem wygląda dodatnio sprawa skuteczności wydatków naszych na wojskowość. Tutaj nasze złe, stare nawyki i niedbalstwo przełamane. Tutaj nasze naleciałości

doktrynerstwa nie są dopuszczone do eksperymentowania. Na ubezpieczenia społeczne i na oświatę wydajemy znacznie więcej niż na wojsko. Nie możemy przeto stwierdzić, byśmy byli państwem militarnem, które dla wojska poświęca dziedziny kultury lub dobra społecznego. Nic podobnego. Nie wielkość wydatków na wojsko stoi na przeszkodzie temu, byśmy w dziale oświaty i uspołeczeń robiли większe postępy. Ale w tych innych dziedzinach nie umiemy wykazać tyle talentu i poświęcenia, co w dziedzinie wojskowości.

Ale czy tylko na polu umiejętności skoncentrowania potrzebnych środków i gospodarnego ich wykorzystania wojsko nasze dziś stanęło na wysokim poziomie? Widzimy w nim wyraz ducha zupełnie innego, niż ten, który był naszym dawnym utrapieniem i nieszczęściem. Jesteśmy dumni z naszych Raclawic i Samossierry, z wygranych bitew w 1831 r., z postawy ówczesnego wojska, ale w dowództwie naszym czy w czasach Kościuszki, czy przy Poniatowskim, czy w 1831 r. widzieliśmy obok objawów poświęceń i dużego poczucia honoru wiele bardzo ujemnych właściwości, odczuwanych jako rana na naszym organizmie narodowym i wyrażającym się w braku koordynacji wysiłków wodzów poszczególnych i w wielkiej nierównomierności czynionych wysiłków.

Obecnie odczuwamy wobec oblicza duchowego armji zupełnie co innego. Każdego studenta wracającego z wojska, każdego znajomego wracającego z ćwiczeń wypytuję o stosunki w wojsku. I zawsze, za bardzo małymi wyjątkami, otrzymuję świadectwa pod względem

atmosfery tam panującej, nadzwyczaj krzepiące ducha, o tem, że w wojsku panują stosunki wytężonej pracy, skupionej inteligencji oraz uczciwego ludzkiego odnośnienia się jednych do drugich. To bardzo wiele. Młodzież nasza przeważnie usposobiona jest opozycyjnie do rządu, ale nigdy do wojska. Pobyt w wojsku dla niej to nie utrapienie, jak to bywało i bywa w innych wojskach, a wyższa szkoła życia. Dla ludzi prostych — podobnie: to szkoła porządnego i sprawnego sposobu życia, a nie demoralizacja, jaką bardzo często bywa służba wojskowa w innych krajach i jaką była u nas w wojskach zaborecznych.

Typ obecnego oficera polskiego wyróżnia się powagą, skupieniem woli, skromnością i pracowitością obok wojskowej sprawności. Rozumie się, że nie brak zupełnie odmiennych typów. Są fanfaroni, pyszalcy nadrabiający miną, brutale, marnotrawcy środków skarbowych i t. p. Ale wszak to są tylko ludzie: wszelkie zło też się ich czepia. Ale to zło jest tylko u pojedynczych ludzi, a nie u całej masy, jak to bardzo często bywało w wojskach obcych i polskich. Duch wojska, typ oficera tak samo jak gospodarność w rozporządzaniu środkami przeznaczonemi na wojsko, to wszystko stoi w Polsce na bardzo wysokim poziomie dzięki temu, że Marszałek Piłsudski umiłował wojsko nadewszystko i że sam świecił przykładem dużej skromności osobistej, koncentracji myśli i woli oraz ideowego poświęcenia. Świecił przykładem i miał dar urabiania innych na modłę i miarę przez siebie uznaną za najważniejszą.

Wódz, który jest sam znakomitym, ale nie urabia odpowiednio ani oficerów, ani samej armji, nie zostawi

po sobie rezultatów trwałych. Umiejętność urabiania armji na modłę współczesną i jednocześnie na modłę polską, lepszą i wyższą, niż nasze tradycje mogły nam przekazywać, jest wynikiem wielkiej siły indywidualnej twórczości Marszałka Piłsudskiego.

Kto uprzytomni sobie stan naszego społeczeństwa na początku tego wieku, gdy wszelkie nastawienia wojskowe były gruntownie obce wszystkim warstwom, gdy nawet młodzież najbardziej zapalona zupełnie zdala stała od wszelkich zainteresowań i poświęceń wojskowych, kto świadom jest tego, że w czasie wojny zapal wojskowy przenikał do nikłych tylko grup w narodzie, ten musi uznać w dzisiejszem obliczu militarnem Polski dzieło o potężnym własnym wyrazie dziejowym. Polska stała się dzięki indywidualności Marszałka Piłsudskiego zupełnie inną niż była w ciągu setek lat. Urosła ona do zupełnie nowej potęgi, jakościowo odrębnej. Dla Polski obecnej zdolność do zwyciężania — to nie marzenie, lecz cel realny. Dla Polski obecnej wyrazem bohaterstwa — to nie jest poledz z honorem wobec sił przeważających tak, jak kończyło wielu z naszych bohaterów narodowych, — ale umieć się bronić i zwyciężać. Ten ideał oparty jest na 1920 r. i utrwalony jest w armji naszej przez jej następne systematyczne, pełne uduchowienia wyrabianie i szkolenie.

Jest wielu, nawet w obozie przeciwników Marszałka Piłsudskiego, którzy przyznają mu wielkie zasługi na polu polskiej wojskowości, ale innych zasług nie widzą. Wytworzenie u nas ducha wojskowego i postawienie armji na wysokim poziomie istotnie wystarczyłyby dla

uznania wielkości człowieka w narodzie. Lecz Marszałek Piłsudski dokonał jeszcze znacznie więcej. Nadał on państwowości naszej znamię poważnej siły wykonawczej, przenikniętej duchem bezwzględного posłuszeństwa dla wydanych w imię państwa rozkazów. Kto sobie uprzytamnia, jak wiele cierpiała dawna Polska przez lekceważenie w niej sobie nakazów władzy, kto świadom jest tego, jak wiele w początkowych latach naszej niepodległości było objawów lekceważenia przez poszczególne organy wykonawcze państwa tego, co było przez organy najwyższe podnoszone w imię jego potrzeb ogólnych, jak panoszyła się jeszcze silnie zakorzeniona wada wypływająca z zasady „wolność” Tomku w swoim domku“, ten stwierdzić musi, że dzięki Marszałkowi Piłsudskiemu odpadła zła zmora, trapiąca nasz organizm ogólnonarodowy, wyrażająca się w niezdolności do realizacji wysiłków zbiorowych. Bezpłodny indywidualizm anarchiczny z jednej strony, sentymentalne mazgajstwo z drugiej, — są to dawne tradycyjne nasze wady, tembardziej zgubne, że przez wielu za cnoty uważane i po dziś dzień znajdujące swych obrońców i chwalców. Powszechnem było do niedawna lubowanie się w niezależności postępowania i cofanie się przed wysiłkiem woli, o ile wymaga ona stanowczości w postępowaniu.

W ciągu rządów moich nieraz napotykałem na te duże przeszkody, które paraliżowały fatalnie różne zarządzenia, podejmowane w imię interesów ogólnopństwowych. Pisałem o tem w mej książce: „Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej“. Z wielkim trudem przychodziło mnie naginać innych do swego pro-

gramu finansowego. Odpowiedzialni kierownicy nie chcieli uznawać otrzymywanych dyrektyw, a gdy chciałem ich do tego zmuszać, stawali się mymi osobistymi wrogami, gdy zaś chciałem ich karać, stawano gorliwie w ich obronie motywując, że przecież nie mieli oni złych zamiarów. Widziałem, że by móżdż skutecznie rządzić, polskiej władzy państwowej brak jest podstawowych usposobień, brak karność, którą wieki wyrobiły na Zachodzie oddawna. Zajmowanie stanowisk rządowych w Polsce było dla jednych tylko karierą, dla drugich — sprawowaniem jak gdyby z łaski dygnitarstwa społecznego. Nie tyle sejmowładztwo, co niedorozwój ducha państwowego we władzy wykonawczej, był najsłabszą stroną sposobów rządzenia do 1926 roku. Przełamanie tej fatalnej psychiki, paraliżującej wszelkie trudniejsze zamiary państwowe, nastąpiło szczęśliwie dla Polski dzięki indywidualności Marszałka Piłsudskiego i roli, jaką ona odgrywała po 1926 roku.

Przełamanie anarchicznej i niedołej psychiki aparatu władzy wykonawczej w Polsce dokonane zostało nie bez bolesnych, a zdaniem mojem, zbyt drastycznych tarć i zgrzytów. Wykorzystane ono zostało dla utrwalenia władzy obecnego obozu rządzącego. Jestem przekonany jednak, że każdy z obozów, który przyjdzie do władzy, skorzysta z raz osiągniętego dorobku i nie wróci do tego stanu, przy którymby instancje zależne paraliżowały działania instancji wyższych, jak to bywało w pierwszych latach naszej niepodległości.

Historycy francuscy podkreślają, że rewolucja francuska nie potrafiłaby dokonać tego, co osiągnęła,

a przedewszystkiem nie potrafiłaby oprzeć się wrogim siłom zewnętrznym, gdyby nie wyrobienie aparatu państwowego wysokiej klasy i miary przez rządy monarchiczne. Tak samo każdy, kto po obecnym rządzie dojdzie w Polsce do władzy, korzystać będzie i cenić wysoko fakt, że Polska posiada zgrany i dobrze funkcjonujący aparat władzy wykonawczej, którą przez setki lat posiadaliśmy o całe niebo gorszą od wszystkich okalających nas narodów.

Trzecią zdobyczą dla Polski o wiekowej doniosłości, którą zawdzięczamy Marszałkowi Piłsudskiemu, to wyrobienie w nas wiary i zdolności radzenia sobie samym w sprawach gospodarczych i finansowych o własnych siłach. Nie mieliśmy tej zdolności w wiekach naszego upadku, nie wyrobiliśmy jej w sobie w okresie niewoli, nie wykazaliśmy jej w pierwszych latach naszej niepodległości. O program gospodarczy i skarbowy oparty o własne siły prowadziłem sam upartą walkę z własnym naszym społeczeństwem. W 1920 r. wystąpiłem wobec Sejmu z projektem pożyczki przymusowej. Stosunki ówczesne, zmaganie się z bolszewikami, odbudowa kraju po zniszczeniach wojennych znacznie bardziej usprawiedliwiały przymusowość takiej pożyczki, niż stosunki z 1933 r. mogły usprawiedliwić presję wywieraną przy subskrypcji pożyczki narodowej. Ale przeciw memu projektowi powstała wtedy w prasie i Sejmie fala oburzenia i obaliła go w niwecz. O tem, z jakim trudem mogłem realizować program finansów polskich o własnych siłach w latach 1924 — 25 pisałem w cytowanej już pracy mojej tym latom poświęconej.

W r. 1927 wydałem broszurkę poświęconą polemice

z prof. Krzyżanowskim, broniącym ówczesnej polityki ministra skarbu, którą ja zwalczałem. Polemizowałem głównie z „Czasem“, który przybierał rolę organu rządowego, ale posunął się zadaleko w proklamowaniu konieczności szukania cudzej pomocy. Rząd ówczesny miał ministra, tak zwanego fachowca, który nie posiadał żadnej własnej linii programowej i nie doceniał znaczenia idei niezależności finansowej dla Polski. Dlatego też w broszurze mojej krytykowałem ówczesną politykę ministra skarbu, bronionej przez prof. Krzyżanowskiego i pisałem (str. 17): „To, czego broni prof. Krzyżanowski, jest to program, który zadawała się chwilowemi oznakami pomyślnego układu stosunków, wyrzeka się wszelkiej własnej myśli i dążeń państwowych, opartych o własne siły i liczy tylko na pomoc kapitału zagranicznego i na dobre rady tych, którzy łącznie z tą pomocą finansową narzucać się będą ze swemi radami. Takiemu programowi przeciwstawiać trzeba program, który nie zrażając się przeciwnościami stawia naczelne zadania naszej mocy państwowej, opierając się na własnych siłach, pragnie wykorzystać doświadczenie przeżytych kryzysów nie dla wypierania się własnych celów, a dla skorygowania środków do nich wiodących, który obcej pomocy finansowej nie odrzuca, ale jej nie wysuwa na czoło i przez to uniemożliwia wpływom obcym uzyskanie roli czynnika, mogącego zaciążyć na naszych losach“.

Przytaczam tę moją opinię ówczesną, bo pragnę uwidocznić, jak wielkie zmiany zaszły w polityce rządowej dziś w porównaniu z 1927 rokiem. Wtedy czułem się zmuszony dawać rządowi przestrogi

na polu finansowem w myśl programu „o własnych siłach“. Dziś z radością mogę stwierdzić, że jest on systematycznie i trwale rozbudowywany. A któż może być bardziej odemnie świadom, jak wielkie trudności musiał rząd przewyciężać na tem polu. Przecież mnie samemu w latach 1924 — 25 nie wszystko udawało się dokonywać w imię programu o własnych siłach. To tylko, co wtedy udało się dokonać bez obcej pomocy, to do dziś dnia pozostaje w mej pamięci, jako jasne wspomnienie. A los nie szczędził mi tego, że i ja, choć tylko dorywczo, do cudzych sił z żalem udawać się musiałem, a co gorsze — los nie oszczędził mi patrzenia na to, jak nasze własne siły w dziedzinie skarbu i waluty świeżo przezemnie wydzwignięte zaczęły się załamywać. Miałem sytuację bardzo trudną. Od tego czasu tyle innych usiłowań naprawy skarbu po świecie się pozalaamywało, że świadom jestem, że załamanie nasze w drugiej połowie 1925 r. nie powinno być wyolbrzymiane. Ale wiedząc, że próby 1925 r. nie wytrzymałyśmy, tem bardziej musimy podziwiać i uznawać, że wytrzymanie przez nas bez załamania się okresu kryzysu światowego, który nas obecnie trapi, to zdobycz wielka dla naszej państwowości.

W przytoczonej przezemnie broszurze pisałem (str. 17 — 18): „Jeszcze nie było przykładu w dziejach ludzkości, by płytki oportunizm wystarczał dla narodu, który chce żyć pomimo trudnych warunków, w jakich się znajduje. Gdy konjunktury są przyjazne, oportunizm jest w swoim żywiole. Ale, gdy nastąpią chwile trudne, na nim nic budować nie można“. „Rząd obecny (1927) winien być świadom tego, że takich trudnych chwil

Polsce los jeszcze nieraz nie zaoszczędzi i mogą one być bliższymi, niż się nie jednemu wydaje. Dlatego też nie powinny go wytrącać z równowagi przestrogi, które idą pod jego adresem“.

Ostrzegałem zatem w 1927 r. przed nadejściem złych chwil, widząc, że w takich chwilach trzeba mieć twardy własny program finansowy i umieć się jego trzymać. Dlatego też widząc obecnie, że, choć te trudne czasy trwają długie pięć lat i, że w ciągu tych lat nie tylko nie załamała się, ale właśnie okrzepła polska polityka finansowa oparta o własne siły, uznaję w tem dowód tego, że polityka ta wyrosła na miarę i skalę o wiele wyższą, niż to się jeszcze w 1927 r. wydawać mogło możliwem.

Istotnie waluta nasza trzyma się mocno, pomimo że załamała się większość najstalszych walut światowych. Deficyty nasze budżetowe mniejsze są stosunkowo, niż w państwach o wysokiej i wypróbowanej sile finansów. Realizujemy pożyczki wewnętrzne, podczas gdy nawet Francja od pewnego czasu nie czuje się na siłach by przy ich pomocy pokrywać swe przerażające deficyty. Osiągamy nareszcie to, że nikt w Polsce nie wyczekuje zbawienia od pomocy zagranicznej, nikt nie szuka zbawiennych rad u obcych, wszyscy nareszcie czują i wiedzą, że tylko sami sobie poradzić możemy i musimy. Zapewne, że dużo w tej mierze mamy do zawdzięczenia obecnemu a długotrwałemu ministrowi skarbu, ale najwięcej mamy do zawdzięczenia Marszałkowi Piłsudskiemu. Tylko przy nim mógł minister skarbu prowadzić politykę pełną surowych wymagań, politykę realizmu państwowego w sprawach finansowych, w której

zamierzenia zamieniały się w czyn, tak jak w kampanji wojennej.

Uprzytomnić sobie należy, jak wielką jest zdobyczą dla Polski to, że publiczność polska wdrożyła się do brania pożyczek państwowych nie z laski, nie dla wyrażenia zaufania danemu rządowi, a w imię spełnienia swego obowiązku obywatelskiego. We Francji taki obywatelski stosunek do pożyczek wyrobił się za czasów Napoleona. Korzystały zaś z tego usposobienia publiczności francuskiej wszystkie rządy, które po nim przyszły. Tak samo wszystkie rządy polskie, które przyjdą, korzystać będą z tego, że w r. 1933 zapoczątkowana była nowa era oparcia potrzeb finansów polskich na pożyczkach wewnętrznych, przez całe społeczeństwo pokrywanych. Przeczuwałem, że Pożyczka Narodowa rozpocznie nową erę w skarbowości naszej, dlatego poparłem ją głosem moim publicznym zaraz po jej ogłoszeniu w 1933 r. pomimo, że do żadnej akcji politycznej prorządowej nie należałem i nie należę. Niedostateczność źródeł podatkowych jest w czasie kryzysu zjawiskiem powszechnem. Uzupełnianie tej niedostateczności kredytem wewnętrznym jest koniecznością państwową. Najzdrowszym kredytem wewnętrznym są pożyczki brane przez cały ogół w imię spełniania naturalnych ciężących na całym ogóle obowiązków wobec państwa.

Dziś, po doświadczeniu z Pożyczką Narodową a ostatnio z Pożyczką Inwestycyjną, uświadomić sobie możemy, jak bardzo dojrzał nasz aparat wykonawczy i nasze społeczeństwo do tego, by w sprawach finansów

publicznych dorównywać państwom o wyrobionej i wielkimi wypróbowanej przeszłości. Nie jesteśmy bogaci i nie prędko nimi zostaniemy, ale już jesteśmy wytrawni, solidni i poważni w sprawach pieniężnych. W obliczu naszych dziejów zdolność to wielka. Jakże dbać teraz musimy, by nie została ona zmarnowaną.

Bardzo wiele osób od szeregu lat zwracało się do mnie z zapytaniem, czy złoty nie spadnie lub kiedy spadnie. Wielu pytających należało do takich, którzy od spadku złotego oczekują dla siebie zbawienia. Miałem zawsze jedną odpowiedź: „Póki żyje Marszałek Piłsudski spadek złotego jest rzeczą nie do pomyślenia“. Na zapytanie: „dla czego“, dodawałem: „bo żaden z członków rządu nie śmiałby się Marszałkowi pokazać na oczy, a gdy wszyscy razem będą działali tak, by złoty nie spadł, a nikt im nie śmie przeszkadzać, złoty spaść nie może“. Mam nadzieję, że i dziś złoty nie spadnie. Byłby to zatem wynik nabytego już raz systemu pracy. W wytworzeniu się tego systemu Marszałek Piłsudski był siłą dośrodkową o decydującym charakterze.

Czwartą wielką zasługą dziejową Marszałka jest to, co zdziałał na polu naszej polityki zagranicznej. Jakże ważnem jest to pole. Jak ciężkie ciosy spadały na nas na tem polu w naszej przeszłości, cięższe od przegrywanych bitew. A jakże trudnem było to pole dla nas zawsze i jak trudnem jest i dziś przecie. Mamy granice otwarte, potężnych dawnych naszych zaborców, którzy nie zapomnieli tego, że nas posiadali, mamy pobratymców bądź zazdrośnych, bądź pełnych nawet nienawiści, mamy sojuszników, albo zbyt słabych, albo zbyt odle-

głych. A co najgorsze, mamy wciąż różne orientacje na zewnątrz i fatalne tradycje ciągłego rozłamu społeczeństwa na tle naszego ustosunkowania się do sąsiadów.

Państwo dla swej istotnej niezależności musi mieć jedną jedyną politykę zagraniczną, jednoczącą cały naród niezależnie od wszelkich odcieni politycznych. Różnice poglądów na sprawy wewnętrzne mogą być bardzo duże wśród różnych warstw społecznych i mogą one nie oddziaływać zbyt ujemnie na siłę rozwoju narodu. Ale różnice w sprawach polityki zagranicznej, o ile nie dotyczą szczegółów i pojedynczych faktów, a odnoszą się do linii zasadniczych, są źródłem najgorszych słabości i narodu i państwa, niszczącym jego siły napięcia duchowego i paraliżującym skuteczność działania na zewnątrz. Rozdźwięki na polu polityki zagranicznej grożą każdemu państwu wprost śmiercią.

Czego potrzeba w polityce zagranicznej, by skupić przy państwie własnym w jego wystęпах na zewnątrz cały ogół obywateli w najwyższym natężeniu ich woli? Potrzeba poczucia siły, niezależności i powagi, poczucia tego, że państwo własne nie jest podporządkowane niczyim wpływom i widokom, a działa dla dobra jedynie własnego narodu, stosując środki zgodne z poczuciem odpowiedzialności jedynie przed obliczem tego narodu i jego przyszłością.

Takiej polityki zagranicznej Polska nie miała od setek lat. Na długo przed upadkiem politycznym dawnej Polski zatraciliśmy w polityce zagranicznej wszelkie poczucie własnej niezależności. Jakże długo nie było w Polsce nikogo, ktoby nie był oddany jakiejś orienta-

cji zagranicznej. Najlepsi partjoci z epoki 3-go Maja padli wtedy ofiarą swego zaślepienia prusofilskiego. Jakże tragicznie zawiedli się ówczesni rusofile! Kościuszko dopiero przywrócił nam na krótką chwilę pełnię świadomości, że niezależność polityczna jest to najważniejsza konieczność egzystencji państwa. Epoka napoleońska była widownią znów podziału społeczeństwa na orientacje. Kościuszko stał na uboczu i gorszo no się powszechnie, że do żadnej orientacji przystąpić nie chciał.

Powstania nasze przesadnie liczyły na pomoc zagraniczną, a nie umieliśmy sobie jej zapewnić. Wojna Europejska zastała nas w tej sytuacji, że społeczeństwo polskie całe podzieliło się na dwie zupełnie sprzeczne sobie orientacje. Polityka niepodległościowa Marszałka Piłsudskiego z początku opierała się częściowo na jednej z nich, dążąc do wyzwolenia się z niej. Po ukończeniu Wojny Europejskiej, gdy to nastąpiło, Marszałek Piłsudski oparł się na drugiej orientacji. Zarówno w czasie wojny jak i w pierwszych latach po niej był to okres, w którym Polska bez oparcia o inne potęgi egzystowaćby nie mogła, ale Piłsudski miał głębokie odczucie, że takie oparcie jest niepewne i nietrwałe, że trzeba móżd stanąć na własnych nogach i wykazać własne oblicze. Była to sprawa nadzwyczaj trudna i to, że mu się ona po długich latach ostatecznie udała, stanowi największy dowód jego geniuszu.

Ogromnej większości społeczeństwa polskiego wydawało się, że Polska postawiona między Niemcami a Rosją musi albo wybierać między tymi dwoma, albo oprzeć

się na potęgę swego sojusznika Francji. Poglądy te wychodziły z założenia, że Polska sama potęgą zwróconą na dwa fronty być nie może. Gdy rząd robił traktat z Rosją, cieszyli się w Polsce ci, którzy widzieli w Niemcach głównego naszego wroga i liczyli, że najlepszym zabezpieczeniem przeciwko nim jest to oparcie o Rosję. Gdy rząd zawarł umowę z Niemcami, cieszyli się ci, którzy widzieli główne niebezpieczeństwo dla Polski w sąsiedztwie i wpływie Rosji i którzyby pragnęli ją jeszcze dalej od naszych granic odsunąć. Za każdym razem martwili się przytem zwolennicy orjentacji przeciwnej. Gdy rząd zaczął wyraźnie okazywać niezadowolenie z Francji i jej polityki, trwoga wprost padła na tych, którzy bojąc się Niemców, jako największych wrogów naszych i nie licząc na nasze siły, lekali się by czasem Francja nas nie porzuciła.

Dla każdego Polaka wrażliwego na to, by obecna niepodległość nasza nie uległa w zmaganiu się z trudnościami życia politycznymi, jasnym powinno było być, że proponowany w 1934 r. przez Francję Pakt Wschodni, przewidujący przemarsz wojsk rosyjskich poprzez Polskę i forsowany przez Francję jedynie z racji korzyści jakieby stąd dla niej wypływały, był niebezpieczny dla Polski, czyli że był dla nas nie do przyjęcia. A jednak jedno poważne pismo dało swe szpalty dla obrony w opinii polskiej tego paktu, a zamknęło je przedemną, gdy chciałem w nim zabrać głos uzasadniający, że pakt ten nie może być przez Polskę przyjęty, i że Francja jako nasza sojuszniczka zbłądziła, skoro go bez naszej zgody zawierać chciała.

Nasz sojusz z Francją, tak bardzo ważny i wprost

nieodzowny, był do maja 1926 r. długim pasmem upokorzeń. Francja patrzyła na nas gorzej, niż na ubożego krewnego, prawie jak na przybłędę. Sam się o tem gorzko przekonałem w 1920 r. wtedy, gdy w Spa zwróciłem się o pomoc wojskową i dyplomatyczną w momentach tragicznych nie tylko dla Polski ale i dla Europy. Pomoc dano nam, jakby z łaski, nie tak jak przystało na sojuszników, pomoc stosunkowo nikłą. Nie ona zdecydowała o zwycięstwie. Szczęściem dla Europy i dla Francji nie było wówczas w Niemczech rządu, który by chciał i umiał skorzystać z sytuacji, inaczej mógłby się już wtedy obalić Traktat Wersalski. Dziś Francja marzy, by wojska rosyjskie mogły się znaleźć na granicy Prus Wschodnich tak, jak w 1914 r. Ale w 1920 r. były one też na tej granicy i mogły odegrać łącznie z Prusami dla Francji rolę złowrogą. Zdawano sobie z tego sprawę we Francji i szukano przede wszystkim oparcia o Anglię. W imię tego oparcia Francja rezygnowała z samodzielnego popierania nas. Jechałem w 1920 r. do Spa w porozumieniu z Marszałkiem Piłsudskim myśląc, że będę miał do czynienia z sojusznikami, których nasz los obchodzi. Przekonałem się, że obchodzą ich tylko ich własne sprawy. Uznali oni już stan sprawy naszej zgóry za przegrany, pomoc ograniczyli przeto do minimum i myśleli o tem tylko, jakby swoje różne sprawy dobrze przytem pozalatwiać. Nie może być większej nauki pogładowej tego, że na sojuszach polegać nie wolno, a tylko na własnej sile.

Bez sojuszków żadne państwo żyć i rozwijać się nie może. Ale sojusz winien być oparty o wysokie poczucie

własnej siły i odpowiedzialności. Sojusz Austro-Węgier z Niemcami skończył się ostatecznie zgubą Austrii.

W Polsce zawsze najtrudniej było znaleźć właściwy sposób ustosunkowania się do sojuszników. Braliśmy te sprawy zbyt sentymentalnie, a za mało realnie. Francuzi są obowiązani zawsze liczyć się z nimi, ale z którymi liczyć się nie potrzeba. Francuzi nabrali przyzwyczajenia, by mieć nieustannie do nas o coś pretensję. Gdy mieliśmy złe stosunki z Rosją i z Niemcami, ubolewali, że to my jesteśmy główną zaporą i przeszkodą dla pokoju europejskiego i gotowi byli się porozumiewać z Niemcami po za nami. Gdy porozumieliśmy się z Rosją, we Francji obrażono się jak gdyby na nas, że zrobiliśmy to sami bez Francji. Gdy zawarliśmy porozumienie z Niemcami, zaczęto podejrzewać nas we Francji o ukrytą zdradę pod adresem Francji, jako naszej sojuszniczki. Co gorsza, wielu Polaków gotowych było w to wierzyć i dawało temu swój wyraz. Sojusz nasz z Francją pojmovany był i we Francji, i w części opinii Polski, jako krępujący Polskę a nie Francję. Minister Barthou przyjeżdżając do Polski miał gotowy plan Paktu Wschodniego i wiedział, że pakt ten nie mógł być przez Polskę przyjęty, a jednak nie cofnął się przed próbami narzucenia go nam. W próbach tych miał całą opinię francuską i część polskiej za sobą. Dowodzi to, że u nas w polityce zagranicznej u wielu ludzi i obozów wciąż jeszcze jest wielu chorych na brak poczucia niezależności.

Jeszcze ostatnio w Genewie, gdy przemawiał minister Beck, rozszedł się wśród wielu ludzi w Polsce dreszcz

obawy o to, czy czasem Francja niezerwie z tego powodu z Polską. Gdy Polska oddała swój głos za formułą podaną przez Francję przeciw Niemcom, kolportowano ustnie wiadomości, że stało się to jakoby na skutek groźby Francji pod naszym adresem, oraz na skutek wskazówek bezpośrednich Belwederu, udzielonych na skutek tych groźb. W groźby te nie wierzę. Gdyby Francji udało się swemi groźbami uzyskać od Polski w Genewie takie głosowanie, jakie jej było potrzebne, to by nie było wizyty Lawała w Warszawie, bo byłaby zbędną. Co do bezpośrednich wskazówek Marszałka, jak należy głosować wierzę, że miały one miejsce, ale nie w dzień głosowania i nie na skutek groźb. Decyzja taka oczywiście tylko zaszczyt przynosi rozumowi politycznemu Marszałka.

To, że Polska potrafiła zawrzeć umowy i z Rosją i z Niemcami jednocześnie, musimy położyć na karb tylko takiej miary polityka, jakim był Marszałek Piłsudski. Każdy inny polityk zawarłby albo jedną, albo drugą umowę, ale nie jedną i drugą. A czyż złem jest dla Polski to, że nie jesteśmy uzależnieni od łaski żadnego z naszych dawnych zaborców? Każdy inny polityk, któryby zawarł umowę z Niemcami, doczekałby się zerwania sojuszu z Francją. Że to nie nastąpiło, to znów mamy do zawdzięczenia wielkim uzdolnieniom Marszałka. A czy się źle stało, że Francja się na Polskę podąsała? Nauczyła się nas szanować. Nie może patrzeć na nas, jak na przybłędę politycznego.

Nie minęło kilka tygodni od zgonu Marszałka Piłsudskiego, a „Czas“ odkrył dawną swą przyłbicę zwo-

lennika sojuszu z Niemcami, dając własny komentarz do umowy, jaką z nimi mamy, komentarz nawołujący wprost do tego, by Polska pomagała Niemcom w ich ekspansji kosztem cudzym, byleby odwlec chwilę, gdy zechcą to uczynić kosztem naszym. „Gazeta Polska“ odepchnęła myśl przypisywania rządowi tego tonu jawnego germanofilstwa. Mamy w tem wyraźny dowód, że w Polsce czy po stronie przeciwników rządu, czy zwolenników nie brak ludzi bez poczucia naszej niezależności politycznej, które tak wyraźnie i świetnie umiał wykazać i realizować Marszałek Piłsudski. Na polu polityki zagranicznej jego brak będzie rzeczą najbardziej dotkliwą. Tutaj istotnie może się stać groźnem dla nas, gdyby germanofile wzięli górę i obróciliby w niwecz największą zdobycz polityki Marszałka Piłsudskiego, która wyraża się w tem, że wydobył on ją na poziom orjentacji czysto polskiej, niezależnej ani od Rosji, ani od Niemiec ani nawet Francji, przy postawieniu w mocy naszego z nią sojuszu. Propagowanie przez „Czas“ sojuszu z Niemcami jest polityką samobójczą, przed którą słusznem jest, że opinia polska i rząd trzymają się na baczności.

Wyliczyłem dziedziny wojska, władzy wykonawczej, skarbu i dyplomacji, w których Marszałek Piłsudski oddał Polsce wiekopomne zasługi. Każda z jego zasług poszczególnych przemawia do duszy głęboko, razem wzięte — wzbudzają podziw niezwykły. Człowiek, który tyle zrobił dla Polski rzeczy pierwszorzędnych, trwałych i nowych w oświeceniu wieków musi być uznany za Wielkiego.

Po raz pierwszy dziś daję temu memu przekonaniu

publiczny wyraz. Zdaniem mojem, za życia wybitnych ludzi należy być bardzo oględnym w wypowiedaniu o nich sądów. Gdy mają duże zasługi i szereg lat pracy przed sobą, mogą zasługi swe niweczyć następniemi błędami. Marszałek Piłsudski zmarł w chwili, gdy właśnie najlepiej uwidoczniły się wielkie jego zasługi na wszystkich polach, a głównie na polu polityki zagranicznej. Dziś sądzić go można bez obawy, by sąd nie okazał się przedwczesnym. Gdyby po zgonie jego nastąpiły rysy na tle naszych spraw czy skarbowych, czy zagranicznych — nie na niego padnie za to odpowiedzialność, a na następców. Zostawił on wszystkie główne dziedziny życia w stanie trwałym i w stylu wysokim.

Prócz motywu tego, by nie wyrażać się o zasługach Marszałka przedwcześnie, wstrzymywałem się z opinią swoją za jego życia z tego względu, by nie uważano, że szukam pewnego ideowego zbliżenia z obozem rządzącym. Takiego zbliżenia nie pragnę i nie szukam wcale, więc czuję się swobodnym w wyznawaniu mego sądu o Marszałku dopiero dziś, po jego zgonie.

Ale najważniejszem jest, że dziś po zgonie Marszałka chwila dziejów Polski wymaga od tych, co dużo przeżyli i przemyśleli, by nie chowali swego zdania dla siebie samych i swego otoczenia, lecz je głośno wypowiadali.

Jedyna rzecz, która mogła była mnie wstrzymać od wypowiedzenia swego zdania o Marszałku Piłsudskim — to ten nadmiar chwalebstwa urzędowego, który się rozległ i rozlega jeszcze. Jest to wyraźna akcja na rozkaz. Nie można się nią kierować. Ale czy wolno

nią się zrażać? Ani jedno, ani drugie. Mam własny sąd o znaczeniu Marszałka i mam własny sąd o rządzie obecnym. Wypowiedziałem me przekonanie, że Marszałek Piłsudski jest Wielkim Polakiem i oddał niezapomniane usługi państwu naszemu i postaram się wykazać, że rządy jego obozu popełniły szereg poważnych błędów ze stanowiska naszej państwowości.

II. BŁĘDY RZĄDÓW OBOZU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Gdy wielkiej miary człowiek bierze w swe ręce odpowiedzialności za losy kraju—musi mieć obóz ludzi sobie oddanych. Tworzy on ten obóz z ludzi najbliższych sobie duchowo, ponadto znajdują się w jego obozie ci wszyscy, którzy się do wykonywania jego zamierzeń zgłaszają i nadają, którzy go najgorliwiej wynoszą i przed przeciwnikami bronią. Obóz taki zatem nie tylko jest tworzony, ale i sam się tworzy. Dlatego też nie należy zupełnie identyfikować człowieka czynu i obozu, który w jego imieniu rządzi.

Wszystko to w pełnej mierze stosować należy do Marszałka Piłsudskiego i do panującej obecnie grupy rządzącej.

Obóz rządzący tylko w pewnej mierze jest obliczem właściwości duchowych i usposobień zmarłego Marszałka, a w dużej mierze wyraża usposobienie kilku środowisk, z których powstał. Prócz tego na obozie tym widzimy odbicie cech właściwych wszystkim grupom, któ-

re dochodzą do władzy na drodze narzucania ogółowi swej woli w imię autorytetu i siły jednostki.

Jeżeli analiza rzeczowa pozwoliła mnie stwierdzić w perspektywie wiekowej znamiona wielkości Marszałka Piłsudskiego, to taka sama analiza naprowadza mnie na konstataowanie szeregu błędów w sposobach rządzenia jego obozu w ciągu ostatnich lat dziewięciu. Jest to zupełnie naturalne. Rozmaitość środowisk, skąd ludzie tego obozu się rekrutowali, wielka różnorodność ich kwalifikacyj i rozpiętość skali ich uzdolnień obok faktu, że dla autorytetu musieli wciąż sięgać do imienia swego Wodza — wszystko to musiało wprowadzać dużą rozpiętość pomiędzy celami, do których dążono, a doborem używanych środków, rozpiętość między celami górnymi, a powszednimi.

Mylnem i wprost nierozważnem byłoby dramatyzowanie sytuacji naszej rzeczywistości politycznej w ten sposób, że całe dobro w rządzeniu Polską spływać winno na Marszałka Piłsudskiego, a całe zło na jego obóz. Zmarły Marszałek będąc Wielkim Polakiem nie był istotą nadprzyrodzoną. Niema ludzi wybitnych bez wad. Ale uważam za zbędne by o nich, jeżeli mowa o Marszałku Piłsudskim, pisać. Tak samo jasną jest rzeczą, że skoro wyraźnie wyłożyłem, jak wiele dobrego dla Polski zdziałał Marszałek, to wielka część tego dobra spływa przecież na ludzi, którzy mu służyli i którzy są dziś spadkobiercami jego ducha i woli. Ale uważam za zbyt częste podkreślanie tego wszystkiego, co zrobili oni dobrego. To jest samo przez się zrozumiałe, że dobro rządów Marszałka, to również i ich dobro. Na-

tomiast uważam za celowe by podkreślić to zło, które było w ich rządach i za które właśnie sam obóz Marszałka, a nie jego osoba, przed Polską ponosi odpowiedzialność.

Główne zło, które widzę w rządach tego obozu jest to nieumiejętność ustosunkowania się do całego ogółu społeczeństwa i ostre dzielenie tego ogółu na ludzi swoich i nieswoich.

Ujemnym wynikiem takiego dzielenia jest brak poczucia miary przy walkach i rozgrywkach politycznych oraz przy poszczególnych wypadkach, w których wypadało występować w imię autorytetu państwowego. Zarówno Brześć, jak represje w Małopolsce wschodniej muszą budzić duże wątpliwości ze stanowiska interesu państwowego Polski. Interes ten wymagał w jednym i drugim wypadku środków represyjnych. Ale te, które zostały w tym celu wybrane, nie dowodzą zdolności przewidywania skutków, jakie tego rodzaju działania sprawdzają. Roznamiętnienie antypolskie wśród dużej części inteligencji ukraińskiej jest wciąż znaczne i rozgryczenie stronnictw opozycyjnych ludowych ogromne, a przecież to dla Polski jest stanowczo rzeczą złą. Nie należy pytać tutaj, czyja w tem wina. Nie warto moralizować ukraińców lub ludowców. Trzeba umieć przewidywać skutki działań państwowych i stosować te tylko, które dają wyniki dodatnie. Działanie represyjne, dające dobre wyniki, mogą być usprawiedliwione — dające złe wyniki nie dowodzą umiejętności rządzenia.

Brak poczucia miary ze stanowiska interesu państwowego, przy stosowaniu represyj, wyraził się bardzo ja-

skrawo po śmierci ministra Pierackiego. Sposób, w jaki rząd zareagował na to morderstwo, był wielkim błędem ze stanowiska ideologii politycznej państwowej. Zabójcy narazie nie znaleziono. Natomiast rzucono podejrzenie na wszystkich będących w opozycji do rządu, że to oni są sprawcami moralnymi tego morderstwa. Rzucono jednocześnie groźby postrachu też na wszystkie strony. A przecież był tylko jeden zabójca, jedna tylko organizacja, która ten mord polityczny przygotowała. Przed wykryciem tego, z której strony wyszedł zamach polityczny, nie należało skierowywać ataków w stronę tych, którzy z nim mogli nie mieć nic wspólnego. Obóz koncentracyjny polityczny w Berezie Kartuskiej to dowodzi nie tylko braku poczucia miary przy represjach, ale również braku zdolności przewidywania dalszych skutków tego kroku. Tam bowiem rząd stworzył atmosferę, hodującą nowych bohaterów odwetowych: Brześć pchnął w objęcia roboty podziemnej ludowców, Bereza — narodowców. Czy to potrzebne jest Polsce? Czy to podnosi nasz autorytet państwowy? Męczennicy ideowi, szczerzy polacy, emigranci polityczni ideowi polscy są dopiero od 1930 r. w Polsce Niepodległej. Tego należało Polsce i jej idei państwowej zaoszczędzić. Nie umieli tego dokonać ludzie obozu, rządzącego w imię Marszałka Piłsudskiego. Wyrządzili tem wyraźną krzywdę zarówno idei Polski współczesnej, jak i jego pamięci.

Wielkie błędy popełniono w stosunku do młodzieży akademickiej. Przez szereg lat, do dni ostatnich, chciano na gwałt zrobić sobie z niej popleczników i następców. Uznano, że droga do tego prowadzi poprzez popieranie

tych, którzy głośno się ze swoim akcesem wykażą i dadzą dowód tego w zwalczaniu na terenie akademickim przeciwników rządu. Młodzież tę postanowiono przywiązać do rządu stypendjami i płatnymi praktykami oraz ukrytymi subwencjami dla pism i organizacji młodzieży sanacyjnej. Przed tym systemem ostrzegałem na Radzie Wychowania Publicznego na początku 1934 r. w obecności ówczesnego premiera, ale głos mój nie znalazł wówczas najmniejszego echa. Naiwność tego systemu ze stanowiska sztuki rządzenia państwem jest wprost uderzająca. Daje ten system fatalne dla rządu rezultaty. Koncentruje on moralne siły młodzieży po stronie antyrządowej.

Jest zbyt cennym aby rząd zabiegał o to, by mieć swoich ludzi wśród młodzieży. Gdy rząd spełnia swoje zadania państwowe dobrze i mądrze, młodzież zawsze przyjdzie do niego, choćby za czasów studjów akademickich należała do organizacji opozycyjnych. Dużo więcej jest wartem dla państwa, by młodzież nastawiona opozycyjnie w latach studjów przechodziła sama do obozu rządzącego pod wpływem dojrzewania ideowego, niż żeby udawała zwolenników rządów od zarania swojej młodości. Rząd poważnie patrzący na swoją misję państwowo-twórczą, powinien stanąć zupełnie zdala od wszelkiego oddziaływania bezpośredniego na młodzież.

Dziś obóz rządzący sam się spostrzegł, jak złe otrzymał rezultaty z chęci bezpośredniego oddziaływania na młodzież.

Bezpośrednie oddziaływanie rządu na młodzież było jednym tylko fragmentem szerszej myśli państwowo-

twórczej, jaka rządowi obozu Marszałka Piłsudskiego przyświecała i jaka dała pole do wielu innych jeszcze błędów. Tą myślą była chęć podporządkowania sobie całokształtu życia społecznego we wszelkich jego objawach, podporządkowania swoim wpływom bezpośrednim składu osobowego ciał samorządowych oraz rządów wszelkich zrzeszeń i korporacyj, towarzystw, wszelkich spółek, spółdzielni, przysposobienia młodzieży — jednym słowem wszystkiego, co stanowi objaw życia społecznego ogółu ludności państwa.

Podzielałam najzupełniej ten pogląd, że państwo współczesne zainteresowane jest w tem, by pomiędzy rządem a organizacjami nie było przepaści i rozdźwięków. Gdy rząd idzie w kierunku jednym, a organizacje są ideowo nastawione w zupełnie odmiennym, stan to dla państwa niepożądany. Ale siła i moc państwa nie wymaga bynajmniej całkowitego podporządkowania całego życia społecznego dyrektywom organów państwowych, a w szczególności nie wymaga tego, by personel w instytucjach samorządowych i społecznych był dobierany pod wskazaniem i dyktandem rządu. Jest to co prawda modne, by tak rządzić, bo tak robi faszyzm i hitleryzm. Ale to wszak nie dowodzi, by taki system był wogóle najlepszym i nie mam wątpliwości, że ten system dobrym dla Polski nie jest. U nas zbyt świeże są wspomnienia presyj rządów zaborczych, by wyraźna presja na życie społeczne nie wywoływała uczucia odrazy nawet u tych, którzy wcale nie są elementem wobec rządu opozycyjnym. Sposób w jaki przy wyborach do ciał samorządowych wiejskich stosowano presję, oburzała włościan zupełnie politycz-

nie spokojnych i ona właśnie wywoływała usposobienie opozycyjne. Chęć rządu, by wszędzie mieć na czele „swoich ludzi“ jest nie do zrealizowania.

Rząd nie może poznać prawdziwego oblicza duchowego całego społeczeństwa. Skoro rząd chce mieć wpływ na wszystko, to z konieczności wszyscy, którzy chcą coś robić w społeczeństwie będą udawali, że są po stronie rządu i nikt w rządzie nie pozna się na nich. Opozycja będzie nawet dawała hasło części swoich zwolenników, by udawali rządowców. Tak było zawsze na świecie i tak być zawsze musi. A tacy udani zwolennicy to wielkie niebezpieczeństwo dla każdego systemu rządzenia. Rząd może rościć prawo do tego, by organizacje społeczne nie były opozycyjne w czynach swoich i działalności, ale na personalja wpływu bezpośredniego wywierać nie powinien. Dużo lepiej na tem sam wyjdzie, a Polska na tem też zyska, że nie będzie w niej rozszerzany ideowy fałsz.

Przesadna żądza, by opanować personalja całego życia społecznego, wprowadziła system daleko posuniętego politycznego nadzoru nad wszystkimi obywatelami państwa. Jest to typowy objaw stosowania metod państwa policyjnego. Metody te mają bardzo znane skutki. Nie należę do tych, którzy oburzają się na sam wyraz „policja“. Polsce dawniej brak było bardzo zrozumienia wagi policji państwowej. Policji należy się poważne stanowisko w państwie i posłuch w społeczeństwie. Ale w tym celu nie należy obarczać jej zadaniem zbyt jednostronnego wpływania na życie społeczne. Strach przed policją nie zastąpi nigdy posłuchu dla niej w imię poczucia obywatelskiego. Strach przed policją wzrósł

w ostatnim dziesięcioleciu znacznie bardziej niż posłuch.

Jeżeli policja państwowa zaabsorbowana jest walką polityczną i trzymaniem w karbach całego społeczeństwa, to nie posiada dość energii do walki z przestępczością. Jest rzeczą dawno stwierdzoną, że przestępczość w państwach rządzonych metodami policyjnymi rośnie. Statystyka nasza wykazuje duży wzrost przestępczości w latach 1926—35-ym. A przecież jednym z głównych haseł zaprowadzenia rządów Marszałka Piłsudskiego w 1926 r. była to sanacja moralna. Nie przeczę, że w niektórych sferach rządzenia państwem pewna sanacja została osiągnięta. Ale nie we wszystkich sferach i nie w całym społeczeństwie. W społeczeństwie jako całości, odwrotnie, widzimy od 1926 roku upadek moralny.

Zapewne, że w dużej mierze przyczynił się do tego wielki kryzys gospodarczy jaki przeżywamy. Ale wszystkiego złego na ten kryzys zwać nie należy. Gdy policja jest zbyt obciążana zadaniami politycznymi zawsze jest jeden i ten sam skutek: wzrost przestępczości, choćby i kryzysu nie było.

W ten sposób obóz rządzący nie potrafił zrealizować jednego z najgłębszych dążeń Marszałka, by w społeczeństwie wzmóc stronę moralną i to stanowi wielką winę tego obozu wobec Polski i wobec jego pamięci. Społeczeństwo nierozpolitykowane widzi to doskonale i ubolewa nad tem, że sanacji moralnej w społeczeństwie nie widać, prędzej upadek.

Cóż z tego, że główni kierownicy rządów są moralnie na wysokości. Czy jednak już w najbliższym ich oto-

czeniu nie brak jednostek o słabej odporności moralnej, rzucającej się w oczy? To jednak nie jest najważniejsze. Od mało odpornych jednostek pod względem ogólnomoralnym nie ustrzeże się żaden rząd, ani żaden system rządzenia. Najgorszym jest to, że system policyjnego nadzoru nad społeczeństwem sprowadza demoralizację całego społeczeństwa, wyrażającą się nie tylko we wzroście przestępczości, ale i we wzroście materialistycznego oportunizmu. Dzielenie obywateli na swoich i nie swoich, lepsze traktowanie jednych od drugich w całym szeregu spraw, czy kredytowych, czy podatkowych, uzależnianie subwencji państwowych od personalistów instytucji społecznych — nie są to moralne sposoby rządzenia państwem, a jednak są one często stosowane.

Wielkim błędem ze stanowiska interesów moralności publicznej i państwa była też presja przy wszelkich wyborach, a w szczególności przy wyborach do samorządu gromadzkiego i gminnego. Presja ta wcale nie była koniecznością państwową i bez niej rząd również mógł być mieć dobre dla siebie wyniki wyborów, gdyby w ogóle w postępowaniu swoim zachowywał więcej poczucia miary i obiektywizmu państwowego.

Wszystkie wykazane przezemnie błędy rządu płyną z jednego zasadniczego powodu. Ideologia Polski Marszałka Piłsudskiego, niewątpliwie wysokiego gatunku, stopniowo zamieniana była przez ideologję o mniejszej znacznie skali duchowej — przez ideologję Polski obozu w jego imieniu rządzącego będącej jakgdyby nowym wydaniem ideologii Polski szlachecko-ziemiańskiej.

III. IDEA POLSKI LEGJONOWEJ.

„Polska“, to — my“, wszak tak mówią głośno i z dumą ci, którzy Polską rządzą. Istnienie osobnej idei Polski legjonowej stwierdzić musimy w sposób niewątpliwy. Nie należy identyfikować jej ani z obozem rządowym jako całości, ani z ideą Marszałka Piłsudskiego, o której się zwykle mówi. Idea Polski Legjonowej jest to idea stanowa, bo wychodzi z tych samych założeń, co dawna idea Polski szlacheckiej, a późniejsza — ziemiańskiej. Stanowość tej idei nie oznacza, by była ona jedynie odgrzewaniem dawnej i bezpowrotnej przeszłości. Świat cały idzie po linii nawrotu do stanowczości w polityce. Zapewne u podstaw tezy, postawionej przez legjonistów, że „Polska — to my“, u bolszewików „Rocja — to my“, hitlerowców „Niemcy — to my“ i faszystów „Włochy — to my“ — leżą nie tylko nowe prądy dziejowe, ale i reminiscencje przeszłości. Najnowszy prowodyrzy chcą rządzić względnie na dawny sposób — nie ten z XIX w., ale dużo dawniejszy. Legjoniści, współczesna elita rządząca — to zawsze rodzaj pewnej szlachty.

Szlachta odsuwała od prawa rządzenia Polską wszystkich innych, bo uważała, że inni nie nadają się ani do jej obrony, ani do rozumienia jej potrzeb. Ziemianstwo nie uznawało równych ze sobą praw włościan w życiu publicznem kraju w myśl tego, że ten tylko, kto dużo ziemi posiada odczuwa należycie potrzebę zachowania pewnych koniecznych podstaw ustroju społecznego.

Legjoniści stoją na tym gruncie, że nikt tak dobrze, jak oni, idei Polski nie zrozumiał i nie ocenił, bo oni poszli o Polskę dobrowolnie w bój, oni przeważyli szalę losów, kto ma rządzić Polską, na korzyść Marszałka Piłsudskiego, oni więc w jego imieniu winni stanąć na czele całego życia publicznego Polski.

Najpierw celem legionistów było opanowanie armji polskiej. Szło to systematycznie, powoli do 1926-go roku i nie ustaje, aż do dni obecnych. Narazie nie myślano o opanowaniu administracji cywilnej państwa, poza sporadycznymi wypadkami. Dążenie do takiego opanowania ujawniło się dopiero po zamachu majowym i postępuje ono od tej pory systematycznie coraz silniej.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, jak nikłym był ruch legjonowy w czasie wojny, jak przypadkowe czynniki decydowały nieraz o tem, że ktoś wstąpił do Legjonów, a inny nie, to fakt ten, że byli legjoniści stworzyli zwartą grupę, która zdołała ująć cały aparat państwowy i wogóle znaczną część życia politycznego w swoje ręce dowodzi tego, że obecne warunki życia społecznego dają duże pole działania, tak jak i w dawniejszych czasach, dla zespołów jednostek o podkładzie ideowo militarnym.

Drużyny bojowe, które przed wiekami zakładały państwa i dynastje, a były jednym z głównych źródeł tworzenia się stanów, powstawały tak samo dorywczo, tak samo bez szerszej podstawy w masach, tak samo pod urokiem silniejszych indywidualności, jak i nasi legjoniści. Wydawało się nam, że żyjemy obecnie w zupełnie innych czasach, niż przed wiekami. Umysły ludzkie łatwo bardzo ulegają złudzeniu, że dzisiejsze czasy są absolutnie odrębne od dawnych. Że w czasach dawnych garść ludzi, po paru udanych czynach z bronią w ręku, mogła opanowywać władzę w krajach całych, to każdy rozumiał, ale żeby coś podobnego mogło powstać w naszych oczach, wydawało się to wielu osobom rzeczą niemożliwą.

Legjoniści werbowali się wzajemnie nie dla tego, by rządzić Polską, lecz szli walczyć o Polskę w imię jej niepodległości. Rządzić Polską mieli w ich mniemaniu narazie inni. Rządy Daszyńskiego i Moraczewskiego nie składały się z właściwych legionistów, a z ludzi starszych, z sympatyków. Idea ta, że jedynie legjoniści mogą Polskę dobrze rządzić, powstała dopiero z czasem. Nie powstała ona w sposób taki jak u bolszewików lub faszystów. Ci najpierw ogłosili, że mają zbawczy system rządzenia krajem i w imię stosowania tego systemu upomnieli się o władzę. Osoby, które porównywiają naszych legionistów do bolszewików lub faszystów bez zastrzeżeń, popełniają błąd. Legjoniści tworzą ze stanowiska socjologicznego formację inną niż tamci. Bolszewicy i faszysci opanowali swemi przekonaniami masy ludności i przez to dochodzili do władzy. Legjoniści zespolicili się sami pod wspólnym sztandarem, opanowali

najpierw armję, później przy jej pomocy opanowali rząd. Porównać można ich do drużyn wojennych, które w wiekach średnich zagarniały władzę w licznych krajach. Były to drużyny czasem obce, często własne, krajowe. Tylko te ostatnie dadzą się do legjonistów porównać. Pierwsze dokonywały podbojów, a drugie — przewrotów wewnętrznych po udanych bojach z wrogami.

Cokolwiek byśmy wysunęli, jako uzasadnienie w perspektywie porównań dziejowych dla wyświeatlenia tego, że legjoniści rządzą obecnie Polską, to faktem jest, że rządzą oni w imię zasady, że rządy te zdobyli sami i że rządzić. potrafią.

Gdy początkowo zaczęły się nominacje byłych wojskowych na poważne stanowiska cywilne, w opinii publicznej widać było duże zdumienie i niedowierzanie, czy takie nominacje nie spowodują skutków opłakanych. Zapewne, że wiele nominacyj było nieudanych i nie jeden dygnitarz powołany z wojska nie okazał się na wysokości swego zadania. Niektórzy jednak byli wojskowi potrafili wykazać swoje uzdolnienia w służbie cywilnej, co nie jest wcale rzeczą zadziwiającą, bo wielu z nich właściwie stało się wojskowemi nie z powołania, a na skutek zrzucenia okoliczności historycznych i z chwilą, gdy przechodzili z wojska do służby cywilnej, to właściwie przechodzili do takiej służby, do której właśnie mieli więcej uzdolnienia i usposobienia, niż do wojskowej.

Legjoniści do 1926 r. systematycznie umacniali swoje stanowiska w wojsku i tutaj włożyli dużo energii w to, ażeby odrobić przedewszystkiem swój brak fachowego

wykształcenia na stanowiskach dowodzących. Mieli oni trudności znaczne z tego powodu, że na początku fachowo stali od nich wyżej wojskowi starsi, a więc ze szkół zaborczych. Wojskowi ci oddali orężowi polskiemu pewne usługi w wojnie z bolszewikami, ale wykazali również różne niedociągnięcia, a nawet i poważne braki. Gdy wojna minęła i trzeba było organizować jednolite formacje nowej armji polskiej, oczywiście wysunąć się musieli na czoło ci, którzy odbyli tylko polską szkołę wojenną, jako szkołę jednolitą. Dużo dzielnych wojskowych polskich, w starszym zwłaszcza wieku, zostało wyeliminowanych z wojska za to, że mając wykształcenie obce, nie nadawało się do nowych warunków. W ten sposób armja nabrała charakteru jednolitego w swej formacji.

Jednolitość duchowego oblicza armji stanowi szczególnie dodatni walor ze stanowiska państwowego. Jakkolwiek żałować można tego, że jednolitość ta okupiona została pewnemi ofiarami, które mogły nie być wcale konieczne, gdyby nie nadmiar ekskluzywności u legjonistów, jednak naogół stwierdzić należy, że w armji naszej panuje duch dobry i że stanęła ona wysoko pod wieloma względami. Wiemy, że przedewszystkiem zawdzięczać to musimy Marszałkowi Piłsudskiemu, ale też dużo położyć trzeba na karb tego, że legjoniści stali się zdrowem ideowem jądrem tworzenia armji naszej. Zasługa ich na naszym polu militarnem jest oczywista.

Trudniejszą jest natomiast rzeczą stwierdzenie specjalnych zasług legjonistów na polu ogólnem rządzenia państwem. Jakkolwiek legjoniści rządzą w sposób autorytatywny, nie zajmują wszystkich jeszcze placówek

i w sprawowaniu rządów cywilnych wciąż posługują się swoimi sojusznikami, którzy są bardzo liczni i różnorodni. W ten sposób trudno rozdzielić zasługi w rządzeniu między samych legionistów, a ich sprzymierzeńców z pośród ideowców różnych odcieni lub z pośród bezideowców.

Choć legjoniści nie obejmują wszystkich stanowisk, ale za całość rządów biorą na siebie całą odpowiedzialność. W tym duchu został też napisany w 1932 r. artykuł noworoczny głównego organu rządowego, w którym czytaliśmy, że obecny system rządzenia Polską trwa na tej zasadzie, że ci którzy go sprawują, są przeświadczeni, że nikt lepiej od nich rządzić Polską by nie potrafił.

A więc „Polska — to my“. „Rządzenie Polską do nas należy, bo my to najlepiej robić umiemy“. Jest to więc ideologia stanowa, wyłączna, arystokratyczna, na najświeższym pnium przypisywanych sobie zasług wyrosła. Stare arystokracje temu nowemu zewowi wtórują, przed młodą roślinką same się uginają, bo czują pokrewną w niej duszę — duszę stanowej wyłączności.

Nie wszyscy legjoniści zarażeni są ideologią stanową. Wielu z nich wogóle stoi z boku od rządów. Wielu, biorąc udział w rządzeniu państwem, hołduje więcej ideologii czysto państwowej bez zaczynu stanowego. Wielu, hołdując stanowości, do tego nie chce się przyznać. Ale są i tacy, którzy to wyraźnie głoszą, że oni jedni, legjoniści, są istotnymi wartościami moralnymi w Polsce, a innych się liczyć nie powinno, a więc stoją na tem samem stanowisku co dawna szlachta polska.

Dawna szlachta miała jednak dla swej wyłączności więcej danych rzeczowych od dzisiejszych legionistów. Była ona przede wszystkim bardzo liczna, bo stanowiła około 10% narodu, legjoniści zaś nie wynoszą więcej jak 0,1%, czyli sto razy mniej. Następnie, szlachta w razie potrzeby sama jedna potrafiła bronić Ojczyzny, potrzebując do pomocy tylko ciurów obozowych. Dziś zaś co innego. Dziś do bronięcia kraju powołuje się wszystkich ludzi, którzy swoją krew w jednakowych warunkach ofiarowywać muszą. Dziś jest rzeczą widoczną, że jakkolwiek wyłączność stanowa prawna, czy tylko faktyczna, jest to megalomanja, bez żadnej istotnie głębokiej podstawy.

Chętnie uznaję zasługi legionistów na polu utworzenia się samej Polski, jako państwa, chętnie również przyznaję je na polu zorganizowania dobrej armji, widzę również wiele innych ich zasług, ale obok tego widzę i błędy ich i wady. W rządach pomajowych łatwo jest stwierdzić cały szereg stron dodatnich. Ale różne strony dobre były i przedtem i byłyby również i wtedy, gdyby w latach 1926—34 rządzili nie legjoniści.

Przekonanie legionistów, że oni lepiej rządzą Polską, niż by to mógł robić ktokolwiek inny, nie ma dostatecznego pod sobą gruntu. Dla sprawdzenia słuszności takiego przekonania brak jest podstawy faktycznej i porównawczej.

Rezultaty rządzenia nie są tym argumentem, który by mógł rząd obalić lub wymagać jego ustąpienia, ale też nie jest to argument, który zdołałby usprawiedliwić idealizowanie sytuacji, wyrażające się w przeświadcze-

niu, że lepiej rządzić Polską, niż to robią ci, którzy są obecnie u władzy — niemożna.

Z tej idei, że „Polska, — to my, legjoniści“, wpłynęło szczególne ustosunkowanie się ich do reszty społeczeństwa. Wszyscy, którzy akceptowali tę nową ideologję, mieli zapewnione poparcie, a ci którzy się jej sprzeciwiali, — zostali uznani za wrogów Polski i jako tacy, źle traktowani. Doprowadziło to do gęstego posiewu nienawiści politycznych w społeczeństwie, do metod, idących aż do deptania poczucia godności ludzkiej.

Na posiew ten nie chcę patrzeć ze stanowiska idei prawa. Nie chcę piętnować przejawów zemsty osobistej w stosunku do przeciwników. Dopuszczam możliwość tłumaczenia, że to, co stało się najbardziej gorszącym — Brześć, nie było zemstą, a na chłodno przeprowadzoną polityką prewencyjną, mającą wykazać słabość przeciwników. Ale trzeba przecież sobie zdawać sprawę z tego, że w interesie państwowym Polski nie może trwać atmosfera nienawiści politycznej.

Pomiędzy ideą Polski w ujęciu obecnego rządu, czyli legjonistów a ideą Polski zarówno Ludowej, jak i Narodowej wykopana została przepaść. Czy wyznawcy Polski Ludowej pod wpływem doznanych upokorzeń, widząc bierność mas i swoją bezsilność, staną się bardziej państwowo myślącymi, — na to nie mamy danych. Upokorzenie nie jest to dobry środek wychowawczy, upokorzeni zwykle czekają cierpliwie na chwilę swego odwetu. Chwila taka będzie niewątpliwie bardzo ciężką próbą dla państwowości naszej. Zapewne, że ona prędko nie nastąpi, bo przeciwnicy obecnego rządu są słabi. Dużo jednak zależy od okoliczności. Słabość czy siła

są to rzeczy w życiu politycznym zmienne, w sposób często nieoczekiwany. Posiew nienawiści do dzisiejszych form naszej państwowości może się stać fatalnym zaczątkiem złej przyszłości.

Ale nie dopuszczajmy tych myśli bądź co bądź pesymistycznych. Trwajmy w zasadniczym optymizmie, co do rozwoju wypadków i śledźmy tylko przebieg konieczny procesów ideowych.

Najpierw zastanówmy się, czy idea państwowa Polski nie mogłaby stopniowo wyzwolić się z pierwiastków stanowych i stanąć na gruncie czystej służby państwowej, bez niczyich w niej przywilejów.

Ewolucja taka byłaby nadzwyczaj pożądana. Za nią wypowiada się dużo tych, którzy współpracują z obecnym rządem. Pragną tego i starszej daty państwowy typ konserwatywnego, z obawą patrzący w przyszłość i chcący wszelkie możliwe konflikty odwrócić. Pragną tego ci z pośród młodych, którzy nie mogli być w legjonach z racji swego w 1914 r. zbyt młodego wieku, a popierają rząd obecny z pobudek ideowych, nie stanowych i którzy zwykli najemnikami dla kariery osobistej tak jak inni młodzi — być nie chcą. Pragną tego ci, z dawnych niepodległościowców, którzy ruch legjonowy popierali szeroką lawą, choć sami w legjonach nie byli. Pragną tego szczerze ci legjoniści, którzy widzą w idei stanowej Polski zaprzeczenie szerszym ideałom.

Ale pragnienia te są mętne i bezsilne. Rzeczywistość zadaje im kłam. Zadużo mostów pozrywano. Zadużo placówek oddano w ręce zbyt ze sobą zgrane, by mogły one od stanu swego przywileju odstąpić. Zadużo wy-

próbowano metod działania chwilowo skutecznych, choć nie ideowych, by się ich obecnie wyrzec.

Komu się obecnie metody rządzenia bezwzględnie nie podobają, kto nie chce solidaryzować się z systemem opartym na sile, przy lekceważeniu prawa, może się pocieszać, jak tylko potrafi. Jedni niech sądzą, że to wszystko było konieczne dla podtrzymania autorytetu Marszałka Piłsudskiego, inni niech myślą, że drogą lekceważenia parlamentaryzmu i zasady wolności wyborów toruje się drogę do monarchizmu, inni — że do faszystów, jeszcze inni — że do etatyzmu. Dla najrozmaitszych ideologów system obecny może być spokojnie przystanią, o ile tylko oni swej ideologii nie będą brali zbyt na serjo, odłożą ją na dalszy etap, a sami ustosunkują się pozytywnie do obecnej władzy, wychodzącej z ideologii stanowej Polski obozu legionowego.

Wszelka ideologia stanowa jest w dzisiejszych czasach objawem politycznie nietrwałym. Pierwiastki ideologii stanowej widzimy i u bolszewików, i u faszystów, i u hitlerowców — i to stanowi ich najsłabszą stronę. U naszych legionistów ta ideologia stanowa, to nie siła prawdziwa, a pozorna; siła na krótką metę, siła, która dużo już zła zrobiła Polsce i dużo szkody wyrządziła ustosunkowaniu się do Marszałka Piłsudskiego znacznej części narodu i społeczeństwa.

Idea stanowa Polski legionistów nie przetrwa długo. Dla znaczenia państwowego samego Marszałka Piłsudskiego i rządów sanacji, jako całości, a nawet dla oceny wartości historycznej legionistów, idea ta nie jest wcale elementem koniecznym. Stanowi ona narośl na życiu politycznym Polski, narośl, która się rozejdzie bez

śladu. Z całego okresu rządów pomajowych wyłoni się po przebyciu nieuniknionego kryzysu na drodze ku lepszej przyszłości idea państwowa Polski, redukując ideę legionową do rozmiarów istotnych, to jest tych, które się związały z armją polską, a odsuwając to, co było zboczeniem i przekształceniem się idei państwowej w ideę stanową Polski.

Pomimo pozorów pełnej siły i powodzenia, w idei stanowej Polski legionowej widzimy kryzys wyraźny.

Legjoniści nie mogą znaleźć swoich następców, a troszczyć się o nich wszak muszą. Dla szlachty polskiej ta sprawa prosto się rozstrzygała: następstwo szło po linii krwi. Legjoniści tak sprawy stawiać nie mogą. Muszą mieć następców ideowych im równorzędnych. Nie mogą to być młodzieńcy z tworzonych coraz to nowych organizacji młodzieży. Wszak to zupełnie inny typ ludzki, niż legjoniści. Gdzież u tej młodzieży ofiarność, duch poświęcenia, któryby mógł się równać z tymże duchem legionistów. Do tych ugrupowań poza młodzieżą ideową, przystają w ostatnich latach grupy przyszłych karierowiczów, szukających w życiu ułatwień, łatwiejszych stypendjów, płatnych praktyk i t. p., a więc osobnicy, którzy duchowo stoją jaknajdalej od legionistów z czasów ich młodości, gdy narażali oni dla idei całą swoją, tak zwaną karierę życiową.

Zjawiają się przed legionistami, jak zmora, nieproszeni, a przekonani o swoim prawie moralnem do rządzenia Polską spadkobiercy stanowości — młodzi narodowcy. Oni też mówią „Polska — to my“ nie dziś, ale za lat parę lub kilkanaście. Oni też gotowi są do poświęceń, narażając się na biedę z braku stypendjów, gotowi

na areszty, więzienia, na walkę uliczną. Daleko to jeszcze do skali poświęceń legionistów, ale są to początki. Pokrewieństwo duchowe jest wyraźne.

Zepchniecie idei Polski państwowej na tory legionowej „Polska — to my“, jest wielkim błędem historycznym, który jest źródłem poważnego kryzysu ideowo politycznego naszego życia społecznego.

Przedstawiciele Polski legionowej próbują wytworzyć swoje organy oddziaływania na młodzież i na lud. Pierwsze dają ilościowo bardzo nikłe rezultaty, a jakościowo bardzo wątpliwe. Drugie — stanowią niecelowy sposób podchodzenia ze strony rządu do duszy ludu. Działacze rządowi wśród ludu nie stają na gruncie współpracy z nim nad jego dobrem, a chcą nim rządzić. Tymczasem tylko taka współpraca z całym ludem jest naprawdę poważną akcją państwową.

Idea Polski legionowej naraża na szwank ideę państwową Polski w stosunku do ludu. Dla ludu Polska legionowa staje się Polską grupy panów, Polską partyjno-pańską. Nie pomogą tutaj żadne głoszone hasła i opinie o podkładzie ludowym, nie pomogą osobne organizacje ludowe skoro lud jako całość ma dowody, że panowie rządzący Polską ludowi nie ufają, gdyż przy wyborach gminnych i gromadzkich narzucają mu zgóry ułożone listy i forsując je wszelkimi sposobami, często w stosunku do poczucia praworządności podstępnie.

Metody te są szkodliwe dla Państwa i dla Polski. Muszą ulegć zmianie. Nie potrzeba w tym celu rewolucji ludowej, jak głoszą partje, stracone dziś do roli oddziaływania potajemnego. Potrzeba tylko, by sami legjoniści, którzy oddali już wiele poważnych usług Polsce,

dojrzelі całą głębię kryzysu idei Polski legionowej. Polska ludowa lub narodowa była wszak ideałem i celem legionistów, gdy szli do boju. Cześć dla Wodza, Marszałka Piłsudskiego była dla nich gwiazdą przewodnią. Zejście z tej ideologii na ideologję Polski stanowej - legionowej — jest zejściem na manowce.

Obóz legionowy, po zgonie Marszałka Piłsudskiego, widzi w sobie prawego następcę jego polityki. Ale trzeba się zapytać, czy Marszałek wyznaczył im tę rolę, czy uznał, że oni jedni są godni w myśl jego wskazań pełnić w Polsce rządy. W pismach i publicznych wyrażeniach Marszałka nie znajdziemy nigdzie danych na potwierdzenie tego, żeby prawo następstwa po sobie wyznaczył Marszałek obozowi obecnie rządzącemu. Wiadomo, kogo sobie życzył widzieć na czele armji i to jest rzeczą naturalną, że na to stanowisko czuł się w obowiązku dać wyraźną wskazówkę. Ale co do reszty — w naturze duchowej Marszałka Piłsudskiego nie leżało wcale dawanie dyrektyw bezpośrednich. Nikt w Polsce obecnej nie może uchodzić za na tyle wtajemniczonego, by słowa jego mogły się równać swoim autorytetem dyrektywom samego Marszałka. Właściwie tylko jedno pozostawił Marszałek, jako spuściznę po sobie: strzedz siły Państwa Polskiego. Jaką drogą ma to być najłatwiej robione i kto ma to robić — sprawa po śmierci Marszałka jest otwartą.

Zespół ludzi rządzących Polską za życia Marszałka nieustannie się pod jego wpływem zmieniał. Pod czym wpływem zmieniać się dziś będzie? A jeżeli się zmieni nie będzie, pod jakim wpływem będzie pozostawał? Samo niezmiennianie się zespołu ludzi — to już

odstąpienie od systemu rządzenia Marszałka. Podpisał on obecną Konstytucję, nie podpisał ordynacji wyborczej. Wszystko zatem musi się dziać na własną odpowiedzialność tych, którzy rządzić będą, a nie na odpowiedzialność sukcesji po Marszałku. Sukcesja ta spadła na cały naród polski.

Ideologia stanowa obozu rządzącego nie jest to dziecko ideologii Marszałka Piłsudskiego. Legjoniści zrobili dużo dobrego i są jeszcze bardzo potrzebni Polsce, ale o tem, w jakiej mierze są oni potrzebni — nie powinni sami decydować, a powinna o tem osądzić ta cała część społeczeństwa polskiego, która nie mniej od nich stoi na gruncie Polski Państwowej i która chce, może i musi być odpowiedzialną za losy Polski, mając zabarwienie czy ludowe, czy socjalistyczne, czy narodowe, czy też czysto państwowe bez żadnych odcieni.

IV. IDEA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI.

Legjoniści, będący jądrem ideowym Polski Marszałka Piłsudskiego, uznali siebie samych za elitę rządzącą i jak to poprzednio wykazałem, stopniowo pogrążyli się w ideologii stanowej. Każda ideologia stanowa szuka w przeszłości uzasadnień swojej wyłączności. Szlachta dawna, faszyzm, hitleryzm, opierają się na rodowodach, na pochodzeniu, na uczestnictwie w wykonywaniu pewnych czynów. Takim rodowodem stanowej ideologii legjonistów jest walka o niepodległość Polski. Rodowód to piękny i szlachetny. Jak wysoko cenić należy to, że Marszałek Piłsudski podniósł wysoko sztandar walki orężnej o niepodległość Polski w czasach i warunkach, które się wydawały beznadziejnymi, pisałera na samym początku moich rozważań. Ale z tego, że idea walki o niepodległość jest wielkiem odrodzeniem istotnego patriotyzmu polskiego, nie można wyprowadzać wniosku, by na niej opierać ducha wyłączności stanowej. I by tego ducha z polityki rozszerzać na wszystkie dziedziny życia, na naukę i piśmiennictwo. Tymczasem widzimy właśnie, że tak się dzieje, że

w imię idei niepodległości Polski tworzy się nowe orientacje myślowe, przesiąknięte duchem wyłączności.

Idea niepodległości Polski, mająca wielką swą wartość, powinna służyć ku temu, by wznieść społeczeństwo nasze na wyższy poziom ambicji czynu i wznieść głębsze poczucie odpowiedzialności. Tymczasem widzimy, że służy ona za podstawę dla spierania się politycznego z przeciwnikami.

Z chwilą, gdy idea niepodległości zamiast być czynnikiem wzmacniania ducha patriotyzmu obywateli, oddana jest na służbę celom polityki bieżącej, nic dziwnego, że paczy się ona i nagina do celów rodowodowych.

Naginaniem sobie tej idei należy objaśnić i główne jej zniekształcenia, polegające na osobliwym traktowaniu pod kątem tej idei walk naszych i dążeń niepodległościowych, w zależności od zaborcy oraz pomieszania sprawy walki z zaborcami w imię niepodległości, ze sprawą walki z Rosją, pozbawionej tego pierwiastka patriotycznego a wypływającej z zupełnie innych przesłanek — walki o ideał jedynie społeczny.

O tem, że żaden z zaborców nie miał najmniejszych zamiarów wskrzeszenia niepodległości Polski, nie może być dziś żadnych wątpliwości. Wszelkie dawne złudzenia co do Austrii wojna przekreśliła. Niemcy, ze swoją parodią Polski beselerowskiej i Traktatem Brzeskim, dostatecznie się zdemaskowały. W stosunku do idei niepodległości Polski stanowisko każdego z zaborców było wrogie. Austrija tylko, jako najsłabszy z zaborców, najmniej mogła tę swoją wrogość okazywać. Z tego jednak nie wypływa, żeby ugodowość w stosunku do Austrii można było traktować ze stanowiska ideowego

polskiego inaczej, niż ugodowość wobec Rosji i Niemiec. O ile taka ugodowość była szczerą — była ona wyparciem się idei niepodległości Polski.

Pomiędzy ugodowością w stosunku do zaborców nie powinniśmy rozróżniać ze stanowiska ideowego tego, czy odnosiła się ona do Rosji, Niemiec czy Austrii, lecz czy była szczerą, czy udaną. Pierwsza była zawsze ze stanowiska polskiego zdradą ideową. Jeszcze niedawno ktoś, zajmujący nawet dość poważne stanowisko w społeczeństwie naszym, nie wiedząc z kim rozmawia, zaczął przytaczać wobec mnie dowody łaskawości Austrii dla Galicji z takim rozrzewnieniem, że widziałem doskonale, że stoi przedemną polak tylko z mowy potocznej, ale austriak z ducha. Dla niego restauracja Austrii w dawnej potęgze jest marzeniem, do którego wzdycha. Czy tacy ludzie są wyjątkami, czy też dość licznymi przeżytkami — trudno określić. Dziś może ich niema zbyt wielu, ale przed wojną było ich w Galicji bardzo dużo. Odznaczali się oni tem, że, będąc w duszy przede wszystkim austriakami, uważali się jednocześnie za dobrych polaków. Była to naiwność ich usposobienia, która polaków galicyjskich nawet nie razila, ale rzucała się w oczy polakom z innych zaborów.

W zaborach rosyjskim i niemieckim nie brakowało polaków z pochodzenia, którzy się polskości wypierali, albo się do niej głośno nie przyznawali. Były to w ogólnej masie jednak wyjątki, które ze społeczeństwa polskiego były eliminowane. Ogół społeczeństwa polskiego w tych zaborach był tylko lojalnym wobec zaborców; politycy, stojący na czele tego społeczeństwa prowadzili często politykę ugodową, ale społeczeństwo,

jako całość, ugody żadnej w stosunku do tych zaborców nie stosowało i nie objawiało. Było ono odseparowane od zaborców i ich za swoich dobroczyńców i przewodników nie uważało.

Ze stanowiska ideowego rozróżnianie, czy ugodowość jest tylko taktyką polityczną, czy też sentymentem—ma pierwszorzędne znaczenie. Jasne jest, że ugodowości z wyrachowania nie można brać za wyrzeczenie się idei niepodległości. Najlepszy dowód tego faktu to, że twórcy Legionów nieraz okazywali dużo ugodowości w stosunku do Austrii. Zarzuty, jakie z tego powodu rzucane były na obóz legjonowy przez obóz narodowy, były zupełnie niesłuszne. Ugodowość wobec Austrii okazywana w imię tego, by pod jej osłoną móżdż tworzyć wojsko polskie — była służbą idei niepodległości.

Widzimy w ten sposób, że ugodowość wobec zaborcy może w pewnych warunkach być nawet wyrazem wybitnej ideowości. Z tego nie wynika, żeby każdą ugodowość nie z uczucia, a z wyrachowania politycznego można było zgóry rozgrzeszać. Pójście pod pomnik Katarzyny w Wilnie było niewątpliwie tłumaczone potrzebą wyjednania ulg dla polaków, a jednak ta ugodowość w naszej opinii polskiej szerszego rozgrzeszenia nie znalazła. Przyjęcie, zgotowane Mikołajowi w Warszawie wzamian za uzyskanie pozwolenia na otwarcie Politechniki, też budziło dużo wątpliwości i zgorszenia. W ugodowości z wyrachowania idzie za tem nie o to, że to jest ugodowość, a tylko o to, co ze stanowiska polskiego wzamian za nią się otrzymuje. Ugodowość Wielopolskiego wzamian za samorząd i szkolnictwo wyższe pol-

skie — społeczeństwo polskie z lat 1861—63 odrzuciło, jako niewspółmierne co do korzyści dla Polski, ale historycy późniejsi skłonni byli przyznać słuszność polityce Wielopolskiego, dopóki nie wszedł on na drogę represyj wobec społeczeństwa polskiego. Dopiero od tej chwili historycy potępiają Wielopolskiego za jego ugodowość, ale nie za początki jego rządów, w których przynosił on dużej miary reformy.

Ugodowość wobec Austrii twórców Legionów znalazła dziejowo całkowite usprawiedliwienie. Jest to bardzo szczęśliwym i dla Polski i dla tych twórców. Zupełnie bowiem inaczej wypadłby sąd potomnych o tej ideowości, gdyby się okazało, że Austrija i Niemcy wygrały wojnę. Pokój Brzeski oddzielał od dawnego Królestwa Polskiego Chełmszczyznę. O Kresach dla Polski nie było nawet mowy. Beseler przygotowywał rektyfikację granicy Niemiec od zachodu tak, by Dąbrowieckie Zagłębie węglowe, Kalisz, Włocławek i Modlin znalazły się w Niemczech. O przyłączeniu Galicji wschodniej do Polski nie było również mowy. Co do Galicji zachodniej, też nie było nic pewnego. W najlepszym razie przyłączonoby do mocno obkrojonego Królestwa Kongresowego część Galicji zachodniej. O przyłączeniu nawet części Cieszyńskiego też mowy nie było. Polska beselerowska była parodią Polski Niepodległej pod każdym względem. Politycznie byłaby ona uzależniona od Niemiec nie mniej, niż dawne Królestwo Polskie po 1815 roku od Rosji, a z czasem byłaby wcielona do Prus, tak jak Królestwo do Rosji. Jakże by wtedy wyglądała ze stanowiska idei niepodległości Polski ugodowość wobec Austrii?

Znam takie rozumowanie, że Niemcy i Austrija dlatego nic dla Polski dobrego w czasie wojny nie zdziałały, bo ogół polaków nie poparł Legjonów i nie stworzył dużej siły wojskowej. W myśl tego rozumowania, gdyby polacy całą siłą poparli ideę legjonową, wtedyby Niemcy i Austrija musieli liczyć się z Polską poważnie i musieliby się zgodzić na dużą i naprawdę niepodległą Polskę, taką, jaką by polacy nakazali im uznać.

Rozumowanie takie wydaje mi się pozbawionem wszelkiej dziejowej logiki. Dziś już nie może być wątpliwości dla żadnego z polaków, że ustepliwość Austrii wobec nas była zawsze wynikiem tylko jej słabości. Ustepliwość polityczna Niemiec dla okupowanej przez nich części b. Królestwa też wynikała ze słabości Niemiec. Gdyby zaś ogół polaków poparł Legjony, siła Austrii i Niemiec na tem by wygrała. Narazie by nie studzić zapалу polskiego, Niemcy udawaliby, że ideę Polski popierają. W miarę, jakby się czuli silniejszymi na froncie, przygotowaliby się, ażeby polaków, pomagających im do uzyskania tej siły, wykwitować. To leży w logice dziejowej stosunku Prus do Polski tak, jak to nasze dawne stosunki dziejowe wykazują.

W ten sposób, gdyby ogół polaków poparł Legjony, i gdyby skutkiem tego Niemcy zwyciężyli, stałoby się to nieszczęściem dla idei niepodległości Polski i nieszczęściem dla twórców Legjonów. W opinii późniejszych ideologów niepodległościowych stanęliby oni w rzędzie najgorszych z ugodowców, bo szafujących krwią polską dla najgorszego z zaborców, jakimi byli Niemcy.

A co by się stało, gdyby polacy całą siłą swego uczucia patriotycznego poparli Legjony i gdyby Niemcy nie zwyciężyli? Oczywiście, skutki byłyby złe, gdyż aljanci nie mieliby żadnych podstaw do uznawania niepodległości narodu, któryby stał jawnie po stronie ich wrogów. Węgry za swój lojalny i pełny sojusz z Niemcami i Austrią srodze odpokutowały. Polska na szczęście nie była sojuszniczką Niemiec i Austrii.

Na szczęście zatem dla idei niepodległości Polski i dla twórców Legjonów ogół polaków nie poparł Legjonów. Twórcy ci mylnie przypisywali to tchórzostwu i ugodowości tego ogółu. Było dużo tchórzów wszędzie, ale nie oni byli siłą decydującą. Ogół nie poparł Legjonów właśnie w imię instynktu narodowego, patriotycznego, który nakazywał trzymać się zdala od akcji, popierającej wojskowo Austrię, uzależnioną od Niemiec, czyli akcję, zakrawającą na sojusz wojskowy z Niemcami, którego tylko skutkiem dalszego biegu spraw szczęśliwie uniknięto.

Taka słuszną obojętność ogółu społeczeństwa polskiego wobec Legjonów uratowała nie tylko sprawę niepodległości polskiej, ale i oblicze ideowe ich twórców. Gdy bowiem widocznem się stało, że Legjony to garstka bez większej dla Niemiec militarnej wartości, — Niemcy przedwcześnie dla siebie, a w sam czas dla Polski, zdemaskowały swoje negatywne oblicze wobec idei wojska prawdziwie polskiego, co otworzyło oczy Józefowi Piłsudskiemu na rzeczywistość dziejową, którą zresztą on najlepiej ze wszystkich dostrzegł i co poprowadziło go do Magdeburga.

Bez Magdeburga nie byłoby ideowej łączności pomiędzy niepodległością Polski a Legjonami. Magdeburg wypłynął z tego, że Niemcy spostrzegły się, że wojsko polskie to ilościowo rzecz mało wartościowa. Stało się to dzięki sceptycznemu odniesieniu się ogółu polaków do idei legionowej. Ten sceptycyzm uratował oblicze ideowe Legjonów.

Nie wyrzekać na obojętność ogółu wobec Legjonów winni ich twórcy—a błogosławić to, że ogół kierował się trafnym instynktem, niechęć uprzedzać wypadków, na szali których nie moglibyśmy odgrywać roli istotnie samodzielnej, póki szły boje między naszymi zaborcami. Jakkolwiek uważam za błąd to, że legioniści mieli i mają pretensje do społeczeństwa polskiego za to, że masowo nie poparło ich w czasie wojny, jednak samej idei legionowej i organizacyjnej P. O. W. nie tylko nie uważam za błąd, a za rzecz wielką. Twórców tego ruchu uważam za bohaterów. Ale od takiego mojego sądu do tego, by uznać Legjony i P. O. W. za jedyne wcielenie idei niepodległości Polski jest bardzo daleko.

Że twórcy Legjonów, że główni uczestnicy ich oraz działacze P. O. W. byli to patryjoci polscy najczystszej próby, to nie ulega wątpliwości. Ale nie oni jedni. Wśród tych, którzy im się sprzeciwiali, nie brak było takich samych dobrych, jak i oni, polaków.

Czy można pogodzić pogląd przezemnie wypowiedziany, że dobrze się stało, iż ogół nie poparł Legjonów z poglądem, że ich utworzenie było czynem wielkim dla Polski? Oczywiście, że tak.

Wielkość czynu legionowego widzę nie w tem, że walczyły one obok Austrii przeciw Rosji, a w tem, że były

zaczątkiem wojska polskiego. Gdyby osobistość tego polotu ducha i tego talentu, co Józef Piłsudski, tworzyła legjony polskie po stronie Rosji dla walki z Niemcami i gdyby Rosja zdołała wykazać tyle tolerancji dla polskich legjonów co Austria, to wielkość takiego czynu legionowego przy Rosji mogłaby przewyższyć zasługi dla niepodległości Polski, które zawdzięczamy Legjom naszym. Oczywiście, że takie moje przypuszczenie jest tylko teoretyczne, bo wiadomem jest, że Rosja, czując się dużo silniejszą od Austrii, nigdy by się nie zgodziła na takie legjony, jak to się stało możliwem w Austrii. Prócz tego cała duchowość rosyjska i tradycje nasze czyniły rzeczą niemożliwą to, by ze strony Polski mógł się znaleźć prawdziwy zapal wojowania nawet w imię Polski, ale przy boku Rosji.

Dziejową zasługą i ideowem dostojenstwem czynu legionowego jest nie sam fakt prowadzenia walk przeciwko Rosji w czasie Wielkiej Wojny, a utworzenie kadr wojskowości polskiej w czasie tej wojny, kadr, które potrafiły osłonić Polskę przed niebezpieczeństwem pierwszych lat niepodległości w nieustannych bojach i które osłoniły Europę od najścia bolszewickiego, dając wojsku polskiemu walne światowe zwycięstwo zbrojne w 1920 roku.

To wszystko jest tak wielką zasługą, że jest najzupełniej wystarczającym dla oddawania należnego hołdu i czci twórcom i siłom kierowniczym zarówno Legjonów, jak i P. O. W.

Czyny i fakty dostatecznie stwierdzają wielką rolę w Polsce Legjonów i P. O. W. Ale właśnie dlatego, że dla wykazania tej wielkości wystarczy powoływanie się

na czyny, staje się rzeczą zbędną i wobec tego gorszącą, tworzenie koło czynu legjonowego legendy opartej na przekręcaniu prawdy historycznej. Przekręcanie to polega na dowodzeniu błędnej tezy, że poza piłsudczykami nie było w Polsce ludzi, którzy służyliby prawdziwie idei niepodległości.

Teza ta ma na celu wywyższenie samych siebie i gnębienie przeciwników, więc celowość jej jest zupełnie jasna. Jest ona wprawdzie zbyteczna, jak to wykazywałem, bo i bez niej można swoją ideologję legjonową rozwijać, ale wypływa ona z dążeń do wyłączności, która cechuje różne elity, nawet na zasługach oparte.

Gdyby ideę niepodległości Polski, można było zredukować do wystąpienia na widownię dziejową sił orężnych polskich, to można byłoby przyjąć tezę, że istotnie sprawie niepodległości Polski przysłużyli się tylko legjoniści z dodatkiem jedynie tylko tych, którzy w końcu wojny te siły polskie orężne przygotowywali na innych niż Legjony terenach. Ale takie stawianie sprawy byłoby fałszem. Niepodległości Polski nie można sprowadzać do tworzenia sił orężnych, tak jak państwa niepodległego nie można sprowadzać do jednego tylko wojska. Poza czynami orężnymi są inne bardzo wielkiej doniosłości czyny, które dla niepodległości stanowią warunek konieczny. Poza armją, poza walką orężną trzeba widzieć całość życia duchowego i materialnego narodu, bez czego o niepodległości nie mogłoby być mowy.

W całej mojej pracy obecnej podnoszę bardzo wysoko czynnik walki orężnej i zasługi na jej polu stawiam

najwyżej. Ale pomiędzy stawianiem tego czynnika na miejscu naczelnem, a negowaniem innych jest wielka różnica. Negowanie tych innych czynników niepodległości — to negowanie życia.

Operowanie przez legjonistów wyrażeniem „niepodległości Polski“ nosi charakter czegoś sztucznego. Rewolucjoniści 1830 r., powstańcy 1863 r. byli niewątpliwymi bohaterami idei niepodległości. Subiektywnie byli bohaterami nie mniejszymi od legjonistów, a że te zbrojne ruchy się nie udały, to nie od nich, jako od wojaków zależało. Bili się dobrze. Walczyli o Polskę. Umierali dla Polski. Żniwo śmierci było wśród nich obfite. Tym bohaterom wystarczała idea Polski. Dlaczego teraz na miejsce idei Polski stawia się ideę niepodległości Polski? Robi się to umyślnie, by stworzyć barierę między legjonistami a resztą społeczeństwa. Trudno byłoby zarzucić całemu społeczeństwu polskiemu, że ono o Polsce zapomniało. Ale można upierać się przy tem, że z hasłem walki orężnej o „niepodległość Polski“ wystąpili jedynie piłsudczycy.

Pojęcie „Polska“ i „niepodległość Polski“ są bardzo sobie bliskie. Kto pracował lub pracuje dla pogłębienia samodzielności Polski w jakiejkolwiek dziedzinie życia, ten właściwie służy idei niepodległości Polski, o ile praca jego jest szczerą, rzetelną i celową. Można błagować o Polskę, a wtedy nie będzie to żadną służbą dla sprawy Polski, tylko dla swojej własnej. Ale przecież można błagować i o niepodległość Polski. Takich błagierów jednego i drugiego gatunku mieliśmy zawsze dosyć. Nie brakowało ich przed wojną, a również i dziś. Ale każda rzetelna praca dla Polski, dążąca do tego, by

Polska nie była w swych losach od innych zależną — jest to praca dla niepodległości.

Pojęcie „Polska“ jest szersze od „niepodległości“. Ale nie są to pojęcia przeciwstawne. Można w imię Polski stawiać postulat niepodległości w danej chwili, można go odsuwać na inną, uważając, że dana chwila jest nieodpowiednią. Pierwszy będzie siebie uważał za niepodległościowca, a drugiego będzie od tej nazwy odtrącał. Ale gdyby ta pierwsza chwila okazała się niestosowną, pierwszy ostygłby, a drugi doczekałby się stosownej dla siebie chwili i wtedy ten drugi stałby się niepodległościowcem.

Ze stanowiska ideowego najbardziej zasadniczą rzeczą jest oddanie się jednostki głębszej pracy ideowej dla Polski, jako całości niezależnej. Czy stawiała ona postulat niepodległości politycznej, wywalczanej orężnie w danym momencie, czy odsuwała go do innego — jest to kwestja trafności wyboru chwili i środków, albo nawet kwestja tylko szczęścia. Wartości ideowej jednostek nie można mierzyć ich szczęściem lub nawet trafnością oceny sytuacji, a tylko wielkością duchowego usposobienia, wywołującego działania ofiarne w imię Polski.

Tak na rzeczy patrząc, musimy stwierdzić, że po za twórcami Legjonów i P. O. W. nie brakło w Polsce w żadnej epoce ludzi pracujących ofiarnie dla Polski, dla ugruntowania jej niezależności i siły, poświęcających tej idei pracę swego życia, często środki materialne, narażających się na prześladowania zaborców, znoszących trudy bez względu na zdrowie, bezpieczeństwo i względy osobiste. Prace takie były wieloliczne o róż-

nej skali i doniosłości. Były one rozsiane po całym społeczeństwie. Stanowiły one główną naszą siłę. Mądrzejsi z zaborców, zarówno Niemcy jak Rosjanie widzieli jasno tę naszą siłę i lękali się jej nie mniej niż przygotowań do Legjonów. Rosjanie od czasu wojny japońskiej widzieli, że Polska w szybkim tempie dojrzewa by odpaść od Rosji. Nad tem dojrzewaniem pracowały zawsze wszystkie pokolenia w Polsce, poczynając od chwili zaborów. Idei niepodległości Polski ogół nasz nigdy się nie wyrzekał. Ogół ten pracował, jedni świadomie, a drudzy zupełnie nieświadomie, ale instynktownie, by Polska doszła do niepodległości. Ideową była tylko ta pierwsza praca świadoma. Jej nigdy nie brakowało.

Spory idące ze sfer oficjalnych o stosunek do idei niepodległości Polski, jeżeli idzie o przeszłość — są bałamutne, a jeżeli idzie o teraźniejszość — są nieistotne, wyglądając na przekomarzanie się. Gdy patrzymy w przyszłość, musimy się z atmosfery tych sporów całkowicie wyzwolić.

Dlaczego tak obszernie piszę o błędnym ujmowaniu przez obóz rządzący naszej ideologii politycznej pod kątem widzenia przeszłości? Nie o nią mnie idzie. Ale o przyszłość. Dla przyszłości naszej jest ona pokarmem ducha niezdrowym. Gdyby prawdą było to, że idei niepodległości Polski służyła czynem tylko garstka legjonowa a ogół naszego społeczeństwa był zdeprawowany i gnuśny, gdyby słusznem miało być to, że ten ogół dziś jedynie słuchać tej garstki ma prawo — smutnie by to rokowało o naszej zdolności na przyszłość do dalszych walk o utrzymanie niepodległości Polski, które nas czekają.

W 1920-ym roku, gdy odparliśmy bolszewików — jeszcze nie panowała ciasna doktryna, odsuwająca większość od prawa poczuwania się do współtwórczości w odbudowie Polski, jeszcze obóz niepodległościowy nie brał sam odpowiedzialności za losy Polski, a dzielił się nią z innymi. Nie było to złem. Dało to piękne i wielkie dla Polski i dla świata wyniki. Ale przecież na tem się losy Polski nie kończą. Wymagają one nowych walk. W tych walkach, które nastąpią, coraz mniej będzie przy życiu tych, którzy walczyli z Rosją czynnie. Coraz cięższa będzie odpowiedzialność tych, którzy pozostaną, a coraz bardziej bierną będzie masa społeczeństwa, odsądzana dziś od odpowiedzialności za losy Polski i od czci, by jej służyć ideowo. A czyż wtedy, gdy nowa walka wybuchnie, będziemy mogli liczyć na takie same jak w roku 1920-ym powodzenie?

A więc od atmosfery przekomarzania się o przeszłe orientacje należy uwolnić polską ideę polityczną, zapatrzoną w przyszłość. Należy ją wyzwolić również z wielu innych naleciałości.

Obóz rządzący nie może być uważany za jedyne ideowe spadkobiercę Marszałka Piłsudskiego. Należy on, jako Wielki Polak, do całego narodu, a sukcesorzy jego, to ci wszyscy, którzy idei państwowej Polski najlepiej służyć mogą. Legjoniści, którzy stanowią grupę ideowców o dużej wartości państwowej, nie poszli po linii ideowej Marszałka, zamieniając się w rodzaj elity, rządzącej na podstawie stanowej. Mierzenie wartości polaków udziałem ich w walkach orężnych z Rosją jest zacieśnieniem pojęcia idei niepodległości Polski. Prawo do rządzenia nadal Polską w imię dobrych ja-

koby wyników rządów dotychczasowych — nie ma żadnego oparcia ideowego. Główną treść tych dobrych wyników należy przypisać wielkim walorom państwowym Marszałka Piłsudskiego, którego dziś już nie ma. Obok dobrych wyników widzimy i dużo złych, które w dużej mierze przypisać musimy fałszywej ideologii wyłączności stanowej obozu legionowego.

Po zgonie Marszałka Piłsudskiego musi nastąpić przewartościowanie wielu dotychczasowych pojęć obozu rządzącego. Przewartościowanie to powinno też nastąpić i po stronie opozycji, w obozie narodowym i ludowym, oraz w obozie tych, którzy poparli obecny system rządzenia państwem nie z głębi przekonania własnego, a w myśl asekuracji interesów własnych.

V. IDEA POLSKI STANOWEJ ZIEMIAŃSKIEJ.

Polska — to my, stare rody szlacheckie, bośmy krwią naszą i rozumem ją stworzyli w jej dawnych granicach i postaci. Polska — to my, ziemianie polscy, bośmy ziemię w rękę naszym dzierżyli, by ją przyszłym pokoleniom przekazywać.

Polska — to my, a inni — to pospolite plemię polskie lub niepolskie, które słuchać nas winno. Oto słowa twarde, które przed wiekami nie raz już do ciężkich konfliktów doprowadzały. Rzucił w twarz kanclerzowi Polski te słowa Samuel Zborowski, występując przeciw Polsce państwowej w imię Polski rodowej. Przy tej idei upierali się ci wszyscy reprezentanci polskiego narodu szlacheckiego, którzy królom i hetmanom polskim utrudniali prowadzenie polityki o zakroju państwowym. W imię tej idei utrudniano reformy włościańskie.

Idea Polski stanowej stanęła jako nasze przekleństwo dziejowe, wszak ona, nie w mniejszym stopniu od wrogiego stosunku sąsiadów, stała się przyczyną upadku państwa naszego, ona paraliżowała jego dążenia do naprawy, ona spowodowała Targowicę, ona w niecny sposób zaaprobowwała rozbiory.

Zdawało się, że nie odżyje już więcej. Tymczasem widzimy jej chwilowy renesans. Stara idea Polski ziemiańskiej odżywa się coraz wyraźniej, a przytem widzimy, jak tworzy się nowa koncepcja Polski stanowej — Polski legjonistów. Ta nowa idea Polski stanowej, Polski legjonistów, nie staje przytem wcale woprzeczek idei Polski państwowej, przeciwnie — bierze jej sztandar w swe ręce, nim się zasłania i pod jego znakiem działa. Do idei Polski państwowej legjoniści odnoszą się nie jak ziemianie z czasów upadku Polski zanarchizowanej, a jak rycerstwo szlacheckie z dawniejszych czasów Polski wzrastającej na dużą potęgę dziejową.

O stanowym ujmowaniu Polski szlacheckiej uczy nas historia dostatecznie. Z pojęcia rodowego szlachectwo przemieniło się w pojęcie ziemiaństwa. Tak się stało już za czasów dawnej Rzeczypospolitej. Drobną szlachta — to była hołota, którą się byle czem kaptowało.

W ciągu XIX wieku powstało osobne pojęcie ideału ziemiańskiego. Ideał ten przeważnie nie był zbyt wyłącznym i w czasach porozbiorowych ziemiaństwo wydało wiele pięknych postaci owianych duchem narodowym. Naogół jednak ideały nawskroś ziemiańskie, szczególnie gdy szło o ustosunkowanie się do sprawy włościańskiej, paraliżowały wolę ogółu w sposób zgubny dla sprawy narodowej. Odnosi się to do całego okresu naszych dziejów od upadku Polski do 1863 r.. W późniejszym czasie idee ziemiańskie zespoliły się z realizmem politycznym różnych odcieni, często przeciwstawiającym się ideałom narodowym.

Czem może się stać ideał ziemiański, szczególnie

w ujęciu kresowem przy pewnem nastawieniu krytycznem do innych rodzajów ideologii politycznej narodowej, widzimy to na przykładzie pamiętników Korwin-Milewskiego. Rozbiory polityczne Polski nie były według Milewskiego zbyt groźnym ciosem dla Polski na Litwie i Rusi, bo bardzo wiele ziem państwowych polskich dostało się w ręce faworytów Katarzyny, którzy je za bezcen odsprzedawali polakom, tak, że ilość ziemian polskich i obszar gruntów przez nich posiadanych wzrosły, co autor uważa za identyczne ze wzrostem polskości. We wspomnieniach swoich ten typowy przedstawiciel idej stanowych posiedzielskich znajduje wyrazy rzewnych wspomnień dla wszystkich tych rusyfikatorów, a głównie dla ich żon, przy pomocy których stan posiadania ziemian polskich znajdował obronę. Rzuca gromy na Mickiewicza za to, że śmiał on wyrazić się potępiająco o jednym z przodków Milewskiego, który choć blisko stał moskali, ale fortunę pomnożył. W czasie wojny Milewski stojąc politycznie po stronie Rosji, zagroził jej przedstawicielowi zagranicą, że zwróci się politycznie w stronę Niemiec, o ile Rosja nie ułatwi mu interwencji w sprawach majątkowych jego dóbr będących pod okupacją niemiecką. Wojskom polskim nie może on darować tego, że nie przejmowały się jego stratami majątkowymi w czasie walk i postojów wojennych — a Polsce tego, że musiał sprzedać majątek, chcąc sobie zabezpieczyć spokojny żywot, co zresztą w Polsce właśnie i dzięki Polsce udało mu się zrealizować. Pomimo to, nie poczuwa się on do żadnych uczuć wdzięczności dla naszej współczesności państwowej.

Nie zawsze idea Polski ziemiańskiej przybiera wyraz

tak skrajny, jak u tego oryginała, który z całem najgłębszem przekonaniem sprawy majątkowe, własne oraz innych polaków, uważa za najważniejszą sprawę narodową.

Ziemiaństwo polskie wznosiło się nieraz ponad ideologję Polski posiedzielskiej w osobach swych najlepszych przedstawicieli, choć w stopniu niedostatecznym. Ideologja Kościuszki, niewątpliwego ziemianina, była nawskroś ludową, narodową i państwową, a nie w sobie z tego, co cechowało ideał ziemiański Polski, nie miała. Ale na Konstytucji 3-go Maja, dalej na dekrete z 1807 roku o wolności włościan, na polityce rządów polskich od 1815 do 1830 r., na uchwałach Towarzystwa Rolniczego z 1861 r. o czynszowaniu włościan, na dekretach Wielopolskiego z 1861 i 1862 r. o zamianie pańszczyzny i oczynszowaniu z urzędu — na tych wszystkich aktach historycznych ostatniego wieku fatalnie ciążyły ideały ziemiańskie, nie pozwalające na wyemancypowanie idei Polski od sprawy bezpieczeństwa i całości posiadanych przez ziemian gruntów.

Pięknym typem, będącym wcieleniem idei Polski ziemiańskiej, był Andrzej Zamojski. Typ to wprost przeciwny Korwin Milewskiemu, choć również silnie przywiązany do tego, by w Polsce ziemianie jaknajwięcej włók gruntu posiadali i widzący w tem rodzaj posłannictwa i obowiązku narodowego. Ale nie idzie on na żadne kompromisy z rosyjanami. Szuka on natomiast kompromisu z włościanami polskimi. Głosi konieczność zamiany pańszczyzny na czynsze, daje sam dobre przykłady, ale cofa się przed wszelkim przymusem w tej przemianie. Nie ogranicza on roli ziemianina do posia-

dania roli, chce przekształcić go w przedsiębiorcę, oddającego usługi uprzemysłowieniu krajowemu. Idzie z postępem czasu, przyjmuje wyciągnięte ku sobie ręce nacjonalistów polskich, cofa się jednak przed wyciągającymi się również ku niemu rękami ludowców polskich i ostatecznie załamuje się sam i swoje dzieło. Jest to ostatni pełny i w każdym razie dodatni typ ideologa Polski ziemiańskiej.

Po powstaniu 1863 r. i uwłaszczeniu włościan polityka czysto ziemiańska była polityką konserwatyzmu narodowego. Błądził by ten, kto by widział w niej zaparcie się idei Polski. Wprost przeciwnie, idea ta istniała silnie, związana z wiarą religijną, że Polska znów powstanie, choć politycznie zdawało się, że niemożna było nic w kierunku jej przywrócenia zdziałać. Idea Polski ziemiańska, wyzwolona z konieczności codziennych posunięć politycznych, stawiała się bardziej mglistą, ale też wolną od przymieszek trosk czysto posiedzielskich. Troski te stały się przedmiotem nie dążeń ideowych politycznych, a bezideowego zwykłego oportunizmu życiowego, koniecznego dla każdej sfery, w której ogólne interesy ekonomiczne większą odgrywają rolę.

Na tle tych stosunków ziemiaństwo dawało podłoże dla prądów politycznych takich, jak ugodowość, lub realizm polityczny z jednej strony, oraz jak ruch narodowy i ludowo-narodowy z drugiej.

Gdybyśmy o idei Polski nie chcieli sądzić podług tego, jak o niej piszą nasi historycy współczesności, to uznalibyśmy musieli, że nie było epoki, w której idea Polski stała tak nisko, jak w dobie po powstaniowej do końca XIX wieku.

Nie podzielam tego utartego poglądu naszych historyków. Wśród ziemian idea Polski wciąż pozostawała żywą, nawet gdy stali się politycznie zrezygnowani. Wiele rodzin polskich wśród inteligencji miejskiej i ziemiaństwa zamykało się w sferze życia czysto osobistego domowego, ale ideę Polski właśnie tam otaczano kultem wprost religijnym. Przyjętem było, by w modlitwie wieczornej wznosić głos do Boga o połączenie wszystkich Polaków z powrotem w jednej Ojczyźnie.

Przez cały czas rozbiorów Polski, z ziemiaństwa a właściwie z rodzin ziemiańskich, wychodziły liczne rzesze wyznawców idei Polski narodowej, o swój byt narodowy nieustannie walczące. Również z tegoż ziemiaństwa wychodzili liczni wyznawcy idei Polski ludowej, do przemian społecznych łącznie z odbudową polityczną dążące. Ziemiaństwo mieściło wciąż w sobie duży skarb sił żywotnych dla Polski.

W prądach oportunistów politycznych, którym hołdowała znaczna część ziemiaństwa w końcu XIX i w XX wieku pod nazwą ugodowości i realizmu, była pewna domieszka idealizmu polskiego. Zapewne, że wśród ziemiaństwa owej epoki, tak jak i przed stu laty, a również i dziś, nie brak ludzi, którym, jak zresztą i w każdej warstwie, idzie tylko o własną kieszeń. Ale to nie przeszkadza, że bywali i tacy, którzy uważali, że trzeba trzymać z rządem rosyjskim, niemieckim czy austriackim, by ocalić mienie i uzyskać spokój rodzinny, a mieli na swój sposób w głębi duszy ideał Polski, mającej się odrodzić. Ideału tego nie nazwalibyśmy nawet ideałem

Polski ziemiański — był on na to za mglistym. Był to raczej ideał narodowy. Ideał ten stanął przed ziemiaństwem polskim w zaborze rosyjskim w postaci już żywszej w krótkim okresie czasu, jaki miał miejsce od wojny japońskiej do wojny europejskiej. Otworzyły się z jednej strony możliwości pracy legalnej wśród ludu wiejskiego i roli w tego rodzaju pracy dla ziemiaństwa. Otworzyła się możliwość legalnych dążeń politycznych w ramach państwowych Rosji, tak jak poprzednio już to miało miejsce w Austrii. Polska idea narodowa oczekująca, by lud polski ze szlachtą polską pospołu upominał się o prawa narodowe, odrazu ożyła po całej Polsce, gdzie tylko lud i dwór były narodowości polskiej. Ziemiaństwo rozdzieliło się na realistów i narodowców; tych ostatnich wciąż przybywało. Realisci zresztą wkrótce weszli w sojusz z narodowcami. Oblicze ogółu ziemiaństwa naszego w b. Królestwie Polskim było w momencie wybuchu wojny wyraźnie narodowe. Ale zaczynały się już w tej ideologii uwidaczniać pewne rysy znamienne.

Podstawą ideologii narodowej była zasada: „z szlachtą polską polski lud“. W myśl tej zasady organizacje wszelkie winny być tworzone z udziałem i szlachty i ludu. Tymczasem ziemianie przed wielką wojną wyraźnie zaczęli dążyć do posiadania swoich zamkniętych organizacji. Zaczęły się wytwarzać ambicje co do tego, by ziemianie, jako tacy, mogli większą odgrywać rolę. Utworzono Związek Ziemian. Zwolennicy ideologii narodowej wśród ziemian widzieli niebezpieczeństwo tego nowego prądu, który powstał przed samą Wojną Europejską, ale nie mogli mu przeszkodzić. Coś nowego już

wisiał w powietrzu. Wśród ziemiaństwa zaczynała odżywać nowa idea Polski ziemiańskiej, Polski, w której by ziemianie mogli mieć dużą własną rolę do spełnienia nie tylko z ludem łącznie, ale zupełnie samodzielnie: jako ziemianie, posiadający mienie, wpływy osobiste i własny rozum polityczny.

Czasy okupacyjne dały pole dla popisu tej nowej polityki ziemiańskiej. Ziemiaństwo przerzuciło się szybko z ideologii narodowej do innej. Ideologia narodowa była nawskroś antyniemiecka. Ziemianie spróbowali stanowiska wobec Niemców ugodowego, nie tylko w sprawach ekonomicznych, ale i politycznych, popierając koncepcję Polski beselerowskiej z Radą Regencyjną. W tej Polsce otwierały się dla ziemian dominujące stanowiska, podobnie jak w Galicji i jak dla ziemiaństwa pruskiego w Niemczech. Tak sprawy te w Polsce beselerowskiej Niemcy wyraźnie stawiali, tak zatem wydawało się ziemianom, że stanie się to możliwym w nowej Polsce.

Ale przyszła zupełnie inna Polska i dla ziemian w niej rola odrazu zarysowała się bardzo trudną. To, że ziemianie uwierzyli w Niemców w czasie okupacji i starali się o możliwie dobre z władzami stosunki, które wykorzystywali dla swoich spraw, dotyczących gospodarki folwarcznej, bez trosk o gospodarkę włościańską—dotknęło włościan do głębi. To zaufanie, jakie ziemianie zdobyli sobie u włościan w okresie posłowania do Dumy w Petersburgu, przepadło zupełnie po wojnie skutkiem błędnej polityki ziemiaństwa w okresie okupacyjnym. Przyszła przytem skrajna agitacja. Rola najlepszych jednostek z pośród ziemian wobec ogólnej po-

stawy ludu była nadzwyczaj niewdzięczna. Ziemiaństwo było zdezorientowane.

Państwo Polskie w pierwszych latach swej niepodległości prowadziło politykę, która dawała pierwsze miejsce dla ideałów Polski ludowej. O Polsce ziemiańskiej marzyć już, zdawało się, nie można było. Ziemiaństwo jednak było zorganizowane, więc mogło się trzymać defensywy i w tej defensywie odtwarzało sobie pewną ideologię. Poszła ona z konieczności w duchu antyparlamentarnym i w duchu szukania oparcia się w Polsce o to, co może się przeciwstawić woli ludu, wyrażonej w powszechnem głosowaniu.

Dwa fakty przyczyniły się w wielkim stopniu do tego, że w Polsce obecnej ideały ziemiańskie, jako osobnego stanu, odżyły i że skierowały się w dodatku w duchu zwróconym przeciwko Polsce ludowej i demokratycznej.

Pierwszy z tych faktów, to rozszerzenie na folwarcznych robotników rolnych umów zbiorowych i ustawodawstwa socjalnego. Tą drogą stworzono legalnie klasę robotników rolnych, ale jednocześnie odtworzono legalnie klasę właścicieli, pracodawców, klasę od 1864 roku w dawnym Królestwie Polskiem legalnie nie istniejącą. Związek Ziemian stał się konieczną organizacją, niezbędną dla spraw codziennych każdego ziemianina, a jednocześnie potęgą materialną i siłą moralną o stanowym składzie, a więc o tendencjach politycznych wyodrębnionych z całości spraw narodu.

Drugim faktem, który ziemian wyodrębnionych już ustawowo i społecznie, pchnął w objęcia wyodrębnienia ideowo politycznego, były to losy ustawy o reformie agrarnej. Zasada wywłaszczenia, przeforsowaną była

w Sejmie w 1919 r. większością znikomą, a następnie szedł uparty spór o każdy szczegół reformy. Ze strony ziemian polskich, w odróżnieniu naprzykład od rumuńskich, nie było prawie żadnej gotowości do większych ustępstw. Gdy ks. Seweryn Czetwertyński, postać dla ziemiaństwa naczelna, o wyrobionym autorytecie, zajął stanowisko kompromisowe wobec idei reformy agrarnej, wykluczono go ze Związku Ziemian. Zaczął się ruch reakcyjny. Został on narazie przez nawałę bolszewicką w 1920 r. sparaliżowany. Pod grozą utraty wszystkiego, zgodzono się na pewne ustępstwa w sejmie i ustawę o reformie rolnej uchwalono znaczną większością głosów. Ale gdy niebezpieczeństwo bolszewickie minęło, zaczęła się obrona, krok za krokiem, przeciwko możliwości wprowadzenia w życie ustawy o reformie. Nowelizacja ustawy stawała się koniecznością państwową. Ale ziemianie dążyli, by tę nowelizację odroczyć.

W 1925 roku stronnictwa ludowe zażądały stanowczo, by nowelizację ustawy o reformie agrarnej szybko przeprowadzić. Zdaniem mojem był to ze stanowiska państwowego błąd. Wszak to był trudny dla Państwa rok, drugi zaledwie po przeprowadzeniu reformy walutowej. Wszak przy przeprowadzeniu tej reformy ziemianie dobrowolnie wzięli na siebie połowę ciężaru podatku majątkowego. Nawiasem trzeba objaśnić, że zrobili to nie tyle z gorliwości w ofiarowaniu swoich majątkowości na rzecz dobra Państwa, jak z powodu mylnej kalkulacji, którą mają do zawdżeczenia temu, że nie mieli zbyt inteligentnych przedstawicieli. Ale niemniej widocznem było, że ziemiaństwo dla reformy walutowej spore poniosło ciężary.

Rząd w 1925 roku widział, że piętrzące się trudności gospodarcze dla waluty wymagały odłożenia sprawy nowelizowania ustawy o reformie agrarnej na później. Ale ludowcy wszelkich odcieni upierali się, by sprawą tą zaabsorbować aparat państwowy. Tem forsowaniem ustawy w czasie niewłaściwym nic sobie dobrego nie przynieśli, odepchnęli zaś ziemiaństwo nie tylko od idei Polski ludowej, której ono nigdy nie sprzyjało, ale i od parlamentarno demokratycznej formy państwowej i popchnęli je w objęcia zwolenników przewrotu antydemokratycznego i antyparlamentarnego.

Jeszcze nie zanosilo się wcale na wypadki majowe, a już wyczuć można było, że wraz z uchwaleniem przez sejm reformy agrarnej coś niedobrego dla Polski demokratycznej powstanie. Trzeba sobie uświadomić, że choć ziemianie są nikłą warstwą w społeczeństwie, ale rodziny czy ziemiańskie, czy też z ziemiaństwem spokrewnione i skoligacone, są bardzo liczne i najbardziej wpływowe w bardzo wielu sferach, a szczególnie w stolicy, w Warszawie, i że zatem dlatego sposób myślenia ziemiański wywiera w Polsce tak bardzo silny wpływ. Sam on wiele nie może zdziałać, ale w łączności z innemi siłami dużo stanowić może. W duszy ziemian polskich załamało się coś w połowie 1925 roku, przyczaiło złowrogo dla ówczesnej Polski i odprężyło po wypadkach majowych.

Na razie zdawało się, że wypadki majowe ziemianom nic dobrego nie przyniosą. Wszak w tych wypadkach socjaliści i inni radykali ludowi byli najbliższymi sojusznikami przewrotu. Spełnienie postulatów tych sojuszników — to przecież jakby zagłada ziemiaństwa.

Ale ci sojusznicy zostali wkrótce najpierw między sobą pokłóceni, a później albo odrzuceni na bok, albo oswojoni i poskromieni, a przywołani zostali nowi sojusznicy-ziemianie.

Doczekali się oni chwili, której się spodziewali, że nastanie ona dla nich już w Polsce beselerowskiej i do której doszli drogami, których przewidzieć nie mogli, ale doczekali się tej chwili, bo byli zorganizowani i mieli swój ideał Polski ziemiańskiej — Polski, w której rodzinom ziemiańskim zapewniony będzie spokój o posiadane majątki ze strony ustawodawstwa krajowego i wpływ na Państwo uniezależniony od przypodobania się wyborcom włościanom, a oparty o autorytet, zgóry do ich dyspozycji stojący, tak jak to z tradycji, według ziemian, powinno im przysługiwać.

I oto jesteśmy świadkami, jak w Polsce ziemiaństwo, do którego należy nie więcej jak 1/4 ziemi uprawnej i które reprezentuje nikłe kilkanaście tysięcy rodzin, uznawane jest za jedną z pierwszych pozycji państwowych. Ustawy o reformie agrarnej faktycznie nie wykonywują się wcale. Sprawa groźna została ubita. Wpływy zapewnione. Ustawy oddłużeniowe ratują fortunę ziemiańskie zagrożone kryzysem rolnym.

Ale czy to jest istotnie rezurekcją idei Polski ziemiańskiej, czy tylko zwykłym zabezpieczeniem interesów grupowych?

Ziemianie po przewrocie majowym stanęli obok rządów, które z przewrotu powstały, z dwóch względów: najpierw rachowali na to, że rządy te będą prowadziły politykę ekonomiczną, która przywróci zachwianą opłacalność większych warsztatów rolnych, a po drugie dla

tego, że rządy te na miejsce czynnika woli ludu, wyrażanej drogą wolnych wyborów demokratycznych, postawiły czynnik autorytetu władzy, a wybory uznały za sposób podporządkowania tej woli ludu wpływowi na lud autorytetów przez władzę narzucanych. Z tych dwóch czynników pierwszy sprowadził wielkie rozczarowanie. Zmieniali się ziemianie jako ministrowie rolnictwa i przyobiecywali, że polityka ich przywróci nareszcie opłacalność produkcji rolnej, ale kryzysu rolniczego nie udało się uniknąć, a obdłużenie rosło i rośnie, podkopując byt ziemiaństwa, jakkolwiek groźba reformy rolnej na razie odpadła.

Kurczenie się posiadania ziemiańskiego jest procesem dziejowym, który w Polsce trwa od przeszło pół wieku i który się odbywał na wszystkich ziemiach polskich. Nie rządy zaborcze ten proces wymyśliły. Wszak w Galicji parcelacja była nie mniejszą, niż w innych zaborach, a tutaj rząd zupełnie się tą sprawą nie interesował.

W czasie wojny parcelacja zanikła. Po wojnie reforma agrarna nieco przyspieszyła proces przechodzenia ziemi w ręce włościan. Ale jeżeli weźmiemy okres lat od 1914 do 1934 r., to jest lat 20 i porównamy te lata z okresem lat 20-tu wstecz, to jest od 1894 do 1913-go włącznie, to okaże się że w ciągu ostatnich 20 lat wcale nie więcej przeszło ziemi większej własności w ręce włościan, niż w okresie poprzedzającym.

Większa własność topnieje i na to rady niema. Obecny kryzys rolniczy jeszcze nie ujawnia całego swego wpływu pod tym względem, bo choć jest dużo majątków na sprzedaż, ale włościanie nie są w stanie ich naby-

wać. Gdy tylko wróci możliwość tego nabywania, ilość majątków i ziem parcelowanych znacznie wzrośnie. Dla tego też płonne są ideały utrzymania stanowiska ziemian w społeczeństwie w oparciu o ilość posiadanej ziemi. Stanowisko posiedzielskie ziemian musi się ilościowo kurczyć w przyszłości.

Przyszłość ziemiaństwa nie może też leżeć w jego wpływie, jako stanu, jako sfery w sobie zamkniętej, a tylko we wpływie jednostek z pośród ziemiaństwa na otoczenie i społeczeństwo dzięki ich indywidualnym wartościom moralnym i umysłowym.

Idea Polski nie może być ziemiańską. Ziemianie nie mogą być klasą. Są oni producentami rolnymi, są częścią ogólnej klasy społecznej, jaką stanowią warstwy posiadające wogóle, są przede wszystkim cennym co do krwi elementem całego narodu. Ale idea polityczna ziemiańska — to rzecz sztuczna, bez przyszłości, rzecz doraźna, która jako zasiew przyszłości może nawet okazać się dla ziemiaństwa tylko szkodliwą.

Angażowanie się ziemiaństwa, jako całości, w występowaniu przeciwko demokracji parlamentarnej jest krokiem wysoce ryzykownym, bo naraża na zgubne skutki odwetu, który może nie być zbyt odległym. Odwet taki nie byłby oczywiście dla Polski wogóle pożądanym, ale byłby łatwo wytłomaczalnym.

Zasadniczo rzeczy biorąc ziemiaństwo, popierając rząd obecny, nie służy idei Polski ziemiańskiej, ale idei Polski państwowej. Swój ideał stanowy część tylko ziemiaństwa wyznaje i to w pewnej tylko mierze. Część ziemiaństwa, popierającego rząd, wcale się w stanowości nie zasklepia, odwrotnie, występuje czynnie wśród ludu

nie w imię autorytetu własnego, a z pobudek szerszych i wywiera wpływy kulturalne. Nie są te wpływy ani zbyt rozległe, ani zbyt silne, ale znamionują szukanie głębszego oparcia dla zajmowanego stanowiska.

Praca ziemiaństwa wśród włościan może mieć dwójaki charakter. Może ona być dyktowana głównie chęcią, utrwalenia autorytetu ziemiaństwa i wtedy taka praca staje się nieszczerą, a podkład jej ideowy jest ciasny, stanowy. Może też ona być podyktowana względami na dobro całego narodu, albo na interes państwa. Wtedy staje ona na gruncie solidniejszym.

Dzisiejsza praca ziemiaństwa wśród ludu naogół nie zbyt jest wydatną i ma dwoisty charakter, z przewagą pierwiastka stanowego u jednych, podczas gdy u drugich dominuje podkład ideowy bądź narodowy, bądź państwowy. Widzimy z tego, jak rozstrzelone są ideały naszego ziemiaństwa.

Idei Polski ziemiańskiej nie należy utożsamiać z idealizowaniem życia i stanowiska ziemiańskiego. Takie idealizowanie może iść w parze ze służeniem idei Polski nie ziemiańskiej. Ma ono głębokie korzenie w duszy wielu Polaków. Kto sam posiada ziemię, nie chce się jej pozbyć łatwo, a każde z dzieci pragnęło by ją dziedziczyć. Kto nie ma ziemi — pragnie ją nabyć. W tych dążeniach jest dużo pierwiastków szlacheckich. Obok nich są i dość pospolite. Wszak bardzo wielu utożsamia posiadanie przez siebie ziemi z tem, że dzięki jej posiadaniu stają się panami, którzy mogą robić co chcą i mogą co najważniejsza nie robić, bo inni winni na nich pracować. Dwór, park, otoczenie wsiowe i przepędzanie czasu w sposób dowolny, bez przymusu obowiąz-

kowej pracy codziennej — są to czynniki harmonizujące z dążeniem do wygody życiowej. Naród, który chce być silnym nie powinien kultywować takich nastrojów. Ale czasy się zmieniają. Dziś wieś to nie cicha przystań dla ludzi leniwych, pragnących wygody. Wymaga ona umiejętności pracy i dobrego umysłu kierowniczego. Więc przywiązanie do życia na wsi, walka by się na ziemi utrzymać, chęć by ją osiąść—dawać mogą pole do rozwijania szlachetnych i dodatnich stron charakteru. Ideał życia na wsi wiąże się też często z pracą społeczną. Ideał życia ziemiańskiego zdolny jest zatem do odradzania się w nowych warunkach i do stawiania na wyższym poziomie. Tego jednak o idei Polski ziemiańskiej trudno powiedzieć.

Jakkolwiek idea polityczna Polski ziemiańskiej obraca się głównie około osi spraw wewnętrznych, ale ma ona swój osobny wyraz w polityce zagranicznej Polski, gdy idzie o nasze kresy. Tam idea ta nie może przebaczyć Polsce współczesnej Traktatu Ryskiego. Marzy ona o nowym pochodzie Polski na wschód, oczywiście przy pomocy Niemiec, o odzyskaniu utraconych dóbr i umocnieniu swego stanowiska wewnątrz Polski.

Marzenia te poważnie przyczyniły się do poparcia przez ziemiaństwo obozu Marszałka Piłsudskiego, widząc w nim symbol nieubłaganej walki z Rosją. Doznały te marzenia silnego osłabienia, gdy rząd zawarł porozumienie z Rosją sowiecką, ale odżyły po porozumieniu następnem z Niemcami hitlerowskimi, głoszącymi pochód na wschód przeciw bolszewikom. Jakkolwiek te idee polityczne ziemiaństwa, głównie kresowego, nazywam marzeniami, widzę jednak, że one odgrywają pew-

ną rolę. Nie jest ona twórczą. Mąci ona jednak wodę, psuje dużo krwi, stanowi ferment. Każdy, kto ma dobre serce, musi żałować, że wiele zacnych rodzin polskich, na skutek obecnej linii granicznej Polski, utraciło swe majątki. Rozum powinien uświadomić, że jeszcze więcej takich rodzin na skutek tej linii odzyskało swoje majątki, które już porzucić było zmuszone. Ale serce w sprawach narodowych ma zawsze dużo do omówienia. Ideał Polski ziemiańskiej w sprawach kresowych sięga do uczucia ogólnonarodowego. Siega powierzchownie, bo Polski ze stanem posiadania polaków, a jeszcze bardziej z prawem polaków do posiadania ziemi, identyfikować nie można. Ale jednak sprawa ta pozostawia pewien osad w ideologii politycznej narodu.

Idea stanowa Polski pod formą idei ziemiańskiej nie jest ideą skryształowaną. Jest to raczej chęć zabezpieczenia interesów grupowych części sfer posiadających. Kryzys zasadniczy tej idei, która jest przeżytkiem, już dawno nastąpił. Obecnie widzimy tylko słabe próby jej ożywienia, które zresztą zbiegają się z tak ciężkim kryzysem gospodarczym i finansowym większej własności ziemskiej, że ożywienie ideowe, wywołane faktem zwalczania przez rząd obecny demokratyzmu parlamentarnego, zostało silnie sparaliżowane upadkiem materialnym, jakiego nie spodziewano się wcale, przed którym chciano się chronić i którego, pomimo manewrów natury politycznej, nie udało się uniknąć.

Idea Polski ziemiańskiej swoim fermentem stanowości wpłynęła ujemnie na ideę Polski legionowej, popychając ją ku wyłączności stanowej i pobudzając do pogardzania ludowością i lekceważenia demokratyzmu.

Wpływ ten ujemny na oblicze ideowe obozu rządzącego wywarli reprezentanci Polski ziemiańskiej przez to, że sami narzucili się na sojuszników i zostali jako tacy przyjęci, a również przez to, że w rodzinach ziemiańskich płynie ta sama krew co u wielu wybitnych przewódców ideowych obozu rządzącego.

Należy przytem stwierdzić, że przewodcy polityczni ziemian umieli wciągnąć przedstawicieli obozu rządzącego w sferę swego życia towarzyskiego. Atmosfera polowań w majątkach ziemiańskich i przyjmowanie przez dwory przedstawicieli rządu i wojskowości wskrzeszała tradycje dawnej Polski. Lud zaczął odczuwać to, że to znów szlachta rządzi Polską. Nic do brego to Polsce przynieść nie może.

Ta atmosfera, jaką dookoła ziemiaństwa wytworzyli ideolodzy Polski ludowej i w której ziemiaństwo jako całość czuło się upokorzone, odepchnięte i zaledwo tolerowane, było ze stanowiska państwowego niezdrową. Ale obecna atmosfera w której ziemianie czują, że zdobyli sobie z powrotem prawa do przywilejów w państwie, dzięki temu, że zdołali umiejętnie wykorzystać rozdźwięki polityczne i stanąć po stronie silniejszej, jest również państwowo niezdrową. Nie jest ona pożyteczna dla szerszej pojmowanej roli ziemiaństwa w społeczeństwie, dając jedynie doraźne korzyści większej własności. Nie jest ona pożyteczną Polsce, jako państwu i narodowi, wywlekając na widownię dziejową stare upiory. Nie jest ona potrzebną ideologii Marszałka Piłsudskiego, której daje sojusz doraźny niewielkiej siły realnej, pogłębiając rozdźwięk z ideologią Polski ludowej.

VI. IDEA NARODOWA POLSKI.

Idea narodowa Polski to zasadniczo stara idea. Pierwiastkami swojemi sięga prabytu. Bo u jej podstaw leży idea głosu i posłuchu dla tego wszystkiego, co płynie ze wspólnej krwi, co mówi tym samym językiem, wyznaje wspólną wiarę i czuje się związanem solidarnością odpowiedzialności za wspólne losy.

Zapewne, że w czasach zamierzchłych nie dominowała idea narodowa w znaczeniu politycznem. Wyrzeczenie się Śląska, lekceważenie sprawy Pomorza, to ciężkie przewinienie wobec idei narodowej w naszej przeszłości. W przeszłości wielu władców nie czuło ani nie rozumiało idei narodowej. Mieli oni silniejsze pojęcia dynastyczne aniżeli narodowe. Stany szlacheckie hołdowały idei nie Polski narodowej, a stanowej. Ale nie można mówić, by idea narodowa była zupełnie obcą czy dawnym władcom, czy stanom. Historycy sprawę tę analizują i wyświetlają.

Idea narodowa Polski weszła w ścisły zespół z kilkoma innemi, w pewnych momentach historycznych i stanowi przeto z niemi jedną wspólną całość. Z czynnikiem wiary katolickiej zespoliła się idea narodowa

w czasie wojen szwedzkich oraz w czasie konfederacji Barskiej, z ideą ludową zespoliła się w czasie powstań Kościuszki, z ideą państwowo-konstytucyjną w czasie sejmiku czteroletniego.

Idea narodowa uszlachetniała wyznawców idei Polski stanowej, ziemiańskiej, gdy przedstawiciele ziemiaństwa obydwom tym ideom jednakowo służyć chcieli, gdyż w imię pierwszej gotowi nieraz byli nieść ofiary i narażać często swój byt, będący podstawą idei drugiej. Dążyła ona do załamania egoizmu stanowego szlachty, stawiając na jej miejsce ideę solidaryzmu interesów narodowych.

Wieleż ofiar dobrowolnych życia i mienia idea ta spowodowała u nas w Polsce od czasu, gdy Polska ku upadkowi już się chyliła, a również gdy już upadła. Ziemiaństwo polskie wielką daninę złożyło tej idei, jakkolwiek nieraz ją porzucało, zamykając się w sferze ideałów stanowych. Liczne rodziny ziemiańskie dostarczyły ludzi, którzy ani krwi swojej, ani mienia dla Polski nie żalowali. Rzemieślnicy, głównie warszawscy, liczne warstwy średnie po całym kraju rozrzucone, inteligencja, oficjaliści, drobna szlachta, gdzie indziej włościanie i robotnicy, wszystkie warstwy w Polsce wznosiły się na najwyższe szczyty poświęceń dla idei narodowej.

Powstania górnośląskie wykazały potęgę tej idei wśród ludu na gruncie oderwanym w ciągu setek lat od Polski. Niema zatem tak rozpaczliwych stosunków, w którychby idea ta nie mogła stawiać się wielką siłą: wszędzie tam gdzie płynie krew polska, a mowa polska oraz wiara się utrzymują.

Idea narodowa polska podtrzymywała wszelkie wystąpienia zbrojne przeciw zaborcom, podtrzymywała bierny opór przeciwko wynaradawianiu, zapładniała akcję oświatową, kulturalną, ekonomiczną w myśl tego, by tworzyć podstawy niezależności bytu narodowego i gruntować uświadomienie narodowe. Ona była siłą twórczą rozwoju piśmiennictwa i sztuki polskiej oraz pracy społecznej. Jej znaczenie dla Polski jest nie-
spożyte.

Gdy więc mamy dziś nowe państwo Polskie zdawałoby się, że idea narodowa powinna w niem znaleźć najlepszy grunt dla pełnego swojego rozwoju i panowania. Tymczasem jest ona rozbita i często musi się znajdować w defensywie. Stało się to dlatego, że w rozwoju historycznym ostatnich lat pięćdziesięciu została ona zdystansowana przez inne idee Polski — po części Polski ludowej, głównie Polski radykalno-rewolucyjnej, dalej Polski legjonowej, oraz Polski państwowej.

Nieudane powstanie 1863 roku zadało straszny cios idei Polski narodowej. Próby walki zbrojnej z Rosją zdawały się na pewien okres czasu niemożliwe do powtórzenia. Jakież wielkie narodowe straty powstanie to pociągnęło za sobą w zaborze rosyjskim! Język polski został zewsząd wyrugowany, polacy usunięci od wszelkich funkcji publicznych, a w dodatku uwłaszczenie włościan, które powstanie ogłosiło, nie dało żadnego pożytku narodowego, bo włościanin polski nie wziął tego aktu narodowego na serjo, natomiast następstwa uwłaszczenia przez rząd rosyjski przeprowadzonego, stanął wyraźnie po jego stronie, przyjmując biernie rusefikację nawet gminy i szkoły. Stan taki zdawał się

beznadziejnym. Idea narodowa skryła się do najtajniejszych zakątków duszy polskiej. Przechowywana była jako spuścizna. Zespoliła się z wiarą, ale wiarą pełną rezygnacji na codzień i upatrującej możliwości zmartwychwstania, jako ostatecznej woli Boskiej.

Idea narodowa zapładniała w dalszym ciągu sztukę, piśmiennictwo i kulturę, ale do czynów politycznych przez dłuższy czas nie pobudzała. Dopiero w końcu XIX w. widzimy aktywne usiłowania narodowe na gruncie akcji ludowej. Jednocześnie jednak widzimy aktywność polityczną ruchów społecznych.

Dążenie do odbudowania Polski stawia program wszechpolski, stawiają go również partje rewolucyjne socjalistyczne. Przez pewien czas wydaje się, że program narodowy wszechpolski stanie na gruncie walki czynnej o Polskę, ale do wyraźnego sformułowania takiego postulatu ostatecznie nie dochodzi. Walka o Polskę w imię ideologii narodowej miała być pokojową, ewolucyjną.

Przejęciowo wydaje się też, że idea rewolucji w Polsce będzie pozbawiona wszelkiego pierwiastka narodowego. W latach rewolucji rosyjskiej po wojnie japońskiej mówcy ludowi rewolucyjni, przy wycofaniu się z ulic Warszawy policji rosyjskiej, przemawiali po rosyjsku na ulicach śródmieścia, wznosząc okrzyki przeciw Polsce i znajdowali posłuch tłumów polsko-żydowskich, ale trwało to bardzo krótko. Warszawa przybrała oblicze narodowe. Rewolucjoniści rozdzielili się na dwa wyraźne obozy: takich, którzy Polski nie uznawali i takich, którzy o nią gotowi byli walczyć orężnie.

Rozdzielili się również i wyznawcy idei narodowej na takich, którzy dla tej idei chcieli tylko pracować i takich, którzy pragnęli także do walki społeczeństwo polskie sposobić. Ci ostatni opuścili obóz ogólnonarodowy i albo utworzyli osobne stronnictwo narodowej partji robotniczej, albo poszli pod egidą obozu rewolucyjno-socjalistycznego, widząc w nim główną siłę walki czynnej o Polskę.

Poczynając od końca XIX w. praca społeczna, ekonomiczna i kulturalna w imię idei Polski narodowej była prowadzona we wszystkich trzech zaborach i na Śląsku gruntownie i skutecznie. Wyniki tej pracy spowodowały uczonego niemieckiego Bernharda do stwierdzenia w dwutomowym swoim dziele poświęconem odradzaniu się Polski, że polacy pomimo najsroźszego ucisku zdolali odbudować sobie rodzaj własnej rzeczypospolitej ekonomiczno-społecznej. W b. Królestwie Polskiem główne instytucje społeczne wytworzyły rodzaj cywilnego rządu narodowego do spraw ekonomicznych i społecznych, co uwidoczniło się w nadzwyczaj sprawnym działaniu komitetów obywatelskich w czasie wojny. Polska dojrzała szybko do tego, by stać się państwem niezależnem. Przezorniejsi rosjanie już przed wojną z żalem stwierdzali, że oni stają się czemś w Polsce zbyt cennym. Programowi odbudowywania Polski przy pomocy narodowej nawewnątrz towarzyszył jako odpowiednik w zakresie politycznym program politykowania w stosunku do zaborców. W Austrii wchodzono w kontakty z miękkim rządem austriackim, w Rosji i Niemczech widzieliśmy dyplomatyczne politykowanie wobec tych twardych zaborców, politykowa-

nie pełne niedomówień i nieszczerości. Takie postępowanie trafiało często do rozumu, ale nie do serc. Przebieg wojny nie dał tej polityce ugruntowania w sercach ani młodzieży, ani ludu, ani inteligencji.

Ci, którzy politykowali w oparciu o Austrię i Niemcy, doczekali się haniebnego pokoju brzeskiego, ci, którzy politykowali w oparciu o Rosję, doczekali się tego, że Rosja carska nawet wtedy, gdy utraciła w wojnie wszystkie ziemie polskie jeszcze żadnego ustępstwa poważnego na rzecz polskości nie zdecydowała. Gdy Rosja carska upadła, nie mogli się doczekać Polacy lojalnego stosunku nowej Rosji do sprawy wojska polskiego. Jasnym było, że życie wymagało nie politykowania, a decyzji czynnych na własną rękę podejmowanych. Taka decyzja nie wyszła z obozu, który stał pod sztandarem idei Polski narodowej, a z pośród wyznawców idei Polski rewolucyjnej, ludowo-radykalnej, socjalistycznej, z organizacyj tajnych niepodległościowych.

W myśl idei Polski narodowej tworzone było wojsko polskie w Rosji po upadku caratu, w myśl tej idei tworzona była we Francji armja Hallera, ale te porywy do walki orężnej o Polskę były trochę spóźnione i pierwsiastki ideowe nie odgrywały w nich jedynie roli dośrodkowej. Uwidoczniło się to najwyraźniej na losach armji Dowbora Muśnickiego, która utworzona pod hasłem walki z Niemcami o Polskę poszła na kapitulację.

Idea narodowa Polski w osobach tej miary, co Dmowski i Paderewski dała Polsce nieocenione usługi na polu dyplomacji światowej.

Poprzednio idea ta wychowała społeczeństwo w pracy ekonomicznej i społecznej i doprowadziła do du-

żego stopnia dojrzałości, tak koniecznej dla własnego państwa. Idea ta pchnęła Polaków z zaboru pruskiego do wypędzenia Niemców, Polaków z Górnego Śląska do trzykrotnego powstania przeciwko Niemcom; idea ta uratowała dla Polski Lwów i dała Polsce część Księstwa Cieszyńskiego, ale nie ona sama utworzyła Polskę. Nie ona dała tajną organizację, która rozbroiła Niemców, zniosła okupację i odebrała jej władzę, biorąc ją w swoje ręce, nie ona stworzyła kadry wojska polskiego w kraju, nie ona pchnęła do wojska polskiego pierwsze szeregi ochotników, nie ona zastąpiła powołaną przez Niemców Radę Regencyjną — władzą o źródle pochodzenia czysto polskiego.

Wszak gdy gabinet narodowy Świeżyńskiego wydał swoją odezwę do narodu, wzywającą do pominięcia Rady Regencyjnej, nikt tą odezwą się nie przejął. Rada udzieliła gabinetowi dymisji i nikt się o to nie upominał, że zlekceważono tych, którzy wystąpili w myśl idei narodowej Polski. Ale gdy się zjawił Piłsudski — ta sama Rada Regencyjna, która zgóry potraktowała rząd narodowy Świeżyńskiego, odrazu ustąpiła z placu przed Piłsudskim.

Dmowski i Paderewski budowali Polskę od zewnątrz, niezliczone rzesze pracowników społecznych przygotowywało Polskę od wewnątrz, ale do odtworzenia Państwa Polskiego od wewnątrz przyłożył swą rękę, jako władca dusz gotowych do największych poświęceń, Marszałek Piłsudski, wyraz i symbol w owym czasie idei Polski niepodległej i ludowej.

Dla idei narodowej Polski sytuacja stworzyła się ciężka i trudna. Wyznawcy tej idei wiele zrobili dla Polski,

ale nie zrobili wszystkiego. Zapewne, że gdyby nie było Legionów, też mogłaby być Polska, tak samo jak widzimy, że w wyniku wojny powstały Czechosłowacja, Litwa, Łotwa i Estonja, Ale nie mniej jest faktem, że czynnikiem szczególnej wagi tworzącym Polskę stały się Legjony, Polska Organizacja Wojskowa i Józef Piłsudski.

Wyznawcy idei narodowej Polski mieli głębokie przeświadczenie, że ich idea jest ideą centralną dla Polski, naturalną spadkobierczynią wielkiej przeszłości, najnamdziejszą orędowniczką losów naszych, ale życie mówiło co innego.

Gdy przyszła wielka godzina próby dla Polski latem 1920 r. i zostało ogłoszone powołanie armji ochotniczej na ratunek zagrożonego bytu Ojczyzny, nie widać było, by armja ta tworzyła się z taką siłą żywiołową, jakiej losy Ojczyzny wymagały. Poszła młodzież studjująca ławą, poszło sporo inteligencji, trochę młodzieży robotniczej, trochę młodszego ziemiaństwa, brakowało fali ludu, z którego szły tylko jednostki. Wprawdzie samoformowanie tej armji nie było bez usterek, ale gdyby widocznem było, że od dołu idzie, jak burza, groźna siła obudzonej energii narodu, armja ochotnicza narodowa odegrałaby rolę dominującą i idea narodowa w Polsce utrwaliby się potężnie.

Ale stało się inaczej. Były pojedyncze drobne czyny bohaterskiego męczeństwa w imię idei narodowej z gro-na ochotników.

Gdy w momencie najtrudniejszym zaczęto w Radzie Obrony Państwa wątpić w to, czy Wódz Naczelny da sobie radę z fatalnie groźnem położeniem mili-

tarnem i gdy Piłsudski dobrowolnie ustąpił i rzekłszy się swego stanowiska, wyszedł do osobnego pokoju, oddając przewodnictwo w Radzie Obrony Państwa ówczesnemu premierowi z tem, by Rada ta swobodnie innego Wodza Naczelnego obrała, nie miał obóz narodowy do postawienia takiego kandydata, któryby był wcieleniem i idei narodowej i genjuszu militarnego jednocześnie, kandydata takiego, który stałby na poziomie wymagań chwili. Naczelnik Państwa Piłsudski musiał siłą konieczności pozostać na swem stanowisku Wodza Naczelnego i na tem stanowisku doprowadził walkę do wygranej.

A więc nietylko w czasie powstawania Polski niepodległej, ale i w czasie odpierania najazdu bolszewickiego nie było danem nosicielom idei Polski narodowej odegrania roli decydującej.

Historyczny bieg wypadków nie dał w Polsce decydujących wpływów idei narodowej. Nie dała też tych wpływów praca narodowa wśród ludu, która przed wojną była prowadzona. W czasie wojny została on przerwana i po wojnie z trudem napowrót nawiązana.

Lud wiejski zaczął przed wojną obdarzać swoim zaufaniem nosicieli idei narodowej, którzy byli jednocześnie wybitnymi pracownikami społecznymi. Ale praca ta nie sięgała zbyt głęboko. Starczyła ona na okres przedwojenny. Nie starczyła na czasy, w których lud musiał stawać się coraz bardziej wymagającym i krytycznym.

Lud wiejski jest zasadniczo znakomitem podłożem dla ideologii narodowej, ale nie w każdym kraju. Pozyska-

nie ludu dla idei narodowej w Polsce jest od czasów Kościuszki stale ideałem polityki narodowej. Jeden ze sposobów — to jest zejście z gruntu ideologii czysto narodowej i wejście na grunt Polski ludowej.

Przez pewien czas, jeszcze w czasach zaborczych, obóz narodowy był bardzo bliskim tego. Ale następnie wytworzyły się kierunki czysto ludowe, które właśnie podjęły walkę o Polskę ludową. Obóz narodowy chciał i chce pozyskać lud, ale nie dla Polski ludowej, a dla Polski narodowej. Były i są wśród ludu jednostki, które świadomie nie chcą Polski ludowej, a wolą Polskę narodową, rozumiejąc, że gdy w Polsce wszystkim dobrze będzie i gdy Polska będzie wielka i silna, to i ludowi będzie lepiej. Ale masy ludu nie mają tradycyj narodowych. Historia nasza nie pozwoliła na wyrobienie się tych tradycyj. Idea narodowa jest silniej wśród ludu ugruntowana tylko w województwach zachodnich, gdzie pewne tradycje się już wyrabiały, ale jest słabo zakorzeniona w innych częściach Polski.

Idea narodowa nie przeniknęła do ogółu wiejskiego. Lud wiejski przerzuca się wciąż i łatwo od ideologii narodowej do ludowej. Było to w szczególności widoczne w pierwszych latach naszej niepodległości. Na miasta ideologia narodowa nie rachowała tak, jak na wieś. W miastach polskich jest przecież dużo obcych żywiołów, jest też dużo klasowości negującej wprost znaczenie idei narodowej. Niemniej idea narodowa nie rezygnowała z trudności położenia i dążyła wyraźnie do tego, by zająć w Polsce dominujące stanowisko. W myśl tej idei dokonana była próba zamachu stanu Sapięhy i Zdziechowskiego, w myśl tej idei zorgani-

zowaną została opozycja przeciw wyborowi Prezydenta większością, na którą złożyły się głosy niepolskie.

Ciosem ciężkim dla tej idei było zabójstwo ś. p. Prezydenta Narutowicza. Dokonał go pojedynczo działający człowiek pod wpływem ideowej egzaltacji narodowej. Tenże sam człowiek w imię idei państwowej Polski zażądał na siebie wyroku śmierci.

Fakt zabójstwa pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej przez ideowca narodowca uwidocznił ciężką rozterkę, jaka wytworzyła się pomiędzy ideą narodową, a ideą państwową polską.

W myśl idei narodowej Polska powinna być jako państwo dla polaków, rządzona przez polaków, z woli samych polaków. W myśl tej idei Polska, jako państwo, powinna dążyć do tego, by z czasem byli w niej sami polacy. Ale w państwie polskim mamy $\frac{1}{3}$ niepolaków. Jedne mniejszości narodowe w Polsce zamieszkują kresy, stanowiąc tam często poważną większość ludności, drugie stanowią znaczny odsetek ludności miast. Istnienie obcych narodowo kresów w łonie państwa polskiego stanowi poważne niebezpieczeństwo państwowe. Kresy te to nie jest Polska, jako społeczeństwo narodowe. Na kresach tych widać wyraźną ku Polsce nienawiść.

Postępy polonizacji są nader słabe. Były one wogóle bardzo słabe i w poprzednich dawnych czasach, ale dziś wcale nie są widoczne. Zaścianki drobno-szlacheckie polskie, wsie osadników wojskowych i dwory polskie — to słabe bardzo ośrodki życia na tle ogólnem. Żydzi na kresach często bardziej się czują na swoich śmieciach od polaków.

Ideologia narodowa nie dopuszcza tej myśli, by jakkolwiek część Polski nie miała być uznaną za kraj polski, kraj, w którym polacy mają nadawać ton całemu życiu miejscowemu, państwowemu, samorządowemu i publicznemu, w którym dla niepolaków nie powinno być innego miejsca, jak tylko jako dla kandydatów na przyszłych polaków. Ale taka ideologia, którą wyznaje znaczna liczba polaków na kresach przebywających, nie jest zgodna z prawdą i życiem. Białorusin gdy jest ciemny i biedny może tak się zachowywać, że go nie znać. Rusin pod strachem może też się przyczać. Ale kto umie patrzeć, ten musi widzieć, że stawianie się Polski na Kresach to proces dziejowy nadzwyczaj trudny, którego wmawianiem, że te kraje są polskimi nie osiągnie się ani trochę.

Wmawianie w siebie, że kresy wschodnie to Polska, miało tę konsekwencję, że pod wpływem tej tezy kresy te dostały zupełnie te same prawa polityczne i samorządowe, co i całe państwo. Można było tego nie robić, co może byłoby dużo mądrzejszą rzeczą, ale gdy się dało te same prawa, trzeba było wyprowadzić z tego odpowiednie konsekwencje. Jedną z tych konsekwencji jest uznanie, że głosy wszystkich przedstawicieli wszystkich części Polski i różnych narodowości muszą jednako ważyć na szali przy różnych decyzjach państwowych, nawet najważniejszych, takich, jak wybór Prezydenta.

Dla uczucia narodowego wydaje się rzeczą trudną do pogodzenia się z tem, że choćby jaki kandydat miał 60% głosów czysto polskich nie może być Prezydentem, a ten co będnie miał 40% głosów polskich — może

nim zostać, o ile go poprą niepolacy. W ten sposób w Polsce mniejszość polska rządzić może większością.

W myśl idei narodowej przedstawiciele tej polskiej mniejszości powinni się zrzec poparcia dla swego kandydata przez głosy niepolskie, by w ten sposób wykazać, że szanują oni wolę większości narodu polskiego. Ale takie stanowisko nie jest życiowem. Lewica przy wyborach pierwszych prezydentów nie miała w gronie czysto polskiem większości głosów wobec prawicy, ale z tego nie wypływa, by ona nie uważała się za wyraz woli większości ludu czysto polskiego. Tak zawsze bywa. Nigdy mniejszość nie godzi się na to, by miała nie reprezentować istotnych potrzeb i prawdziwego ducha całego narodu, całego ludu. A wtedy to, że niepolacy dają głos danemu kandydatowi, to nie jest rzeczą zdrożną, to tylko formalne umożliwienie przejścia najgodniejszego kandydata. Co innego, gdyby lewica polska wchodziła z mniejszościami w targi i kompromisy. Ale ona tego nie robiła, tylko stawiała kandydatów na prezydentów takich, jakich uważała dla Polski za najlepszych. Trudno kwestjonować trafność tych kandydatów. Co do ś. p. Narutowicza — była to postać bardzo godna i poważna i nie mamy danych do przypuszczania, że za jego prezydentowania losy Polski miałyby się pokierować źle ze stanowiska idei narodowej. Co zaś do jego następcy, Stanisława Wojciechowskiego, wybranego przez tę samą mniejszość głosów polskich, przedstawiciele idei narodowej Polski nie mieli wątpliwości, że on służy tej idei jaknajlepiej.

Zasadniczy zatem sprzeciw wyznawców idei narodowej, by o wyborze prezydenta mogły decydować głosy

niepolskie, nie był merytorycznie usprawiedliwiony, a ze stanowiska państwowego był nielogiczny.

Ażeby idea narodowa mogła opanować państwo od dołu za pomocą wyborów powszechnych, musiałaby ona uzyskać poparcie $\frac{3}{4}$ głosów polskich, co drogą agitacji wyborczej bez użycia presji trudne jest do pomyslenia przy rozbiciu ideowym naszego społeczeństwa. Ideologia narodowa sama rządzić Polską nie jest w stanie w sposób demokratyczny — musi w tym celu wchodzić w kompromisy z innymi ideologiami.

Po pewnym czasie uświadomiono to sobie w obozie narodowym i dążono do kompromisu ze stronnictwem najbliższym tego obozu stojącym, t. j. ludowcami-piastowcami. Próby te jednak dwukrotnie podejmowane nie dały dobrych rezultatów.

Przy pierwszej próbie doszło do rozruchów w Krakowie, przy drugiej — do wypadków majowych. O tych zdarzeniach mówić będziemy jeszcze osobno, gdy rozpatrywać będziemy ideę Polski ludowej. W obydwóch bowiem razach obóz narodowy nie grał pierwszej roli, a tylko dodatkową. Ale i w sojuszu z umiarkowanymi ludowcami okazało się, że obóz narodowy nie może poradzić sobie z trudnościami państwowymi w Polsce. Gdy obóz narodowy był u władzy, choćby pośrednio, rosły fermenty, rozsadzające spokojne rządy państwem. Czy wina w tem samej idei narodowej, trudno to stwierdzić, gdyż w obydwóch razach gdy obóz narodowy był u władzy, nie ujawnił on żadnej szczególnej aktywności. Natomiast aktywność rosła u przeciwników i nie umiano jej utrzymać w cuglach.

W obozie narodowym wytworzyło to przekonanie, że rządzić Polską można w imię idei narodowej, ale tylko samemu bez sojuszników, a do tego trzeba się odpowiednio na dalszą metę przygotować. W tym celu zwrócono główną uwagę na młodzież uniwersytecką, na sferę inteligencji oraz na młodzież ludową, zakładając „Obóz Wielkiej Polski“.

Sama nazwa „Obozu Wielkiej Polski“ wskazuje, że dzisiejszą Polskę uważa się za zbyt małą i dąży do jej rozszerzenia. Ale to dążenie staje w rażącej sprzeczności z rzeczywistością, która wykazuje, że w polityce zagranicznej Polska może jedynie myśleć poważnie o utrzymaniu swych praw do obecnych granic. Parę lat temu, słysząc mowę z Obozu Wielkiej Polski entuzjastycznie dowodzącego, że do Polski powinien należeć Królewiec, wyraziłem zdumienie z powodu takiej przesady. Odpowiedziano mi, że trzeba żądać więcej, niż się chce mieć, bo tego wymagają względy taktyczne. Nie jest to taktyka dobrze przemyślana. Wytwarza ona bowiem atmosferę nieszczerości w stosunku do samych siebie. Na charakter ludzkie dobrze wpływać nie może. Na zagranicę też nic a nic dodatnio nie wpłynie i w niczem sprawy obrony obecnych granic nie ułatwi.

W programie narodowym sprawa stosunku do obecnych niepolskich kresów wcale się jasno nie przedstawia. Wytwarza się postulat, by stawały się one polskimi, ale nie wyjaśnia wcale jaką mogłoby to się stać drogą. Rachowanie na zapas ziem należących do polaków, albo na zapas nieużytków mających być zmeljorowanymi, by przeprowadzić tam szeroką akcję kolonizacji wewnętrznej przy pomocy elementu polskiego,

nie wytrzymuje krytyki. Próby jakie robiono, życie przekreśliło. Chłop polski żadnego żywiołowego pędu na wschód nie ma. Iść na wschód, jest to iść z lepszych warunków do gorszych. W dzisiejszych czasach ani Niemcy nie mogą u siebie wznowić „Drang nach Osten“, ani Polacy stworzyć parcia na wschód.

Jeżeli Polacy przewyższają Niemców swoją rozrodczością, to Rusini i Białorusini przewyższają pod tym względem nas, Polaków. Jeżeli Polacy umieją lepiej stosować się do trudnych warunków od Niemców, mając mniejsze wymagania, to Białorusini mają znów mniejsze wymagania i potrzeby życiowe od nas. Więc żywiołowo wyprzeć się z siedzib swoich odwiecznych nie dadzą.

Na to, by Białorusini, lub Rusini czy Ukraińcy mieli ustąpić placu Polakom liczyć wcale nie można. A czy można rachować na ich asymilację, to jest by stali się sami Polakami? Nie mamy wcale danych na to, by ten proces dziś się odbywał masowo, zresztą pamiętajmy, że i dawniej go nie było. Asymilować się mogą jednostki, ale nie masy ludowe. Można by rachować najwyżej na to, by ludność wiejska słowiańska, a nie polska, przywiązała się do państwa polskiego. Ale ideologia narodowa właśnie na to nie liczy. Ostatecznie program narodowy nie daje realnego rozwiązania problemu narodów słowiańskich w Polsce.

Jaśniejszym jest program narodowy w sprawie żydowskiej. Tutaj można rachować na siłę żywiołową chłopstwa polskiego w sprawie wytwarzania drobnego mieszczaństwa. Proces ten nastąpił w Poznańskim i wogóle w zaborze pruskim w ciągu XIX wieku i doprowadził

do tego, że miasta tam stały się albo czysto polskimi, albo polskimi z domieszką niemiecką, a Żydów prawie wcale nie widać. Proces taki zatem mógł by w całej Polsce nastąpić. Stał by się on wielkim podniesieniem wartości wewnętrznych społeczeństwa polskiego, na którym dziś ciąży ułomność jego składu wewnętrznego. Dziś między dołem ludu polskiego a górnymi polskimi warstwami społecznymi leży, w postaci klina, liczna warstwa średnia żydowska, obca temu, co stanowi kulturę Polski. Istnienie takiego obcego klina ogromnie utrudnia podnoszenie się ludu po drodze kultury materialnej i duchowej w górę, oraz przenikanie wpływów kulturalnych z góry idących w dół. Taka ułomność składu narodowego społeczeństwa, jaki jest w Polsce, stanowi jedną z głównych przyczyn naszej niższości w porównaniu z Zachodem. Pozbycie się tej ułomności musi być uważane zasadniczo za bardzo ważny cel wszelkiej polityki polskiej, świadomej tego, co stanowi siłę narodu, a co go osłabia.

Z tego jednak faktu, że w XIX w. w zaborze pruskim doszło do spolszczenia miast i miasteczek i do wyparcia Żydów z kraju, nie wypływa, by to samo dało się obecnie łatwo dokonać w reszcie Polski. Nie trzeba wmawiać w siebie, że to wyparcie Żydów z zaboru pruskiego odbyło się tylko pod wpływem wewnętrznej prężności społeczeństwa polskiego. Ogromną i największą w niem rolę odegrało dobrowolne rozejście się Żydów po całych Niemczech w poszukiwaniu lepszej kariery życiowej. Z Polski zaś obecnej Żydzi nie mają gdzie się udawać. Stany Zjednoczone i wogóle Ameryka są mocno dla nich, i nie tylko dla nich, przymknięte. Na Pale-

stynę w większej mierze zupełnie liczyć nie można. Pozostaje jedynie liczenie na to, że żydzi stracą wcześniej od polaków zdolność rozrodczą. Jest to już dziś wiadoczne. Droga ta jednak jest bardzo powolna. Wiadomo że żydzi najszybciej się rozmnażają, gdy bieda materialna utrzymuje ich przy dawnych zwyczajach. Więc chcąc, by w Polsce było coraz mniej żydów, nie można jednocześnie podtrzymywać ghetta żydowskiego, czyli nie można stosować żywiołowego antysemityzmu.

Ani sprawa narodów słowiańskich niepolских, ani sprawa żydowska nie są łatwe do rozwiązania i droga prostolinijna, a bezwzględna, nie jest tą, która najlepiej prowadzi do celu. Program narodowy w tych sprawach odpowiada uczuciom większości polaków, ale rozumowo nie daje rozwiązań, a wytwarza wiele trudności. Dlatego też program ten w całej pełni nie może być realizowany. Nie powinien jednak być w Polsce zwalczany w sposób bezwzględny, jak to dziś widzimy, bo płynie on z odczucia istotnego interesu narodowego polskiego, który państwu polskiemu nie może być obcym.

Obóz narodowy przywiązuje wielką wagę do tego, że istotnie większość młodzieży kształcącej się w zakładach naukowych jest od szeregu lat narodowo myślącą i że zapewne tak będzie jeszcze przez szereg lat następnych. Na tej zasadzie obóz narodowy przypuszcza, że za lat kilkanaście cała inteligencja Polski będzie w ogromnej swej większości myślącą narodowo i że wtedy rządy w Polsce będą musiały przypaść w udziale wyznawcom idei narodowej. Takie rozumowanie jest złudzeniem.

Właściwie i dziś większość inteligencji jest narodowo myślącą, co jednak nie pociąga za sobą konsekwencji politycznych, aby obóz narodowy mógł rządzić. Tak samo może być i w przyszłości. Obóz narodowy wysunął doktrynę, że młodzież obecna wytworzy politycznie materiał o wyższej wartości, niż dawniejsze pokolenie wychowane w szkołach zaborskich. Jest to oddanie wielkiego hołdu wpływom szkół obecnych polskich na naszą młodzież. Ale jest to jednocześnie nieprzezerne schlebianie młodzieży. Pogląd obozu narodowego na rolę młodzieży współczesnej trąci marzycielstwem. Biorąc rzeczy tak jak są, można twierdzić, że młodzież ożywiona jest zdrowym prądem odczuwania idei narodowej, ale nie widać, by kryła w sobie szczególne potęgi duchowe, które by miały istotnie za lat kilkanaście dać Polsce pokolenie znacznie wyżej stojące od poprzednich. Wierząc w Polskę, wierzyć trzeba w to, że każde pokolenie będzie coraz lepsze, z samego jednak faktu wychowywania się jednych pokoleń w szkołach obcych, a innych w szkołach naszych — decydujących wniosków wyprowadzać nie można.

Na każdym kroku, czy gdy idzie o Kresy, czy żydów, czy młodzież — widzimy, że idea narodowa Polski nie stoi dość mocno na gruncie naszej rzeczywistości, że opiera się na ujmowaniu spraw nierealnie, że patrzy ona na trudności naszego bytu państwowego i narodowego jako na dużo łatwiejsze do przewyciężenia, niż są one istotnie.

Nie to pomijanie istotnych trudności i uproszczanie sobie sytuacji stanowi jednak najważniejszy zaród sła-

bości naszej idei narodowej w obecnym czasie — ale osłabienie pierwiastka twórczego.

Brak pierwiastka twórczego w idei narodowej wyraża się w nastawieniu jego publicystyki. Unika się wszystkiego, coby wskazywało na konieczność robienia większych wysiłków o własnych siłach. Wysunięto argumenty o szerokiej światowej skali, które nietylko dodają ducha, co osłabiają troskę o dzień dzisiejszy.

Z jednej strony mówi się, że Rosja nie jest niebezpieczną, bo jest zagrożoną na Dalekim Wschodzie, z drugiej — że Niemcy straciły swoją płodność, więc też nie są niebezpieczne. Zapomina się, że płodności nie straciły, ani nasze kresy niepolskie, ani Rosja. W ostatnim roku przytem płodność Polski wyraźnie zmalała, a Niemiec niespodzianie wzrosła. Na wyraźne osłabienie poletu ducha narodowego zakrawa sposób oceny naszej przeszłości narodowej. Surowej krytyce poddaje się wszystkie wysiłki walk orężnych w imię idei Polski. Robi się to w celu wyrabiania trzeźwości myśli politycznej. Trzeba się jednak zapytać, dokąd taka trzeźwość ma prowadzić. Wątpliwem jest, by prowadziła do triumfu idei.

Nastawienie obozu narodowego do polityki zagranicznej Polski jest wąskie, chwiejne. Wąskim jest to nastawienie, bo zbyt jednostronnie patrzy na nasz sojusz z Francją. Obóz narodowy nie dostrzegał dostatecznie, jak Francja usiłowała ten sojusz podważyć. Francja nie może zapomnieć, jak cennym była dla niej sojusznikiem Rosja przed wielką wojną. Na Polskę patrzy Francja jako na drobną kompensatę w jej systemie polityki zagranicznej wzamian za utratę Rosji. Stąd płynie duże

lekceważenie Polski przez Francję. Stąd również płynie pohopność, by pozyskać z powrotem Rosję do sojuszu z Francją, choćby to miało prowadzić do osłabienia sojuszu z Polską. Widzimy przeto, że na stosunku Polski do Francji niesposób opierać całej polityki zagranicznej Polski, tak jak to chciał obóz narodowy.

Na sprawę Niemiec obóz narodowy słusznie patrzył, jako na nasze największe niebezpieczeństwo, ale dziwnie zaczął zmieniać swoje poglądy antyniemieckie po przewrocie hitlerowskim. Hitleryzm niemiecki zaimponował obozowi narodowemu w sposób zupełnie przesadny. Niebezpieczeństwa rosyjskiego, które jest dla Polski niemniej groźne od niemieckiego i tylko chwilowo wydaje się być zażegnanem, — obóz narodowy niedocenia i usypia opinię narodową w sposób dla istotnych interesów naszych narodowych niebezpieczny.

Ma zatem obóz narodowy poważne niedociągnięcia i błędy w swoim zasadniczym nastawieniu na najważniejsze sprawy dotyczące bytu Polski. Te błędy nie wypływają z istoty idei narodowej. Wprost przeciwnie — stanowią one wyraz braku należytego ideowego wzniesienia się w dziedzinę odczuwania istotnych spraw narodowych.

Jakkolwiek obóz narodowy ma przeświadczenie, że do niego przyszłość należy (żaden obóz takiego przeświadczenia wyrzec się nie może), niepodobna nie widzieć tego, że są w nim wszystkie znamiona kryzysu ideowego.

Do opanowania Państwa Polskiego drogą demokratyczną obóz narodowy nie jest zdolny, częściowo z braku sił wśród polskiego społeczeństwa, częściowo z po-

wodu tego, że $\frac{1}{3}$ ludności w Polsce to niepolacy. Sięgając po wpływ na lud, idea narodowa natrafia na liczne rywalizacje, z którymi kompromisy są nieskuteczne, albo bezużyteczne i które paraliżują powodzenie. Sięgając po wpływ na młodzież łatwo uzyskuje szerokie uznanie, ale poprzestaje na powierzchownym oddziaływaniu. Wielka idea Polski narodowej staje się ciasniej pojętym nacjonalizmem, który ma dużo dobrego do zrobienia w Polsce (choćby spolszczenie miast i miasteczek), ale który musi długo jeszcze czekać na to, aż znów zdolny będzie podjąć ideę narodową Polski jako czynnik kierujący jej losami.

Pewna część wyznawców idei narodowej Polski znajduje się w obozie rządowym, walczącym z obozem narodowym. Dużo wyznawców tej idei jest w stronnictwach chrześcijańskiej demokracji, narodowej partii robotniczej i częściowo ludowców.

Idea ta ma niewątpliwą przyszłość, ale niemniej stan jej obecny to stan głębokiego kryzysu.

Powstanie nowego obozu politycznego narodowo-radykalnego przyjęła część opozycyjnej do rządu opinii publicznej jako wschodzącą gwiazdę w życiu politycznym. Obóz ten jest wyraźnym naśladownictwem hitleryzmu, a więc zdawało się niektórym osobom, że powinien mieć tak samo szybką i wielką karierę polityczną, jak obóz narodowo-socjalistyczny w Niemczech. Rozumowanie to, zbyt uproszczone, nie sprawdza się. Obóz młodych narodowców rośnie ale powoli. Rząd, przez zamykanie ich w obozie koncentracyjnym, urabia z nich bohaterów męczenników. Tylu męczenników ideowych doczekało się na naszych oczach tek ministerjalnych,

że młodzież z obozu narodowego radykalnego jest przekonana, że przechodzi ona właśnie chrzest na przyszłych władców Polski. Młodzież ta nie myśli wcale dojść do władzy metodami demokratycznymi, a tylko doczekać się ujęcia władzy w swoje ręce. Nie widzi ona głębokiej różnicy, jaka leży pomiędzy okresem walki o niepodległość z przed powstania obecnej Polski, a walk politycznych w łonie samej Polski. Tamte walki miały skalę dużo wyższego napięcia ideowego i stanowiły siłę dynamiczną dziejową wielkiej miary. Walki nasze obecne wewnętrzne, rozgrywki, prześladowania, ofiary ponoszone, to wszystko sprawy domowe, które się łatwo dają zacierać bez głębszych i dalszych konsekwencji.

Idea Polski narodowej przez powstanie obozu narodowo-radykalnego nie doznała wzmocnienia, a przeciwnie kryzys jej się pogłębił. Ale młodzi narodowcy, wydzieleni w obóz odrębny, nabierają siły i szykują się z większą energją do odegrania czynnej roli w życiu Polski, niż gdy mieli za sobą balast błędów i win starych narodowców. Chcą oni mieć nowy balast własnych błędów. O ile na tych błędach wczas się poznają i wstąpią na istotnie żywotne dla Polski tory, mogą się stać czynnikiem dodatnim. Ażeby jednak mogli odegrać w bliskiej przyszłości taką rolę, jaką odgrywają dziś legioniści, musiałyby się zdarzyć wypadki dziejowe tak wielkiej miary jak te, które w ciągu ostatnich 20 lat miały miejsce i musiałoby się tak złożyć, żeby w tych wypadkach młodym narodowcom przypadła rola dominująca. Trudno to przewidzieć. Przy zwykłym rozwoju najbliższych chwil dziejowych ruch radykalno-narodowy

nie będzie miał pola szerszego ponad znaczenie czynnika uświadamiającego wagę sprawy żydowskiej w Polsce. Obóz narodowo-radykalny nie zlikwiduje dawnego obozu narodowego. Starzy narodowcy długo jeszcze będą mieli swe placówki i wpływy. Ideologia starych i młodych narodowców wykazuje wielkie luki i niedopasowanie do potrzeb Polski jako Państwa.

VII. IDEA LUDOWA POLSKI.

Lud to ogromna większość narodu. Większość ta stale była i do dziś dnia jest upośledzoną. Gdy lud czuje się źle — państwo ani naród nie są silne. Sprawa ludu — to dobro narodu, więc ona powinna być dominującą nad wszystkimi innemi. Polska powinna naprawić wiekowe krzywdy ludu i dać mu wyraźnie odczuć, że między obecną Polską, a dawną — jest cała przepaść i że dzisiejsza Polska — to jest sprawowanie rządów w imię dobra ludu polskiego.

Takie są istotne zręby idei ludowej Polski.

Dawna przeszłość nasza nic nam nie mówi o Polsce ludowej. „Król kmiotków“, to czczy wyraz, gdy idzie o odczuwanie dawnej polskiej rzeczywistości. Śluby prowościańskie Jana Kazimierza, to wspomnienia kronikarskie bez najmniejszego znaczenia historycznego. Królowie polscy podjąć się obrony ludu jedni nie chcieli, drudzy nie mogli i nie potrafili. Próby takiej obrony wypadły często fatalnie i dla powagi władzy królewskiej — kompromitująco. Buntów włościańskich polskich właściwie nie mieliśmy. Bardzo słabe są tylko dane o buntach takich za czasów piastowskich, później

one ustają prawie zupełnie. Poza buntami kozackimi, które z ideą Polski ludowej nic wspólnego nie mają, nie było szerszych ruchów ideowych ludowych. Bunt Napierskiego nie może być do nich zaliczony.

Legenda głosi, jakoby w najdawniejszych czasach piastowskich lud polski miał znaczny głos i znaczenie. Na mocy tego najliczniejsze stronnictwo ludowe zwalo się „Piastem“. Ale to tylko legenda. Dowody historii wskazują, że w tych idealizowanych czasach lud w malej był ocenie. Co innego starszyzna wojskowa, czy rodowa. Z nią się liczono. Ale lud niewiele znaczył. Czyż mogło być inaczej? Przecież w najodleglejszych czasach człowieka z ludu można było kupić i sprzedać. W Polsce pogańskiej kwitnął handel niewolnikami. Ludowi w dawnych czasach było źle w Polsce. Ludowi w ogóle wszędzie było źle. Idea ludowa to najświeższa z idei politycznych. Nawet w Grecji i Rzymie trudno mówić o idei ludowej i o demokracji. Poza nawiasem demokracji starożytności stał lud złożony z niewolników.

Idea ludowa oparta o władzę królewską, idea, którą znajdujemy w czasach nowożytnych w wielu krajach, w Polsce nawet nie kielkowała. W czasie wojen szwedzkich włościanie pomagali wojsku w walce z nieprzyjacielem, ale robili oni to w obronie wiary, a nie Ojczyzny.

Idea Polski ludowej wybuchła w Polsce upadającej nagle i odrazu przybrała postać wzniosłą w powstaniu Kościuszki, łącząc się ściśle z ideą narodową. To wielkie szczęście dla Polski, że idea ludowa w Polsce ma choć epizodycznie trochę tradycyj narodowych, a mało

wspomnień walk klasowych antynarodowych, takich jak rzeź galicyjska 1846 roku.

Powstanie Kościuszki było ruchem ludowym tak jeszcze młodym i nieprzygotowanym, że ludowość jego więcej wypływała z osobistości wodza, niż z sił moralnych ludu, które on wywołał i sprzął z losem Polski. Siły te były nikłe i zmienne i w świadomości ludu słabe zostały ślady. Bo Kościuszko był bohaterem ludowym i narodowym, ale ludowości swojej nie zawdzięczał on ludowi polskiemu i jego ciężyznie, którą on dopiero zaklinał, by powstała i by się przejawiała. Ludowość swoją Kościuszko przywiózł do Polski z Francji i z Ameryki, gdzie dojrzewał na bohatera.

Gdy przeto upadło powstanie Kościuszki, ludowość na dłuższy czas w Polsce zapadła się głęboko pod ziemię. Kościuszko zostawał wierny swojej idei Polski ludowej, wierny do śmierci, ale był przez polaków współczesnych nierozumiany.

Polityka społeczna Polski w latach 1807—1830 była w sprawie włościańskiej ślepą i nieprzewidującą. W owej epoce o idei ludowej Polski przez Kościuszkę podniesionej zupełnie zapomniano. Dopiero klęska powstania 1831 roku daje jej nowe narodziny, ale nie w kraju już, a na emigracji. Przybiera ona tam odrazu dwa odłamy: umiarkowany, bliski do idei narodowej, oraz radykalny, wojujący z ideą narodową, zbliżający się do idei przewrotu społecznego. Od tego czasu idea Polski ludowej stale nosi te dwa oblicza.

Idea Polski ludowej polega na tem, że w Polsce lud ma być panem losów swoich i losów Polski. W od-

łanie umiarkowanym tej idei lud ma iść do Polski łącznie z całym narodem i doszedłszy w Polsce do pierwszego miejsca, nie powinien bronić innym, by łącznie z nim nieśli za całość Ojczyzny odpowiedzialność. W idei radykalnej Polski ludowej lud, raz zdobywszy władzę w Polsce, winien zabezpieczyć sobie w niej takie stanowisko, by nigdy już sfery nieludowe, tak zwani panowie, nie mogli w niej żadnej odgrywać roli.

Nieudane ruchy narodowe 1846—48 r. podkopywały ideę Polski ludowej, w imię której były podejmowane. Powstanie 1863 r. było ruchem opartym na ideologii narodowej i ludowej, przyczem w różnych jego fazach to jedna, to druga brała górę. Wynik powstania był klęską dla jednej i dla drugiej ideologii. Lud polski podczas powstania 1863 r. rzadko tylko wydawał powstańców - ludowców w ręce moskali, ale i to się zdarzało. O masowem poparciu powstania przez lud nie było mowy. Lud czasem pomagał powstaniu, ale nie śmiało. Nic dziwnego. Historia to łatwo tłómaczy. Ale idea Polski ludowej wyszła z doby powstaniowej zupełnie osłabioną. Zaczyna ona odżywać dopiero wtedy, kiedy i idea Polski narodowej się budzi, a więc w końcu XIX w. Zarówno w Galicji jak i w Królestwie cesarскоść włościan zaczynała mijać. Włościanin przestaje się z czasem boczyć od nazwy polaka—oświata zaczyna robić swoje. Wśród robotników wpływy ideowe zaczynają uzyskiwać łatwy posłuch, a idea walki z zaborcą natrafia tutaj na grunt podatny. W Galicji tworzy się silny ruch ludowy polityczny legalny, w Królestwie tworzą się tajne związki i organizacje, politycznie lud uświadamiające i pobudzające go do walki o Polskę.

Idea Polski ludowej umiarkowanej właściwą była wielu działaczom narodowym i przez jakiś czas nadawała główny ton pracy narodowej. Idea radykalna Polski ludowej znalazła zupełnie inne dla siebie środowisko — w obozie socjalistycznym. Z obozu tego wyszło hasło walki zbrojnej z Rosją w imię Polski ludowej. Hasło to zaczynało przed wojną przenikać do całej Polski zaboru rosyjskiego z Galicji pod kierownictwem konspiracyjnym.

Dużo młodzieży narodowo czującej poszło do tego ruchu. Z niego wyłoniły się w czasie wojny Legjony. Dzieje wyznaczyły Legjonom i Piłsudskiemu rolę zupełnie wyjątkową. Spełniał on ją w 1918 roku w imię Polski ludowej. W Lublinie utworzony został rząd wyraźnie ludowy, klasowy, robotniczo - włościański. Następnie Piłsudski utworzył gabinet z socjalistów. Ale ten okres trwał krótko. Po przyjeździe Paderewskiego Piłsudski stanął na gruncie idei nowej, nie Polski ludowej, a Polski państwowej.

Idea Polski państwowej narodziła się z konieczności z chwili, gdy otrzymaliśmy własne państwo. Od chwili, gdy ta nowa idea powstała, zaczęło się współubieganie o ster nawy państwowej wyznawców idei Polski narodowej i Polski ludowej. Piłsudski stanawszy u steru państwa zaczął coraz bardziej rozwijać swoje własne stanowisko wyraźnie państwowe w łączności z koncepcjami jego własnymi, nie zlewającami się ani z ideami narodowymi, ani ludowymi.

Nie chciał dopuszczać do tego, by wyznawcy idei Polski czy ludowej, czy narodowej uzyskali przewagę stałą, a czasowo korzystał z sojuszu ze zwolennikami

jednej lub drugiej koncepcji — stosownie do potrzeb chwili, potrzeb rozumianych ze stanowiska państwowego.

Tak zatem, gdy rozstrzygały się losy Polski na terenie międzynarodowym w czasie kongresu Wersalskiego, Piłsudski jako Naczelnik Państwa dopuszczał do dużego wpływu wewnątrz Państwa żywioły narodowe jako te, które na tym Kongresie miały najwięcej do zrobienia. Gdy zaś w czasie najazdu bolszewickiego trzeba było zahartować wewnętrzny stan ludu na wszelkie pokusy rozstrojowe, Piłsudski przechylił sam szalę życia państwowego w kierunku ludowym.

Nosiciele idei Polski ludowej mieli w swoim ręku rządy wielokrotnie: w 1918 — 19 r. Daszyński i Moraczewski, w 1920 r. Witos i Daszyński, w 1923 r. Witos i narodowa demokracja, w końcu 1925 r. cały sejm, w maju 1926 r. Witos i sejm bez radykalnej jego części. Wszystkie te próby rządzenia Polską w imię idei ludowej kończyły się źle. Jest rzeczą do zbadania szczegółowego, w jakiej mierze błędy rządzących do tego się przyczyniały, w jakiej mierze okoliczności niesprzyjające, a w jakiej nieprzychylność Naczelnika Państwa Piłsudskiego i jego otoczenia dla całej atmosfery rządów parlamentarnych.

Próby rządzenia przez wyznawców idei Polski ludowej, mniej lub więcej radykalnych, nie wzmacniały tej ideologii. W gabinecie Moraczewskiego ani socjaliści, ani ludowcy do rządzenia krajem zupełnie nie byli przygotowani. Nie lepiej się powiodło ludowcom przy pomocy socjalistów w 1920 r. za gabinetu Witos — Daszyński. Często się słyszy zdania, że szczytna wtedy

przypadła rola temu gabinetowi, gdyż za niego uzyskane zostało zwycięstwo i zawarty został pokój w Rydze. Tak jest, ale w tem zwycięstwie rola samego gabinetu nie była wielka.

Armja ochotnicza nie wykazała tak wielkiego napięcia siły idei narodowej, jakie było potrzebnem by stała się czynnikiem decydującym. Nie poszły do armji na początku zbyt duże zespoły sił narodowych, a gdy nadszedł do władzy Witos nie poszedł również masowo i lud. Zachowanie się ludu wiejskiego, którego przedstawiciel stał na czele rządu, było bierne i wyczekujące. Liczni uciekinierzy polacy z Kresów, chroniący się w głębi Polski przed nawałą bolszewicką, zatrzymując się po wsiach i miasteczkach, opowiadali, że zachowanie się ludu polskiego wobec nich nic dobrego nie wróżyło. Często gorszono się wśród ludu tem, że polacy z Kresów uciekają przed bolszewikami. Według opinji ludowej bolszewicy nic złego ludowi samemu nie robili. Tam, gdzie bolszewicy okazali się panami położenia, lud entuzjazmu wobec nich zbyt nie okazywał, bo lud polski zasadniczo jest ostrożny. Ale nie okazywał on również i żadnego dla bolszewików wstrętu. Nie trzeba się temu dziwić. W każdym razie powołanie Witos z Daszyńskim do rządzenia w Polsce nie stało się żadnym przełomowym momentem dla odparcia nawały bolszewickiej. Jak szli oni naprzód bez poważniejszego oporu przed powołaniem obu szefów ludowych do rządu, tak było i później. W przełamaniu tej ciągłej ustepliwości ogólny duch narodowy, a nie zapal ludowy, odegrał swoją rolę. Nie było żadnych przejawów tego zapalu. Natomiast najwięcej widocznym

czynnikiem zwycięstwa stało się samo wojsko ze swoim Wodzem Naczelnym. To jest fakt historyczny, któremu w żaden sposób zaprzeczyć nie można.

W czasie wielkich zmagañ z bolszewikami lud polski nie wydał żadnego bohatera. Jeden ksiądz, kilka kompletów młodzieży szkolnej, kilka osób z inteligencji, nawet w starszym wieku, idących świadomie na śmierć, całe oddziały wojska z oficerami i szeregowcami — oto podłoże dla wspomnień o bohaterstwie. Ze strony ludu nie było nic, co by przeszło do tradycji, czy historii w zakresie czynów wojennych. Tutaj proza życia najbardziej realna. A to dla kierowania państwem nie wystarcza.

Idea Polski ludowej nie wytrzymała próby rzeczywistości życia państwowego. Przedewszystkiem okazało się, że interesy ludu wiejskiego z interesami robotników nie łatwo dają się pogodzić, przyczem lud wiejski nie przedstawia również jednego i tego samego typu i nie stanowi zwartej klasy. Dla gospodarza średnio- i pełnorolnego interesy rolnika producenta są dominujące, a światopogląd jego polityczny jest bardziej umiarkowany, bliski do narodowego. Małorolny i bezrolny łatwo daje się pociągnąć w kierunku socjalizmu i radykalizmu.

Sojusz ludowców wszelkich odcieni razem z socjalistami, przy udziale zresztą i obozu narodowego, trwał łatwo tylko wtedy, gdy odparcie nawały bolszewickiej wymagało świętej zgody powszechnej. Ale w następstwie zaczął się rozchodzić, każdy w swoją stronę. Jeszcze w czasie wyboru pierwszych dwóch prezydentów dała się utrzymać jednolitość frontu całej Polski ludowej.

Ale w następstwie przyszedł moment, gdy umiarkowani ludowcy połączyli się z narodowcami, by utworzyć rząd niezależny od wpływów socjalistycznych, obcych włościąństwu posiadającemu. Sojusz taki, zupełnie naturalny na gruncie parlamentarnym, uznany został przez lewicę za zdradę sztandaru ludowego. Powstał ferment nienawiści wśród radykalizmu politycznego, zwróconej przeciwko idei Polski ludowej chłopskiej. Miasto zaczęło się burzyć na rządy wsi.

Próba rządów chłopsko-narodowych z 1923 r. nie udała się. Dokonaną ona została w bardzo trudnym momencie hyperinflacji. Brakowało prawdziwie zdolnych ludzi do rządzenia Państwem. Po drugie — próba ta wywołała duży sprzeciw na lewicy. Opozycyjne stanowisko lewicy znalazło podtrzymanie w czynniku, o którym później będziemy mówili i który się wyraża nazwą Piłsudczyków. Ostatecznie doszło do tragicznych chwil rozruchów krakowskich, w których żołnierz demokratycznej Polski, na czele rządu której stał chłop, prezydentem której był działacz ludowy kooperatysta — był rozbijany i mordowany przez robotników polskich. Był to cios straszny, zadany idei Polski ludowej. Z pod tego ciosu już ona więcej nie powstała — aż do chwili obecnej.

Idea ta wyraźnie się rozdzieliła. W parlamencie idea rewolucyjna nie miała większości, więc nie uważała parlamentu za właściwy teren wpływów. Tutaj rozchodziło się radykalnym stronnictwem ludowym, by nie dopuścić do porozumienia między ludowcami umiarkowanymi i narodowcami. Natomiast dojrzewały kombinacje pozaparlamentarne, które Polsce ludowej miały nowe otwie-

rać horyzonty. Idea sama zatem żywotności jeszcze nie traciła, choć była osłabiona rozłamem w jej łonie. Jedni ludowcy, radykalni, żyli nadzieją, że w Polsce nastąpią zmiany na skutek przewrotu politycznego i że wtedy żywiły radykalne opanują Polskę i ludowi zabezpieczą szczęście i panowanie. Drudzy, umiarkowani, liczyli na to, że dzięki liczebności swojej w parlamencie będą musieli ostatecznie stać się siłą decydującą i że żywiły narodowe będą musiały popierać ich, gdyż oni jedni mogą uchronić Państwo od przewrotów.

W czasie rządów pozaparlamentarnych 1924—25 r. obydwie ideologie ludowe Polski były utrzymywane na pewnym umiarkowanym dystansie od steru Państwa, przy tolerowaniu ich wpływów na zwężony zakres stosunków, co wypływało z zasadniczego ówczesnego stanowiska rządu, skierowanego ku przeprowadzeniu przedewszystkiem reformy walutowej. W roku 1925 jednak stronnictwom ludowym z Marszałkiem Sejmu na czele udało się przeforsować postawienie na porządku dziennym sprawy reformy rolnej, która w owym czasie wcale ze stanowiska ogólnopaństwowych interesów nie była pilna i którą z pożytkiem dla sprawy samej i dla Państwa odłożyć należało. Objawiła się tutaj cała niecierpliwość stronnictw ludowych i to wcale nie mniejsza u ludowców umiarkowanych (piastowców) niż u radykalnych.

Po ustąpieniu w końcu 1925 r. rządu pozaparlamentarnego przyszedł moment na utworzenie rządów parlamentarnych, w których tak jak w r. 1920 prawie cały Sejm powinien był wziąć udział. Przyszły zatem rządy koalicyjne Skrzyńskiego, w których główną rolę odgry-

wali przedstawiciele Polski ludowej. Rządy te sporo dobrego dla załagodzenia trudnej sytuacji walutowej Państwa uczyniły, ale sytuacji nie opanowały. Gdy sojusz idei Polski narodowej, ludowej umiarkowanej i ludowej radykalnej na gruncie parlamentarnym nie dawał szybkich wyników dodatnich, odstąpili od tego sojuszu socjaliści, jako czynnik najbardziej radykalny i umożliwili tem następny przebieg wypadków, który doprowadził do przewrotu majowego.

Dlaczego socjaliści na wiosnę 1926 r. nie dotrzyмали sojuszu na gruncie parlamentarnym, to nie zostało jeszcze dostatecznie wyjaśnione. Czy grały tutaj podobne czynniki, jak w wypadkach krakowskich 1923 r.? Wszak sytuacja była zupełnie odmienna. W 1923 r. radykalizm polski występował przeciw mniemanej zdradzie ludowców umiarkowanych, wyrażającej się w pakcie z narodowcami. Ale w 1926 r. na wiosnę cała lewica była zjednoczona, zdrady niczyjej nie było, socjaliści jednak porzucili sojusz, wystąpili z obozu, który się utworzył pod znakiem parlamentarnej odpowiedzialności za Państwo i znaleźli się następnie po stronie przewrotu, jako świeży sojusznicy tych, którzy do obalenia rządów parlamentarnych dążyli już dawniej.

W każdym razie na części radykalnej idei Polski ludowej zaciążyło jako fakt historyczny sprzeniewierzenie się dwukrotne, bo w 1923 r. i 1926 r., idei Polski demokratycznej.

Rozdwojonej ideologii ludowej radykalnej i umiarkowanej zadały cios śmiertelny wypadki majowe 1926 r. Wymierzone one były przeciwko idei Polski ludowej chłopskiej umiarkowanej, zlewającej się z ideą naro-

dową, korzystały one z pomocy ideologii Polski ludowej radykalnej, ale cios zadaly większy swoim sojusznikom niż przeciwnikom.

Znaną jest rzeczą, jak po wypadkach majowych wśród ludu w miastach i po wsiach budziły się nadzieje, że Polska ludowa w duchu radykalnym zacznie się realizować. Wszak wkraczające do Belwederu wojsko poprzedzała garść uzbrojonego ludu, co symbolizowało zdobywanie polskiej niby Bastylji. Nie był to ruch wielki i żywiołowy, było w nim sporo sztuczności, jak wogóle w całym radykalizmie polskim, ale ruch to był bądź co bądź szeroko rozlany i widoczny. W każdym razie w czasie wypadków majowych, podczas gdy cały ogół społeczeństwa, poza garstką studentów, był biernym, jedni tylko radykalni wyznawcy Polski ludowej brali broń do ręki, gdy ją im rozdawano, oraz wyrażali gorąco swój zachwyt z powodu nowego obrotu rzeczy. Bardzo poważną rolę w powodzeniu przewrotu odegrali zorganizowani lewicowo kolejarze. Sojusz idei Polski ludowej radykalnej z przewrotem majowym jest to fakt historyczny, zarówno jak i to, że sojusz ten został wkrótce zerwany.

Na idei radykalno-ludowej Polski ciąży jej podwójny charakter. Zasadniczo idea ta powinna stać na gruncie demokratyczno-parlamentarnym. Ale przeszłością swoją ciąży ona ku zamachom stanu. Gdy zamach minął i gdy okazało się, że nie dał on żadnej realnej korzyści koncepcji Polski radykalno-ludowej, wtedy wyznawcy tych idei próbowali wrócić na grunt parlamentaryzmu. Doprowadzało to do wyraźnego konfliktu z twórcą przewrotu majowego, który swoich sojuszników zbytnio nie

cenil i nie oszczędzał, gdy nie chcieli okazać się uległymi. Czując się w opresji, lewica radykalna wyciągnęła rękę do zgody do tych, których w wypadkach majowych bądź opuściła, bądź zwalczała—do umiarkowanych ludowców. Znow utworzył się jednolity front wszystkich wyznawców idei Polski ludowej, tak zwany Centrolew. Idea ta w pełnym rysztunku wystąpiła, dopominając się władzy w Polsce dla siebie. Ale rysztunek ten nie był groźny. Trzymał się on granic legalności, bo cały ruch był zamało radykalny, by mógł zejść z tego gruntu. Grunt legalności był znow beznadziejnym, bo cała atmosfera życia politycznego po wypadkach majowych wskazywała na to, że źródła władzy politycznej, raz zdobyte na drodze nielegalnej, nie ustąpią w sposób legalny. Próbowano zatem stworzyć pozory siły więcej niż legalnej, ale to tylko pozory. Miano zademonstrować wielką siłę liczebną woli ludu. Nie dało to rezultatów poważnych. Skończyło się fatalnie i smutnie.

Widząc, że ruch ludowy masami ludowymi nie dysponuje, rząd wziął się do stosowania represji wobec prób skierowania woli ludu przeciwko sobie. Dokonane zostały fakty gorszące poczucie prawne społeczeństwa, bo represje przekroczyły normy zwykle stosowane oraz granice wyraźnej konieczności. Dawni wyznawcy idei Polski ludowej, mający władzę w ręku, gnębili tych, którzy zostali wierni swoim dawnym zasadom, nie umiając się dostosować do rzeczywistych dążeń i metod rządów Polski, powstałych z przewrotu majowego.

Najtragiczniejszą w tej całej sprawie rzeczą dla wyznawców idei Polski ludowej stało się to, że w obronie gnębianych jej przewodców nie stanął wcale sam lud.

Polska przeżyła bardzo znamienne doświadczenie społeczno-polityczne, które dało wynik zupełnie niespodziewany.

Socjaliści dali warstwie robotniczej jej organizacje klasowe, dali jej zbiorowe umowy, ustawodawstwo ochronne, ubezpieczenia wszelkiego rodzaju, mniej niż ośmiogodzinny dzień pracy, urlopy, a gdy wodzowie i zasłużeni dla sprawy robotniczej działacze znaleźli się w opresji, gdy ich uwięziono bez wyraźnej winy i gdy ich nawet hańbiono, w sferach robotniczych nie się nie zakłósało.

Wszak te same masy umieją odruchowo reagować na drobny nieraz nietakt, lub na surowość usprawiedliwioną jakiegoś inżyniera warsztatowego, lub nawet starszego majstra. Czyżby te masy wrażliwe były tylko na swoje drobne codzienne sprawy i potrzeby? Nietylko, ale przeważnie. Któż to bowiem wychował tak te masy, jak nie socjaliści, wmawiając nieustannie, że każda potrzeba każdej grupy robotników to sprawa wielka, bo to sprawa całej klasy robotniczej.

Cała działalność socjalistów polegała na tem, że sprawy miejscowo-lokalne były wyolbrzymiane, a wynik wychowawczy wyszedł ten, że wielkie sprawy ideowe stały się w oczach mas — drobnymi.

Czyżby te masy nie odczuwały idei Polski robotniczej, ludowej? Widocznie, że nie. Odczuwały, że w Polsce powinno im być dobrze. Ale rząd pomajowy nie odebrał im zdobyczy socjalnych, więc z jakiej by oni mieli racji występować przeciwko rządowi? Dlatego że się znęcał nad ich zasłużonymi wodzami? Ale to widocznie spór między pojedyńczymi ludźmi, z których jedni

rządzą państwem, a drudzy nie mogą się z nimi porozumieć. To sprawa państwowa, a nie robotnicza. Przewódca socjalizmu kazali wszak wczoraj popierać Piłsudskiego jako przewodcę Polski ludowej, czemuż go więc dnia następnego nakazywali zwalczać? Widocznie panowie przewodcy nie umieją żyć w zgodzie. To nie jest sprawa robotnicza.

Tak się tłumaczy stan duchowy mas robotniczych, wybitnie na wypadki brzeskie niewrażliwych. Czegóż to dowodzi? Czy tego, że robotników polskich wogóle los Polski nie obchodzi? Ani trochę. Tylko, że na stan rzeczy w Polsce nie patrzą oni specjalnie przez pryzmat ideologii Polski ludowej. Dla oceny przez te masy znaczenia rządów pomajowych dla Polski wypadki brzeskie nie mogły mieć decydującego znaczenia. Dla mas tych Piłsudski przed temi wypadkami był bohaterem i pozostał nim nadal.

Ideał Polski ludowej demokratycznej i parlamentarnej, Polski, w której by wola ludu wyrażała się w sposób imperatywny, to ideał inteligencji, ideał radykalnych przewodców ludowych — a nie samego ludu. Lud chce, żeby mu w Polsce było dobrze, bronić będzie często swoich materialnych spraw, upominać się zawsze będzie, by mu było lepiej — ale na Polskę patrzy tak jak i cały ogół, trochę ze stanowiska ogólnonarodowego, trochę ze stanowiska państwowego, przyczem co do tego ostatniego, to gotów jest uznać każdy autorytet siły, który nie stanie w sprzeczności z jego interesami.

Rząd pomajowy dobrze to podchwycił i na tem się oparł. Widząc, że socjaliści opanowali stanowiska w kasach chorych i ubezpieczalniach, usunął ich i sam po-

obsadzał te stanowiska swoimi ludźmi. Ubezpieczeń społecznych na razie nie zmniejszał, jeszcze je rozszerzył. Potem dopiero, będąc panem sytuacji, nieco zmniejszył niektóre ubezpieczenia, ale dodał nowe. Gdy przysły ostatnie wybory do sejmu, w dzielnicach robotniczych Warszawy, rząd uzyskał bardzo dużo głosów, więcej niż w dzielnicach urzędniczych. Głosy te nie były wcale uzyskane drogą nadużyć, które wogóle w Warszawie nie miały na szerszą skalę miejsca. Robotnikom zaimponowało to, że rząd, który im jest raczej przyjazny, okazuje przytem swoją wolę i siłę.

A więc lud robotniczy, ten, nad urabianiem ideologii którego tyle pracowano, nie jest dojrzały do tego, by rozumiał ideę Polski ludowej demokratycznej, szanującej prawa parlamentu, szanującej prawa jednostek, broniącej prawa godności ludzkiej. Jemu wystarcza jeżeli Polska będzie silna, niezależna, a przedewszystkiem jeżeli jemu samemu nie będzie się działa żadna krzywda w warsztacie jego pracy. Cóż dziwnego przytem, że tak jest w Polsce, kiedy tak jest po części na całym świecie.

Mówiło się, że w żadnym innym kraju taka sprawa brzeska byłaby nie do pomyślenia, że gdyby na Zachodzie Europy rząd sobie pozwolił na coś podobnego, to by opinia publiczna tego nie zniosła. Po wypadkach z 30 czerwca 1934 r. w Niemczech—nikt tego już powiedzieć nie może. Zachowanie się ludu w różnych krajach Zachodu w ciągu ubiegłych stu kilkudziesięciu lat nastręcza dużo przykładów, że lud ten miewał bardzo różne stopnie wrażliwości na zagadnienia natury ideowej. Zapewne, że lud francuski w Paryżu był przesesy-

cony silnie czynnikami ideowymi. Ale na całym świecie jest tylko jeden lud tak wysoce drażliwy politycznie jak lud paryski. Na to było potrzeba bardzo bogatej historii i przeżyć bardzo intensywnych. Jeżeli zaś weźmiemy lud wogóle na Zachodzie, to o nim też naogół można powiedzieć, że przedewszystkiem obchodzą go własne interesy, i że patrzy poprzez nie na sprawy ogólnopolityczne.

Jeżeli warstwa robotnicza obojętnie przyjęła wypadki brzeskie, to coś dziwnego, że lud wiejski nie przejął się nimi wcale, mimo że tutaj wypadki brzeskie jeszcze głębiej zatargaly przywiązaniem do tego co stanowi symbol idei.

Osoba Witosy ma dla ludu wiejskiego znaczenie takiego symbolu. Witos, chłop typowy, był trzykrotnie premierem w Polsce, w opinii ludu zawarł pokój zwycięski z Rosją, rządził w imię ludu, temuż ludowi zostając wierny, niezmieniwszy ludowej szaty i sposobu życia, nie gardził kierowaniem własną ręką pługa, gdy miał wolne chwile i przy pracy każdy wieśniak mógł go widzieć. Zarzutów mu postawiono moc, ale któż w Polsce jest od nich wolny? Charakteru silnego oraz rozumu poważnego nikt mu odmówić nie może. Dla ludu całego w Polsce nie było do tej pory lepszego i bardziej wyraźnego symbolu tego, co stanowi ideę ludowej Polski, ideę pełną umiaru, tak jak pełnym umiaru jest chłop polski. I ani gdy Witosy uwięziono, ani gdy go wypuszczono i wiadomem się stało, że nie traktowano go z należnym szacunkiem, nic się w ludzie wiejskim w Polsce nie poruszyło. Lud naogół został jak martwa tafla, biernym i obojętnym.

Lud wiejski nie doznał w Polsce dobrodziejstw natury społecznej, tak jak robotnicy. Socjaliści mieli w Polsce dużo łatwiejsze zadanie od ludowców. Nie potrzebowali się wysilać, by obsypać robotników dobrodziejstwami prawnopañstwowymi. Za nich wszystko przewidywało Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie, które przysyłało gotowe wzory. Cały nasz wysiłek polegał na tem, by śpiesznie spełniać zlecenia, by być w pierwszym szeregu tych, którzy idą z duchem czasu, jaki przynosiła Genewa. Miało to nam wyrobić na Zachodzie dobrą markę kraju wybitnie demokratycznego i postępowego. Marki to nam coprawda żadnej nie wyrobiło, ale nasyciło sfery robotnicze poczuciem zabezpieczenia przez Państwo ich interesów klasowych.

Czem dla robotników jest ustawodawstwo społeczne, tem dla ludu wiejskiego powinna być reforma rolna. Ale tutaj sprawa ludowa natrafiła na wielkie trudności. Naokoło Polski przeprowadzano reformy agrarne różnego rodzaju, nie było zatem jednego wzoru gotowego, tylko kilka rozmaitych i trzeba było zrobić coś własnego na swoją rękę. Twórczość nasza rodzima tutaj nie dopisała. Nie dowierzano zgóry myślom o reformie, o ile wychodziły one z obozów nie-ludowych. Własne myśli ludowców były nieskoordynowane. Pierwsza ustawa o reformie rolnej z 1920 r. była pełna usterek i okazała się nieżyciową. Druga z 1925 r. też nie jest arcydziełem. A w dodatku wogóle cała sprawa reformy rolnej zaczęła dla ludu schodzić na drugi plan, wobec braku opłacalności samego rolnictwa. Lud wiejski w Polsce dobrodziejstw od rządu nie zaznał, na duchu się nie wzmocnił. W tych warunkach nic dziwnego,

że losem osobistym swego wodza, w trudnej dla niego godzinie, nie przejął się.

A więc i chłop polski, tak samo jak i robotnik, przedewszystkiem myśli o sobie. Co do Polski nie jest nie-czuły. Co potrzeba dla niej, to w miarę sił zrobi. Ale od Polski oczekuje i wymaga głównie tego, by mu było dobrze. Na Polskę obecną patrzy chłop jako na Państwo, a nie jako na wcielenie tych lub innych idei. Idea Polski ludowej nie przemawia mu głębiej do duszy. Zgodzi się na nią, ale o tyle, o ile idea ta bez wysiłku z jego strony okaże się panującą. Kto jest u władzy w Polsce, czy ludowcy, czy nie—to właściwie dla ludu jest rzeczą obojętną. Idzie mu o to, by mu było jako tako dobrze. Doczekać się tego nie może, ma żal do Polski, ma żal także do swoich przewódców. O los tych przewódców przeto zbytnio się nie troszczy. Ma on swoje własne kłopoty codzienne, które go przygniatają.

Ludowi wiejskiemu daleko jeszcze do tego, by dojrzał do idei Polski ludowej. Całe wielkie rozagitowanie ludu w kierunku ludowości nie było ugruntowaniem głębszych idei, lecz zwyczajnem schlebaniem interesom i pożądlivościom. Z tego schlebienia żaden płomień poświęcenia bez którego przecież niema nigdy zwycięstwa idei, nie zabłysnął.

Doświadczenie brzeskie było strasznym ciosem dla idei Polski ludowej. Idea ta tak górna i wielka, stała się małą i pokorną.

Mowy oskarżonych w procesie i mowy ich obrońców nie zmierzały do udowodnienia, że to idzie o wielką rzecz. Było to zwykłe tłumaczenie się. Wprawdzie, po-

tępiono tam rząd obecny, ale słowa, które padały, choć wymowne, nie miały w sobie znamion „gniewu ludu“.

Idea Polski ludowej załamała się poważnie. Okazało się, że w ludzie ona silnego gruntu nie ma. Nie sprostała ona potrzebom chwili dziejowej, nie podniosła ludu na wyżyny, nie wykrzesła z ludu wielkich energii i sił twórczych, nie przyniosła ludowi wielkich dobrodziejstw. Nie prędko ona z tego załamania się wzniesie w górę na nowo. Ale niema racji, by nie mogła ona odżyć i doczekać się chwili, w której lud będzie dojrzałym, a okoliczności historyczne okażą się dla niej bardziej sprzyjającymi. Dla ugruntowania się idei Polski ludowej fatalną okolicznością historyczną było to, że Józef Piłsudski, który z tej idei wyszedł, okazał duże zrozumienie tylko dla idei Polski państwowej oraz dał poparcie dla idei Polski stanowej w duchu współczesnym, czyli idei legjonowej. Zlekceważył natomiast wszystko to, co stanowi nieodłączny atrybut demokratyzmu parlamentarnego, z którym sprzęgła się idea Polski ludowej.

Idea Polski ludowej zginąć jednak nie może. Przeciwnicy jej przewidują, że stoczy się ona do bolszewizmu. Nie sądzę by to nastąpiło. Ażeby jednak do tego nie doszło trzeba, żeby się ta idea w podziemia dalej nie zapadała, tylko by się jawnie wzmacniała, hartowała i otrząsnąwszy się z tego, co było w niej słabe lub niezdrowe, stała się czystsza i więcej wartościową.

Słabą stroną idei Polski ludowej był to pośpiech w realizowaniu drobnych korzyści dla ludu i dla jego przewodców, co przeciwnicy stronnictw ludowych

podchwycili i jako oręż przeciwko socjalistom i ludowcom wszelkiego typu obrócili.

Demokracjom parlamentarnym, często stawia się zarzut, że zanadto dbają one o interesy swoich partyjników. Ale czyż można porównać tę dbałość o posady dla swoich z tem, jak potrafiły dbać o swoich ludzi dawne arystokracje lub demokracje szlacheckie? Przecież znaczna większość dzisiejszych fortun ziemskich w Europie, o ile nie pochodzą one z dorobku późniejszego w XIX w., nie jest niczem innym, jak wynagrodzeniem za usługi na polu czy służby wojennej czy cywilnej odległych przodków.

Majątki tych rodzin od owego czasu przetrwały wiele trudnych chwil, co dowodzi, jak potężne były te zabezpieczenia losu, o które się dawniej ubiegano i które od dawnych państw uzyskano dla siebie i dla swoich. To, co się dzieje pod tym względem w dzisiejszych demokracjach parlamentarnych, wygląda w oświeceniu dziejowym nadzwyczaj skromnie. To, co się działo w Polsce w czasie rządów demokratycznych parlamentarnych, nie może być wcale uważane za istotnie gorszące w oświeceniu nietylko naszej i cudzej przeszłości, ale i naszej najświeższej teraźniejszości.

Nie można przeto mówić o bezwzględnem skompromitowaniu się w Polsce rządów parlamentarnych. Okazało się jednak, że do rządzenia Polską demokracja nasza nie dorosła. Muszą wyznawcy Polski ludowej dużo nad tem teraz pracować, by sytuacja się odmieniła. Muszą pracować nad sobą i nad ludem. Muszą zrozumieć, że demagogja to nie jest siła trwała i wartościowa, że

schlebianie masom — to metoda niepoważna, metoda zła i szkodliwa dla ludu i dla jego sprawy.

Dla wielu osób sprawa wcielania idei demokratyczno-parlamentarnych — to rzecz przebrzmiała. Wszak na Zachodzie widzimy, że idee te też przechodzą kryzys. Czyż więc one wogóle nie znamionują czegoś, co do przeszłości złożyć należy? Czyż w czasach dzisiejszych nie lepiej szukać realizacji dobra ludu na drodze innej, niż demokracja i parlament? Zapewne, że idea ludowa może się zespolić z ideami dyktatur klas lub partyj, jak w Rosji, Włoszech oraz Niemczech. Ale to nie znaczy, żeby idea ludowa w formie czystej, bez dyktatur, miała być zaliczoną do przeszłości. Pomimo różnych trudności widzimy wyraźną żywotność idei demokracji parlamentarnego we Francji i Anglii. Wprawdzie idea tego demokratyzmu to nie jest to samo, co idea Polski ludowej, ale jest jej bliską, przynajmniej bliską umiarkowanej jej formy. Zbyt pośpiesznie wielu ludzi w Polsce upatruje upadek różnych form zachodnio-europejskiego bytowania politycznego. Tak rozumowano również i w Rosji. Jest to właściwość ludzi o słabym rozwoju istotnych właściwości kulturalnych, by upatrywać znamiona nietrwałości tego, co stanowi najbardziej wartościowe pierwiastki kultury.

Idea Polski ludowej ma jeszcze dużo w Polsce do powiedzenia i do zrobienia. Ma ona za zadanie istotne zespolenie z Polską mas ludu. Dla Polski przyjdą jeszcze dni ciężkich prób dziejowych, cięższych może niż te, które przeżyliśmy i próby te winny zastać Polskę w stanie nie kryzysu ideowego, a odprężenia.

Rozruchy włościan w Małopolsce dały wielu ludziom asumpt do utwierdzenia się w mniemaniu, że lud szykuje się do rewanzu i do obalenia rządu drogą rewolucji. Nieprzychylnie stanowisko, jakie zajął lud w wielu bardzo okolicach Polski wobec presji rządowej, wywieranej w akcji wyborczej do samorządu gminnego, gromadzkiego, jeszcze bardziej utwierdził przekonanie, że lud wiejski w Polsce dojrzewa do tego, by powiedział wreszcie swoje słowo mocarne. W wielu okolicach nie tylko rusińskich, ale i polskich, lud zbiera się po lasach, często nocami, i żyje życiem konspiracyjnym. Niektórzy bardzo się tego boją, przeczuwając, że takie potajemne narady nie mogą odnosić się do spraw jedynie politycznych, ale muszą być zaprawiane silnie fermentem rewolty społecznej. Rok rocznie dojrzewają nowe roczniki młodzieży ludowej, oddanej całą duszą temu, by pracować dla ludu. Szeroko ujęte takie ideały są znakomitem podłożem dla wszelkiej akcji kulturalnej wśród ludu i często akcja ta zespala się z działalnością rządu i samorządu. Ale są też żywioły pociągane w odmet rewolucjonizmu. Proces ten trwa nieustannie.

Wyjazd Witosa z Polski nie jest objawem dodatnim ze stanowiska spokojnej ewolucji idei Polski ludowej. Jest to czynnik potęgujący rewolucjonizm ludowy. Witos, skazując siebie na emigrację polityczną, popełnił błąd polityczny. Sami zwolennicy jego rozmaicie tłumaczą ten krok. Jedni mówią, że czuł się do tego zmuszonym, gdyż według nich miał podstawy do obaw, że żywym by z więzienia nie wyszedł. Jest to przypuszczenie dowolne. Wódz polityczny nie może się takimi pobudkami kierować. Jeżeli to nie jest motywem

istotnym, a tylko wersją dla wzbudzenia współczucia dla Witosa, jest to niemądrem, bo wódz polityczny nie powinien wzbudzać współczucia, a tylko podziw dla bohaterstwa postanowień. Emigracja zatem musiałaby być tłumaczoną zupełnie inaczej, mianowicie koniecznością zdobycia swobody ruchów w kierowaniu ruchem ludowym. Ale takie kierowanie z zagranicy nie jest czynnikiem pożądanym, bo odbiera ruchowi temu zdolność do odbywania procesów ewolucyjnych i skazuje go na charakter rewolucyjny.

Jednak pomimo tego wszystkiego niema podstaw do przewidywania wybuchu rewolucji ludowej w Polsce w stosunkowo niedługim czasie. Nawet w Rosji lud wiejski nie stworzył rewolucji, tylko poparł bolszewików. Lud wiejski w Polsce rewolucji sam nie wywoła.

Idea Polski ludowej może dojść do głosu przez silne zespolenie z ideą Polski państwowej, z przeciwstawieniem się wszelkiej stanowości ideowej.

Idea Polski ludowej dziś jest z ideą Polski państwowej w rozterce jaknajwiększej i to stanowi głęboki jej kryzys.

Obóz rządzący stara się, aby mieć część ludu po swojej stronie. Tworzy własne organizacje, stara się o jednostki wybitniejsze wśród ludu, nakazuje masom ludu posłuch dla siebie. Wszystko to są złe metody postępowania. W stosunku do masy ludu trzeba postępować w taki sposób, by lud odczuwał, że władza nie uznaje tych mas wyłącznie za czynnik sobie podległy, a za żywą siłę wartościową. Tworzenie własnej rządowej partji i organizacji wśród ludu, więcej szkodzi niż pomaga właściwemu stosunkowi idei ludowej do idei

państwowej. Intuicyjnie lud pragnie, by książdz pilnował ambony i konfesjonału, a rząd — by pilnował porządku i sprawiedliwości. Jest to tak głębokie odczucie u całego ludu na całym świecie, że najlepiej stosunek państwa do ludu układa się tam, gdzie rząd stoi ponad wszelką akcją ludowo-polityczną, pozostawiając dużo swobody w postępowaniu ludu w sprawach samorządowych.

Rozpowszechnioną jest opinia, że rząd musi silnie oddziaływać na wieś, bo bez tego oddziaływania skłonna jest ona zanadto do krańcowości, a w sprawach samorządu nie umie ona się rządzić.

Na krańcowość ideologiczną ludu patrzeć trzeba jako na rodzaj stanu chorobliwego, którego łamać nie można, tylko stosować bardzo rozważnie środki lecznicze, obliczane na dłuższą metę. A co do nieprzygotowania ludu do rządzenia się w samorządzie, to przyznać trzeba, że nie lud, a jego opiekunowie rządowi najczęściej mają na swoim sumieniu szereg nierozsądnych poczynañ i niepotrzebnych wydatków z okresu nietyle lat ostatnich, co tak zwanej radosnej twórczości. Dla ukrócenia różnych niemądrych naleciałości nie potrzeba było presji na wybory samorządowe, a wystarczyło cofnięcie się administracji państwowej z jej błędnej manji wielkości w stosunku do samorządu, manji dziś mocno osłabionej, ale jeszcze widocznej.

Idea Polski ludowej jest na rozdrożu, gdyż nie może znaleźć swego wyrazu w stosunku do Polski państwowej. Prowodrzy ludowi dawnego typu nie umieli się ustosunkować należycie do różnych konieczności państwowych. Nowi prowadrzy są rozbici i daleko im, by

módtz rozwiązać zagadnienie uzgodnienia idei Polski z tem, co leży w głębi świadomości ludu, że tylko wtedy może być on pewien, że mu będzie lepiej i jaśniej na świecie, gdy sam w nim większą będzie miał rolę do spełnienia. Gdy władza państwowa opiekuje się i kieruje biernym ludem, jest to metoda rządzenia przeszłości. Dziś jest rzeczą konieczną, by władza współpracowała z ludem nad jego dobrem.

W roku 1934 rząd wszedł na drogę opiekowania się, stosunkowo więcej, drobną własnością rolną. Zwrot taki — to metoda opieki, a nie współpracy z ludem. Ta metoda, bardzo przestarzała, bo znana oddawna w monarchjach policyjnych, nie prowadzi dziś do celu. Z ludem powinien rząd współpracować nad jego dobrem, a więc na gruncie samorządu winien mu okazywać zaufanie, a w polityce powinien mu dawać dużo swobody. Bez tego opieka nie będzie dobrze przyjęta i może być nawet źle zrozumiana. Opieka nie zapobiega temu, by wśród ludu nie nurtowały prądy rewolucyjne, często antypaństwowe.

Idea Polski ludowej, bez zespolenia się z ideą państwową, stoczy się do bolszewizmu. Ale też idea państwowa Polski, bez zespolenia się z ideą ludową i narodową, stoczy się do systemu dawnych państw policyjnych. Gdybyśmy z tego dylematu nie znaleźli wyjścia, okazałoby się, żeśmy niezdolni do życia państwowego w XX wieku, tak, jak nie byliśmy zdolni w wieku XVIII. Jestem przekonany, że tak nie będzie, bo widzę dużo danych po temu, że kierunek obecny naszej państwowości zbyt policyjny i za mało ideowo ludowy i narodowy jest tylko fazą przejściową.

VIII. IDEA PAŃSTWOWA POLSKI I JEJ ODRÓDZENIE.

Starą jest idea państwowa Polski, tak starą, jak i państwo samo. Bez tej idei państwa być nie może. Ulega ona, jak i państwo, ewolucji, słabnie lub się wzmacnia, żyje także, gdy państwa niema i jest siłą, która jego wskrzeszenie wywołuje.

Idea Państwa Polskiego zmagala się z innemi ideami Polski, jak to: najpierw — z ideą Polski rodowej, później — szlacheckiej, następnie — ziemiańskiej, a obecnie — z ideą legjonową, ludową i narodową.

Nosicielami idei państwowej są królowie, wodzowie, mężowie stanu, część starszyny usposobionej państwowo, czasem masy ludności, interesowi państwowemu wierne.

Wielkość, siła, niezależność państwa, dobre wojsko, duży posłuch i posłuszeństwo, porządek, prawo, zdrowy pieniądz, dobrobyt, rozwój i postęp społeczny — oto hasła nawskroś państwowe—dawne i współczesne.

Różne są sposoby urabiania się idej państwowych.

Ideę Francji państwowej tworzyli jej królowie, biurokracja i mieszczaństwo. Rewolucja francuska prze-

ciwstawiła się jej tylko częściowo, a w znacznej mierze, jak to wykazał Taine, zasymilowała ją. W ciągu dalszego biegu dziejów idea Rzeczypospolitej Francuskiej zespoliła pojęcia Francji ludowej i państwowej. Osobno stoi we Francji idea narodowa, której trudno jest się pogodzić z obecną tam formą państwową.

W Niemczech idee narodowa i państwowa zupełnie się ze sobą przed wojną stopiły, a idee Niemiec ludowych czekały na swą realizację, która dopiero po wojnie nastąpiła. Odrazu jednak wystąpiła w Niemczech na jaw rywalizacja o wpływy idei ludowej i narodowej, a ostatnio idea narodowa okazała się zwycięską.

We Włoszech idea ludowa została rozszczepiona tak, jak i w Polsce w 1926 r. na dwa odłamy. Zamach stanu dokonany tam został przez odłam umiarkowany, połączony z nacjonalizmem i stanął na gruncie państwowym tak silnie, że idea Włoch państwowa, narodowa i umiarkowanie ludowa stanowi jedną całość.

Stoi osobno idea Włoch ludowa radykalna, będąca w ostrej do faszyzmu opozycji, tak jak we Francji idea narodowa stoi w opozycji do obecnego ustroju państwa.

Demokracje zachodnie mają przeważnie silne odczucie potrzeb państwowych. Jest to szczególnie widoczne we Francji i Anglii. Rzeczą było dla wielu zdumiewającą, jak rząd partji robotniczej w Anglii dostosowywał się do tych potrzeb, a gdy było to zbyt trudnem dla całego obozu, widzieliśmy, jak w łonie partji robotniczej nastąpił rozłam, podyktowany troską o idee państwową, rozłam nie wywołany zgóry, a dokonany jedynie pod wpływem przeżyć natury państwowej.

Szkola wychowania państwowego demokracji na Zachodzie ma już swoją dłuższą przeszłość. Nie odrazu doszły tamtejsze demokracje do tego, co można by nazwać dojrzałością polityczną. Nie zawsze zresztą okazują one tę dojrzałość. Lewicy francuskiej stawia prawica ciężkie zarzuty ze stanowiska interesów państwowych Francji. Idee lewicowe są prawie wszędzie dla interesów państwa niebezpieczne.

W Polsce wychowywanie się demokracji w duchu państwowym ma swoje duże trudności. Nasza demokracja powstała w atmosferze walki z państwem, w postaci państw zaborskich. Stąd płynie małe zrozumienie polskich demokracji wszelkiego typu dla interesu państwowego. Programy wymagały zrozumienia tego interesu przez wszystkie stronnictwa umiarkowane. Ale program — to za mało. Brakowało czegoś ważniejszego: instynktu państwowego. Monarchje biurokratyczne XVIII wieku, w których wychowały się demokracje społeczne, oparte były na wojsku regularnem, stanowiącem posłuszny żywioł władzy państwowej. Duch militarny i biurokracja — to ostoja idei państwowej. W demokracjach te obydwie czynniki muszą się podporządkowywać parlamentowi, ale przedtem, nim ten ustrój zapanował, uzyskały one w wielu krajach potrzebne wpływy tak, że gdy parlament opanował rządy, nie był on już dla nich groźnym. Tarcia były duże między tymi czynnikami, choćby we Francji, i potrzeba było czasu, by zaszły kompromisy lub podporządkowanie się jednych drugim.

Wiemy, że wypadki historyczne 1926 — 1935 r. na dały naszej państwowości przebieg odmienny od formy

parlamentarno-demokratycznej. Oświecenie tego przebiegu jest głównym przedmiotem sporu pomiędzy rządem a opozycją. O tem, by w całym społeczeństwie na ten przebieg mógł zapanować pogląd jednolity, nie można zupełnie liczyć. Skoro tak, to najlepiej wyjść z założenia, że odmienne poglądy na naszą przeszłość nie powinny być przeszkodą dla wytworzenia bardziej uzgodnionych poglądów na naszą przyszłość. Ze stanowiska naszej państwowości przyszłość jest tylko sprawą ważną i istotną, a nie poglądy na przeszłość.

W rezultacie przebiegu lat 1926—1935 widzimy obecnie poważny rozbrat idei państwowej Polski z jednej strony, a z drugiej — idei demokratycznej i narodowej. Wyłożyliśmy już, że idea państwowa Polski, przez zredukowanie jej do roli uzasadnienia władzy obozu rządzącego nad Polską, obniżyła lot, stając się ideą stanową legionową. Widząc zło, stąd płynące dla Polski, zastanowić się trzeba nad tem, czy też to zło nie mogło by się do czegoś dobrego przydać i na dobre się obrócić. Przecież w życiu państw rozmaitych tak często nawet bywało, że zło obracało się na dobro. Bardzo wiele osób godzi się z obecnym złym stanem rzeczy, właśnie w myśl tego, że on minąć musi, a pozostanie aparat państwowy, uodporniony na pewne niedomagania okresu młodzieńczości, przez który musiał przechodzić. Najbardziej ideowo nastawione czynniki w obecnym rządzie widzą w dzisiejszej fazie państwowości naszej etap, prowadzący do czegoś nowego, lepszego i wyższego, niż obecny ustrój państwowy i społeczny.

Pognębienie parlamentarnej demokracji, pod firmą walki z partyjniactwem oraz wytworzenie sprawnego

aparatu władzy, sięgającej do spraw całokształtu życia społecznego, ma służyć do tego, by Polsce nadać wyższy typ ustrojowy państwowy i społeczny, oparty o solidaryzm interesów społecznych i gospodarczych pod egidą państwa w życiu całego społeczeństwa. Dla takiego ideału warto znieść większe nawet poświęcenia. Wieleż to ofiar pociąga za sobą bolszewizm, a wiele faszyzm i hitleryzm? W porównaniu z tamtymi stosunkami—nasze co do ofiar to jeszcze idylla.

Takie rozumowanie nie wytrzymuje jednak głębszej analizy. Zwolennicy tego, by nakreślić ideę rozwoju Państwa Polskiego w kierunku przebudowy ustroju społecznego, nie wiedzą, w jakim kierunku miało by się to odbywać, czy w kierunku umiarkowanego bolszewizmu, czyli gospodarki planowej etatystycznej, czy w kierunku faszyzmu, a może ostatnio hitleryzmu. Myśli w jednym, czy w drugim duchu są rzucane nieśmiało, a przeprowadzane niekonsekwentnie. Próby dotychczasowe realizacji jakiegokolwiek konsekwentnego programu nie idą naprzód. Nic konkretnego się nie wyłania. Rządy obecne wyrobiły system rządów opartych o ideę państwową, ale skażoną przez zespolenie się z ideą Polski stanowej. Na to, by nadać państwu charakter społeczny, trzeba byłoby zejść na grunt ideowy ludowy, co jest przez bieg wypadków niezmiernie utrudnionem. Wprawdzie, rządy obecne umiały mobilizować do wyborów ludność robotniczą i włościańską, ale przeważnie udawało się to z tą częścią tych warstw, które stanowią masy bezideowe. Nie tylko co do ziemian dało się zauważyć, że najgoręcej za rządem oświadczają się ci, którzy byli w stosunku do rządów zabor-

czych ugodowcami, ale i co do włościan widocznem jest, że stoją po stronie rządu obecnego i głosują pod jego dyktando ci, którzy dawniej byli posłusznym narzędziem w ręku starostów austriackich lub komisarzy rosyjskich.

Obóz rządzący pragnął przez dokonanie reformy konstytucji wznieść ideę państwową Polski na pewne wyżyny. Cóż kiedy przez ustawy wyborcze do Sejmu i Senatu zacieśnił tę reformę konstytucji do narzędzia utrwalenia swej władzy. Nie osłabił on przez to rozgoryczenia i nieufności do obecnej państwowości polskiej, jakie wśród szerszych warstw są widoczne, przeciwnie podniecił on nastroje, dążące do przewrotu.

Idea państwowa Polski, reprezentowana przez rząd obecny, będąc w stanie kryzysu, nie niesie w sobie zarodków żadnej wielkiej przyszłości. Zarodki te muszą powstać po za nią na gruncie nowym, świeżym, neutralnym w stosunku do tego, co dziś się zmagają na wewnątrz Polski.

Wielkie zasługi, jakie oddał Polsce Marszałek Piłsudski, jego wysokiej miary intuicja, mogłyby znakomicie ułatwić rządowi po jego zgonie wyjście na takie tory, które w polityce wewnętrznej mogłyby wznieść ideę państwową wyżej: wyemancypować system rządzenia z naleciałości i wyłączności grupowo-stanowej.

Poziom ideowy społeczeństwa polskiego jest w stanie kryzysu gorszego jeszcze, niż życie gospodarcze.

Wszystkie idee polityczne Polski przechodzą kryzys. Idea narodowa i ludowa — to siły wiecznie żywe, dla państwa cenne i wiele rządów posługuje się nimi dla swych celów. Włochy i Niemcy wprzęgły je w swój ry-

dwan państwowy. U nas jedna — upokorzona i zgnieciona, druga — odepchnięta, wzgardzona i zwalczana. Nasza idea państwowa trzyma się, ale opiera się na aparacie wykonawczym władzy, a nie na wolnym głosie obywateli.

Stan takiego głębokiego kryzysu idej politycznych jest groźnym, ale nie beznadziejnym. Wielu ludziom się zdaje, że z dzisiejszego stanu rzeczy nawrotu już nie ma, że przepaści są wykopane tak głębokie, że nikt po nad niemi do ładu nie dojdzie.

W polityce nigdy nie ma rzeczy nie do odrobienia. W imię Polski wszystko może być, wszystko musi być odrobione. Tylko trzeba się oderwać od gry interesów politycznych, od sprawy grup, koteryj, partyj i stanąć na gruncie idei.

Idea państwowa polska nie pozwala na prowadzenie polityki w pełni nacjonalistycznej, ale nie wymaga zwalczania jej zwolenników. Idea państwowa nie pozwala na to, żeby hasło Polski ludowej wystarczało do rządzenia krajem, w którym lud jest jeszcze bardzo niedojrzałym, ale idea państwowa nie wymaga, by hasło to miało tracić wszelką dla mas wartość i by masy ludu stawały się stadem bezideowem.

Idea państwowa polska wymaga, by Państwo Polskie nie było tylko aparatem biurokratycznym, rządzącym społeczeństwem, by nie było ośrodkiem nowego przywileju stanowego nielicznej grupy, lecz by zespoliło się z najlepszymi siłami społeczeństwa, wydobywając na wierzch jego uzdolnienia, szanując je i potęgując. Państwo Polskie wymaga, by działalność jego nie deprymowała jednostek, lecz je do twórczości skłaniała, by nie

hamowała ideowych przejawów żywotności politycznej narodu, lecz by się z temi przejawami liczyła.

Czy to wszystko może się stać w Polsce obecnej tak, by kryzys i ferment polityczny ustąpił miejsca pomysł-nemu i ożywczemu odrodzeniu ideowemu?

O ile wszyscy sobie uświadomią, że kryzys polityczny obecny jest istotnie głęboki, i o ile jedni nie będą wy-czekiwali na to, że kryzys gospodarczy przybliży ich dni odwetu, a drudzy nie będą widzieli w forsowaniu wyników wyborczych głównego środka powodzenia po-litycznego—wtedy musi nastąpić wyraźna w dzisiejszym stanie odmiana bez przewrotu, a drogą naturalnej ewo-lucji stosunków, której zarodki właśnie każdy kryzys w sobie nosi.

Płynąć musimy ku przyszłości. Taka jest konieczność życia.

Po całym przebiegu lat 1926—1935 dziś znów nad-szedł czas, by się coś nowego zaczynało tworzyć. To nowe — to zerwanie z walkami wewnętrznymi, z roz-grywkami i porachunkami.

Polskę nie stać ani na walkę wewnętrzną, tę, która się odbywa, ani na dalsze próby rozgrywek i porachun-ków, do których stan obecny prowadzi.

Gdyby ktoś zapytał, jak to ma się stać, by rząd i opo-zycja nie stanowiły dwóch obozów, tak silnie wrogo do siebie usposobionych, trudno byłoby dać na to odpo-wiedź jako tako dokładną. Wrócenie o tem, jak się wy-chodzi z kryzysów, czy gospodarczych, czy ideowo po-litycznych, nie jest zadaniem wdzięcznem i łatwem.

Jeżeli jednak zapytać, kto ma czynić pierwszy krok do tego, by atmosferę wzajemnego zwalczania się zła-

godzić — to jasną jest rzeczą, że pierwszy krok zawsze należeć musi do strony silniejszej, a więc do rządu.

O tem, żeby na miejsce dzisiejszej walki politycznej miała nastąpić idylla, nie ma co myśleć. Jest ona nie-możliwa i niepotrzebna. Idzie o to tylko, by zwalczając się, nie nienawidzono się wzajemnie.

Patrząc z boku wydaje się, jak gdyby w Polsce istniały i żyły obok siebie dwa gatunki ludzkie, sobie wrogie, które w żaden sposób siebie zrozumieć nie mogą i na żadnym punkcie nie mogą znaleźć wspólnego języka. A właściwie ci ludzie są do siebie bardzo podobni i nie-raz przypadek zadecydował o tem, po jakiej linii za-częła iść ich ideologia. Czyż można uważać za dobre, by te zawzięte animozje trwały zbyt długo? Wypadki historyczne dały im podkład, ale czas musi je umieć zatrzeć. Ludzie wyższej miary winni zrozumieć powagę i znaczenie czasu w dziejach ludzkości i narodów i wpłynąć na to, by i w Polsce wpływ czasu obecnego okazał się dla naszej ideowości politycznej twórczym.

Polska obecna powstała wskutek szeregu czynnych sił wewnętrznych, działających w kierunku Jej wskrze-szenia, skutkiem szeregu okoliczności sprzyjających, a nadewszystko skutkiem powodzenia orężnego jakie w latach 1918—1920 osiągnęliśmy na wszystkich fron-tach walk naszych o Niepodległość.

Czynniki wewnętrzne były to:

- 1) Dążenie sił intelektualnych całego społeczeństwa do potęgowania twórczej kultury duchowej narodowej.
- 2) Dążenie narodu całego do odparcia naporu ger-manizacji.

3) Dążenie inteligencji polskiej do wzbudzenia poczucia solidarności narodowej w polskim ludzie wiejskim zaborów rosyjskiego i austriackiego, pozyskany ideowo w czasie poprzednim przez rządy zaborcze.

4) Dążenie kół rewolucyjnych polskich do politycznej walki z Rosją, jako najpotężniejszym zaborcą.

5) Dążenie ideowców niepodległościowych do odzyskania bytu państwowego z orężem w ręku.

6) Dążenie sił narodowo-gospodarczych w każdym z zaborów do wytworzenia organizmu polskiej samodzielności gospodarczej i ustrojowej.

Czynniki zewnętrzne, które się zeszły, by w dany momencie uwieńczyć dzieło, do którego parły te czynniki wewnętrzne, były to:

a) Walka zbrojna pomiędzy zaborcami, zakończona pobiciem każdego z nich.

b) Decydujący wpływ na zakończenie losów wojny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, nie mających żadnych zobowiązań i widoków na przyszłość w stosunku do żadnego z zaborców.

c) Ugruntowanie się opinii państw zachodnich, że Polska winna być niepodległą, skoro Rosja carska upadła.

Dzięki zespoleniu całego szeregu wymienionych sił wewnętrznych i okoliczności zewnętrznych, uzyskaliśmy poprzez zwycięskie nasze walki 1918—20 r. państwo w granicach poważnych, o dużej liczbie ludności, bliskiej tej, jaką posiadają mocarstwa o pierwszorzędem w świecie stanowisku.

Nasze jednak stanowisko mocarstwowe nie jest jeszcze dość silne z powodów następujących:

1) Jakkolwiek mamy obecnie pokojowe stosunki z Rosją i Niemcami, ale każde z tych państw — to dawni nasi zborcy, każde z osobna jest znacznie od nas silniejsze, a choć dziś są w niezgodzie, połączenie się ich przeciwko nam jest zawsze możliwe.

2) Mamy bardzo poważną ilość ludności niepolskiej, która z losem państwa naszego wcale się nie solidaryzuje, a często jest jawnie lub w ukryciu nam wrogą.

3) Nasza spójnia wewnętrzna, a wobec tego odporność na próby dziejowe, jest osłabioną przez walki wewnętrzne.

4) Nie wytworzyliśmy takiej idei państwowo-twórczej, która mogłaby skupić przy sobie znaczną większość ludności państwa, w razie pozostawienia tej ludności zupełnie równej i wolnej drogi wyrażania swej woli.

W tym stanie rzeczy nie sposób nie uświadomić sobie tego, że mogą przyjść dla Polski wielkie i ciężkie dni prób najwyższych. Trzeba, by Polska do nich należycie się przygotowała. Nie widzę na to innego sposobu, jak zjednoczenie na gruncie idei państwowej polskiej wszystkich tych, którzy ideę tę istotnie stawiają ponad wszystko.

Wiem, że nie wszyscy ideowcy polscy godzą się na stawianie po nad wszystko idei państwowej polskiej. Jedni uważają, że naród jest to wyższe pojęcie od państwa, drudzy — że lud. Mogą oni pozostawać śmiało przy swoich ideałach. Ale czyż bez siły i niezależności państwa naszego ideały te mogą być realizowane? Więc na dziś jest to bezwątpienia koniecznością dla wszystkich ideowców w Polsce, którzy są polakami,

by ideę państwową wznieść jaknajwyżej. Kto boczy się od tak postawionej sprawy, sam ponosi odpowiedzialność za to, gdy inni przywłaszczają sobie ideę państwową Polski, jako swój monopol.

Bez stworzenia większej spójni ideowej między obecnie zwalczającymi się kierunkami nie zdołamy wyjść ze stanu obecnego kryzysu ideowego. Czy taka spójnia jest jednak możliwa i czy kiedykolwiek do niej dojdzie?

Właściwie rząd obecny trwa w przekonaniu, że połączył on w swem łonie prawicę i lewicę, a więc, że ma on ogół społeczeństwa wśród swoich zwolenników. Ale to nie jest zespoleniem lewicy i prawicy dla twórczej pracy państwowej, a jedynie jest to asekurowaniem władzy i rządu. Każda grupa, która uzyska w ten lub inny sposób władzę, grupa swoją, czy nawet obca, zawsze znajduje wśród części prawicy poparcie. Zarówno zaborcy, jak i okupanci mieli na prawicy najwięcej ugodowo usposobionych żywiołów. Ugoda z każdym, kto jest górą, choćby chwilowo, jest to zasadniczy program każdej krańcowej prawicy.

Jak na krańcowej prawicy społeczeństwa są żywioły ugodowe w stosunku do każdego rządu, tak samo na krańcowej lewicy społeczeństwa są zawsze żywioły rewolucyjne w stosunku do każdego rządu. Te ostatnie żywioły ultra-rewolucyjne, to nie tylko dzisiejsi komuniści, ale i wiele innych żywiołów lewicowo-destrukcyjnych.

Ani na destrukcjonistach, ani na ugodowcach prawicowych, Polski ani rozbudowywać, ani uodpornić przed niebezpieczeństwami nie sposób. Destrukcyjniści lewicowi Polacy lub ukraińcy mogą udawać, że

trzymają z rządem dla tego, by potajemnie podkopywać się pod Polskę, a ugodowcy żadnego jeszcze rządu, ani państwa wogóle nie podtrzymali, bo ich zasada — to trzymać z silniejszym, a odwracać się od niego, gdy tylko zaczyna być słabym.

Ale są na lewicy socjaliści i ludowcy, dla których Polska była zawsze lub stała się z czasem — ideą świętą i którzy poświęcali się jej nie dla kariery i poświęcać się zawsze dla niej gotowi. Część tych ideowców jest po stronie rządu, ale tylko drobna. Inni zepchnięci są do roli opozycji skrajnej. Są na prawicy działacze, którzy dla dobra Polski pracowali, za Polskę cierpieli i gotowi są poświęcić wiele sił i środków, byle byłaby ona silniejszą i doskonalszą, byle by coraz bardziej sięgała miłość ojczyzny wgłąb całego narodu. Drobna część tych ideowców popiera rząd, inni są zwalczani.

Nie jest rzeczą konieczną, i nawet nie jest możliwą, by wszyscy ideowcy, czy z prawicy, czy z lewicy znajdowali się w rządzie lub go popierali. Ale jest rzeczą dla dobra Państwa bardzo ważną, by w ramach legalnych pracować mogli i nie czuli się oni odrzucanymi od możliwości realizowania swych dążeń.

Dotychczas lewica i prawica w społeczeństwie naszym, tak jak i w innych były w stanie częstej ze sobą walki, ale mieliśmy też i próby porozumień.

Dwa razy Polska już miała gabinety, w których siły twórcze Polski z prawicy i lewicy były zespolone: jeden — to gabinet Witosza z 1920 roku, drugi — Skrzyńskiego z zimy 1925 r. na rok 1926-ty. Ale gabinety te nie były oparte na „spójni celów dalszych“, a tylko na

chwilowem porozumieniu dla rządzenia państwem w określonym momencie. Dlatego też były to kombinacje polityczne nietrwałe.

Niektórzy sądzą, że właśnie rząd obecny realizuje takie porozumienie lewicy i prawicy dla wspólnych dalszych celów. Dyskusja rzeczowa na ten temat jednak się wcale nie prowadzi i cele te pozostają zupełnie zamglone i wprost wątpliwe.

Sojusze polityczne, aby były twórcze, muszą być oparte na idei politycznej przyszłości Polski, na programie, na wyższych celach.

Gorszącem ideowo jest, gdy legioniści, którzy reprezentują tę grupę, która najwyżej stawiała ideę niepodległości Polski, bratają się z tymi, którzy łatwo godzili się z zaborcami, a zwalczają, a nawet prześladowają tych, którzy byli przez zaborców prześladowani za służenie idei Polski.

Bezplodnem zaś ideowo jest, gdy hasła i programy, wysuwane przez legionistów, nie mogą trafiać do młodych pokoleń, wyrastających w atmosferze naszej niepodległości inaczej, jak drogą presyj i faworów, zabezpieczanych przez czynniki władzy rządzącej.

Brak idei twórczej dla Polski na dziś i jutro, kryzys wszystkich dotychczasowych kierunków politycznych — kryzys idei Polski jest widoczny.

Wyjście z tego kryzysu jest dla nas nakazem dziejowym. Jest tem, co zadecyduje o naszej przyszłości, a wyjście to jest możliwe tylko przez odrodzenie idei Polski w nowej szacie, z pominięciem zupełnem reminiscencji, odwetów, dyskryminacji i zapatrzeniem się w naszą przyszłość.

IX. WIZJA POLSKI.

Wizję Polski mieli nasi przodkowie po upadku niepodległości, gdy dążyli do jej odzyskania. Mieli ją ci wszyscy, którzy mową, piórem, sztuką i wiedzą potęgowali uczucia polskie i wzniecali myśl o Polsce. Wizję Polski mieli działacze społeczni i oświatowi wśród ludu w ostatnich dziesiątkach lat przed wielką wojną, mieli ją politycy polscy różnych kierunków, nie tylko ci, którzy wystawiali hasło niepodległości, jako cel działania bezpośredniego, ale wszyscy ci, którzy dążyli do tego, by w Polsce zbliżał się dzień, w którym by hasło niepodległości podjęte być mogło.

Najsilniejszą na najbliższą metę wizję Polski mieli niewątpliwie ci, którzy w imię hasła jej niepodległości podejmowali walkę orężną.

Wizję Polski miał i lud polski. Mieli unicy, znoszący prześladowania rządu rosyjskiego, mieli poznańscy, walczący z germanizacją, mieli ją chłopci polscy austriacy, garnący się do obozów politycznych ludowych i narodowych, mieli chłopci zaboru rosyjskiego coraz bardziej uświadamiani i wtajemniczani przed wojną w akcję narodową, odosobniającą ich od władzy ro-

syjskiej, miały masy robotnicze walczące z caratem i garnące się do organizacyj politycznych.

Dziś Polska jest jawą, więc czyż wizja Polski wydaje się rzeczą zbyteczną. Tak jednak nie jest. Bez wizji przyszłości niema wiary, niema siły ducha.

Nie wszyscy mieli dawniej wizję Polski. Było wielu, którzy uważali to za głupstwo. A dziś, czy wszyscy mają wizję naszej przyszłości? Czy lud nasz ma ją silnie zarytą w sercu? Czy tęsknot do cesarstwa rosyjskiego i austriackiego niema jeszcze sporo u ludu naszego? Na ślady tych tęsknot wciąż można natrafiać. Ale czegoż będziemy zaglądali do dna duszy ludowej? Czyż wśród inteligencji nie mamy jednostek, dla których Polska — to przystań życiowa, którą cenią o tyle, o ile ona im jest konieczną do utrzymania i zabezpieczenia stanowiska? Wieleż to narzekań na Polskę widzimy we wszelkich środowiskach i przy wszelkich napotykanym trudnościach, wiele przy tej sposobności wypowiedzianych bywa powątpiewań co do naszej przyszłości.

Wiara w Polskę i miłość ku niej — to nie to samo. Można ją nawet miłować, ale jeszcze nie dość silnie w nią wierzyć. Ale taka miłość nie jest prawdziwą. Miłość prawdziwa wymaga wiary pełnej. Ani wiara w Polskę, ani miłość ku niej nie są bynajmniej już rozpowszechnione i ugruntowane przez to, że mamy Polskę na jawie. Przeciwnie, przybyło jej krytyków, którzy miłość i wiarę tę podważają. A czy przybyło wizjonerów, którzy by ją zagrzewali i ogień tej miłości z twardości serc wykuwali?

W patriotyzmie naszym dużą rolę odrywały elementy walki z wrogiem. Budziły one dążenia do odporu i zapatrzenie się w nieuniknione, a oczekiwane wyzwolenie nasze. Dziś potrzeba też zapatrzenia się naszego w dalszą egzystencję. Czy do tego pobudzać nas mają czynniki walki tak, jak przedtem? nie same przecież czynniki walki o wyzwolenie Ojczyzny zapalały ku niej miłość narodu. Obok idei walki, idea pracy również płodną była dla naszej przyszłości. Dziś ta idea ma szerokie pole otwarte.

Wizja nasza Polski może być oparta na tem, do czego byśmy byli w stanie ją doprowadzić, gdybyśmy dla Niej umieli wszystkie nasze siły poświęcić.

Czy Polska taka, jaką jest dziś, odpowiada naszym ideom o Ojczyźnie silnej i szczęśliwej? Czy nędza wsi, apatia milionów ludzi wegetujących i wyczekujących jedynie okazji, by móżd znaleźć byle jaki zarobek, czy rażący podział społeczeństwa na panów i prostaków z nikłą rolą warstw średnich, czyż mała wydajność pracy wytwórczej i nikła zdolność konsumpcyjna całego społeczeństwa, czyż nieudolność i słabe zdolności do awansu społecznego polskiego rzemieślnika, włościanina i robotnika, czyż pchanie się młodzieży do karier urzędniczych, a stronienie od szkolnictwa zawodowego, czyż braki naszej organizacji społeczno-narodowej i fakt, że siły polskie na wielu bardzo odcinkach życia w Polsce czują przewagę nad sobą czynników nie polskich, czyż atmosfera depresji życia publicznego i cały szereg innych poważnych bardzo niedomagań głęboko tkwiących w całym naszym bycie i wcale nie ujawniających

poprawy — nie są podłożem do tego, by powiedzieć sobie, że zdobycie przez Polskę niepodległości — to nie wszystko, to dopiero początek i najważniejsza podstawa pracy owocnej dla Polski.

Jeżeli sobie uświadomić, jak wiele Polska dzisiejsza odbiega od tego, czem pragnęlibyśmy i pragnąć musimy, by ona była, to wtedy idea Polski taka, jaką chcemy ją mieć w przyszłości, musi się stać naczelnem zagadnieniem naszego bytu politycznego. Nie o to powinniśmy się najbardziej troszczyć, jak Polska ma być rządzona dziś, a o to, jaką chcemy ją widzieć jutro. Na to potrzeba głębokiego ujęcia ideowego naszego bytu narodowego.

Co stoi na przeszkodzie, by takie głębokie wnikanie w naszą przyszłość i nasze powołanie dziejowe już dziś się uwidoczniały? Brak nam właściwego skierowania naszego wzroku ku temu, czem winna być Polska. Wielu pragnie tego lub innego z pewnego punktu widzenia. Są to pragnienia przeważnie ciasne, a często niekonsekwentne. Ale ucieka nam z przed oczu Polska, jako całość. Trzeba ją widzieć oczami własnej duszy, bo to nasza rzecz, nasz byt. Więc kujmy go naszą własną pracą przedewszystkiem. Ale kujmy go naprawdę pracując i wyętzając swe siły, bo, gdy naszych sił nie wyętzamy, nie robią tego za nas inni. Wyętzają je, ale na naszą zgubę.

Poprawić naszą wadliwą strukturę społeczną i podnieść naszą zdolność wytwórczą, podnieść skalę dobrobytu naszych mas, — to nie jest rzecz łatwa i prosta. Bo na to nie pomogą żadne szczególne pomysły, nowe

systemy, żadne gotowe wzory jakiegoś cudu, żadne obce autorytety i nowe kursy polityczne, a tylko twarda praca wielkiego ogółu społeczeństwa, oparta o powszechny prąd ideowy, który by z tej pracy umiał wykuć nową zbroję dla Polski na rynku światowym życia współczesnego.

Rolnik nasz za dużo „chodzi” koło gospodarstwa, ale za mało w niem celowo pracuje, robotnik — pracuje niedbale i za mało jest wynagradzany. Tak samo urzędnik. Przedsiębiorca za mało płaci innym, a za mało od nich wymaga i sam za mało oddaje się pracy kierowniczej. Skutkiem tego wszystkiego jest, że jeden Polak w życiu ogólnem narodów reprezentuje pół, czasem i niższy jeszcze ułamek Amerykanina, czy nawet Niemca, lub Czecha.

W znaczeniu kulturalnem nie jesteśmy państwem o 33 milionach ludności, lecz znacznie mniejszem. A moglibyśmy się niem stać. Stać się niem musimy. Trzeba tylko byśmy naprawdę chcieli.

Czemu mamy chcieć takiej Polski o lepszej strukturze społecznej i o wyższej wydajności, natężeniu i twórczości pracy na wszelkich polach? Czyż nam obecny stan rzeczy nie może wystarczyć? Nie — bo nie można sobie wyobrazić, by Polska bez zerwania z jej ułomną strukturą i powolnem tempem życia mogła się utrzymać wśród innych narodów. Wrogów mamy potężnych. Sąsiedzi nasi, zarówno Niemcy, jak i Rosja, robią wielkie i nieustanne postępy. Polska musi zatem robić też duże postępy i musi uzdrowić swoją strukturę wewnętrzną, albo zostanie zduszona przy pierwszej rozprawie na życie i śmierć ze swoimi wrogami. Wiem,

że wielu powie, że jest to złudzeniem, by w Polsce dać się dokonać zasadniczy nawrót w zakresie naprawy struktury wewnętrznej i wzmożenia intensywności pracy wobec naszych zadawnionych usposobień do niedbalego traktowania wszelkich zadań, dotyczących naszego życia wewnętrznego. Na takich sceptyków niema co zważać. W początkach naszego wieku jakże wiele poważnych osób twierdziło, że włościanin polski nie przestanie trzymać strony caratu, skoro od niego ziemię na własność otrzymał i że Polska nie będzie mogła oddzielić się od Rosji, skoro interesy ekonomiczne przemysłu wymagały jej z nią łączności. Życie przekreśliło te rozumowania.

Sceptycy będą zawsze liczni, ale przecież oni się często bardzo poważnie mylą. Nie oni tworzą życie. Dla tworzenia życia trzeba mieć wizję jego przyszłości.

Wizja Polski winna iść wгłęb naszego bytu, nie cofać się przed żadnemi trudnościami. Sprawa naprawy struktury społecznej oraz wydajności pracy gospodarczej jest zasadniczą, ale obok niej wiele jest innych spraw również podstawowych. Leży przecież przed nami wielkie zagadnienie ustrojowe wewnętrzne, woła do nas o rozwiązanie stosunek do mniejszości narodowych, głównie pobratymczych. Nie tylko o słabą wytwórczość pracy naszej, ale i o złe rozwiązanie szeregu zagadnień wewnętrznych możemy się potknąć w momencie próby dziejowej. Więc trzeba i w tych dziedzinach dokonać wielkich i zasadniczych rzeczy. Rozwiązanie szczęśliwe tych zagadnień nie może się stać dziełem jednorazowego trafego kroku nielicznych czynników najbar-

dziej odpowiedzialnych, a wymaga dłuższej, konsekwentnej i głębokiej pracy całego społeczeństwa.

Spółczeństwo nasze potrzebuje silnej władzy, ale również potrzebuje silnego tętna życia ideowego społecznego. Do demokratyzmu parlamentarnego, jak się mówi dziś, nie dorośliśmy, ale jednak potrzebą naszego ducha narodowego jest, by stać się demokracją współczesną.

Dziś ze smutkiem musimy konstatować, że demokratyzm współczesny jest podkopany w imię potrzeby ustanowienia silnej władzy. Jeżeli potrafimy jedną potrzebę z drugą pogodzić, będzie to wielka rzecz. Tę wielką rzecz winniśmy dokonać w najbliższych latach. Jeżeli jeden z tych czynników — silna władza lub demokratyzm przechyli zbyt szale na swoją stronę, będzie to zaczął dużych trudności, jakie nas spotkać w następstwie będą musiały. Silna władza w Polsce niepodległej bez demokratyzmu będzie torowała drogę do obcej silnej władzy u nas. Demokratyzm bez silnej władzy o dużem poczuciu odpowiedzialności — tak samo. Więc rozwiązanie tych trudności ustrojowych — to sprawa całego naszego bytu państwowego.

Jeszcze trudniejszemi od zagadnień ustrojowych są sprawy ustosunkowania się naszego do naszych mniejszości narodowych. Mamy ich tak wiele, że nie możemy tych spraw pozostawić własnemu biegowi. A jaki przybrać mamy kierunek w stosunku do naszych mniejszości, — to wciąż pozostaje sprawą wysoce trudną do realnego rozwiązania. Zdawałoby się rzeczą łatwą zdecydowanie się na porobienie ustępstw. Trzeba jednak wiedzieć, do czego one miałyby prowadzić. Jeżeli re-

zultatem naszych ustępstw byłoby wzmocnienie ruchów antypolskich i wzmocnienie przeciwników naszego państwa, a wrogów naszej narodowości, oraz utrata wielu placówek kulturalnych naszego bytu narodowego na kresach, to czyż łatwo jest się na takie ustępstwa decydować? A czekać i nic nie robić — też trudno. Stan dzisiejszy, przy którym ogromna większość synów z ludu ukraińskiego i białoruskiego, mających jaki taki stopień wykształcenia, staje się naszymi wrogami, trwać długo nie powinien, bo niczem dobrem taki stan skończyć się nie może.

I w tej dziedzinie nie tylko rząd, ale i społeczeństwo całe niesie wielką odpowiedzialność za naszą przyszłość. Trzeba umieć mądrze wniknąć w istotę zagadnienia i kierować się nie oglądaniem się wstecz, a sięganiem wzrokiem naprzód.

Kresów nie przywiążemy do Państwa Polskiego, jeżeli polegać będziemy tylko na tem, by robić tam pewne inwestycje państwowe w celu zdobycia duszy ludu dobrodziejstwami materialnymi. Dobrodziejstwa te będą zawsze za słabe, by poważnie zaważyć na szali mogły, a nie stać nas będzie, by robić je na skalę imponującą. Jeżeli jednak w całej Polsce podniesiemy wysoko poziom naszego życia gospodarczego i kulturalnego, to promieniować będziemy na Kresy jako społeczeństwo i staniemy się sami najsilniejszym magnesem dla ich poczucia państwowego.

Gdy mamy wizję Polski w przyszłości, musimy wiedzieć, że czeka nas nowa o Polskę wojna. Mieliśmy dopiero jedną wojnę o Polskę na wschodzie. Czekają nas

wojna na zachodzie. Bez wytrzymania tej nowej próby wojennej, nie da się pomyśleć utrwalenie naszej niepodległości państwowej. Chęć uniknięcia jej za dużo by nas kosztowała. A skoro ta wojna nas czeka, musimy być do niej przygotowani nie tylko militarnie, ale duchowo.

Wielu jest w Polsce takich, którzy nie chcą dopuścić do siebie myśli o tej wojnie, gdyż zgóry są przekonani, że Polska naporu Niemiec nie wytrzyma. Wytrzymanie naporu Rosji też nie było łatwe. Przewaga liczebna Rosji nad Polską jest znacznie większa, niż Niemiec. Niemcy zato mają wielką przewagę techniczną; to wiele znaczy, ale Polska, wrząc z zaczepienia jej przez Niemcy, siłą konieczności nie zostanie pozostawioną sama sobie. Idzie jednak o to, by się odrazu nie ugiąć pod przewagą oraz by w obawie tej przewagi nie udawać się o pomoc tam, skąd byłaby ona dla naszej niepodległości i całości najbardziej niebezpieczną, t. j. by nie udawać się o pomoc do Rosji przeciw Niemcom. Tak samo w razie napaści Rosji pomocy Niemiec przyjmować nie możemy. Jedną i drugą pomoc — to klęska nasza, zgóry już przez nas samych spowodowana. Jeżeli odrzucamy pomoc Rosji w razie starcia z Niemcami, musimy być przygotowani na to, by wytrzymać sami jak najdłużej i jak najwięcej, czyli do ostatka.

Zapewne, że wszystko należy robić tak, by wojny nie było. Ale wiadomo, że ona przyjdzie, bo przyjdzie musi, więc trzeba na nią być ideowo przygotowanym.

Obecne porozumienie z Niemcami nie może nas co do tego usypiać. Wszak porozumienie to służy Niemcom do dalszej ekspansji ich siły, a więc zbliża tylko

dzień nieuchronnej próby sił. Co do tego nikt w Polsce złudzeń mieć nie powinien. Kto ma wizję Polski musi uświadomić sobie moment czekających nas starć na różnych odcinkach naszych granic lub na wielu jednocześnie i nie możemy mieć żadnych złudzeń co do tego, by obecna atmosfera pokojowa na naszym wschodzie i zachodzie mogła być istotnie trwałą.

Wobec czekającej nas wielkiej próby sił na polu wojennym nie powinniśmy się nastrajać tak, jak gdyby to miała być dla nas jedynie groźba utraty tego co dziś posiadamy. Zasadnicze cele nasze w wojnie oczywiście będą obronne, ale świadomi być też musimy, że losy wojny mogą dużo zmienić na naszą korzyść w porównaniu z dzisiejszym stanem rzeczy. Te rzeczy są możliwe. Szerokie mogą się wytworzyć jeszcze horyzonty dla polskiej siły politycznej na przylegających do nas terytorjach. Mogą się dokonać zmiany na naszą korzyść w porównaniu ze stanem obecnym. Ale utrzymanie tego, co dziś posiadamy, nie będzie też rzeczą łatwą, będzie wymagało wielkiego od nas wysiłku.

Chcąc, byśmy okazali się najbardziej hartownymi, musimy ideowo przetrwać w sobie to, żeby nie ugiąć się pod najcięższymi ciosami. Musimy mieć armję silną technicznie i duchem swoim, musimy mieć społeczeństwo mocne i naród spójny.

Współczesne pokolenie nie może się pogрузić w kwietyzm, wypływającym z tego faktu, że Polska jest, że jej więcej nie potrzeba wywalczać, że świat cały zainteresowany jest, by ona została. Przed Polską obecną leżą nie mniej trudne zadania związane z istotą bytu narodowego, jak przed Polską dawniejszą. Utrzymanie

Polski i jej wywyższenie do rzędu narodów istotnie niezależnych w swoim stanowisku politycznym i w swojej kulturze społecznej, gospodarczej i duchowej — to zadanie wcale nie łatwiejsze od wskrzeszenia bytu politycznego Polski.

Przedewszystkiem idei Polski nie można zupełnie utożsamiać z Państwem, jako takim. Przecież nie mieliśmy Państwa Polskiego w ciągu zgorą 100 lat. Ale mieliśmy ideję Polski i pracowaliśmy dla Polski. Utworzenie Państwa było koroną usiłowań, dążących do pełni bytu narodowego. Ale dziś w Państwie naszym nie zamyka się pojęcie Polski. Polska — to jest większa rzecz, niż Państwo nasze. Państwo nasze — to „najdroższy nasz skarb“ w Polsce, ale Polska — to całość większa i głębsza od niego. Jeżeli dusze nasze nie będą w nieustannym kontakcie z tą większą i głębszą jaźnią społecznego bytu, jakim jest Polska, jeżeli Polski, jako pewnego ideału nie będziemy mieli ciągle w sobie, jeżeli wizja jej lepszej i większej przyszłości nie będzie nas zespalała, to i losy naszego państwa nie będą bezpieczne.

Miłość do Polski nie musi się wyrażać jedynie w tem, co jest potrzebnem dla państwa naszego, musi sięgać głębiej i szerzej. Pole wyrażania się jej jest nieograniczone.

Przedewszystkiem jak wielkie pole mamy, by powiększyć naszą Ojczyznę? Nie potrzeba do tego wcale rozszerzania granic, albo zwiększenia ludności. To ostatnie wciąż następuje drogą naturalną. Ale największe pole powiększenia Polski stoi przed nami otworem, gdy zdołamy podnieść zdolność życia gospodarczego

i kulturalnego każdego Polaka. Dziś na tysiąc ludności na zachód od nas przypada tyle wytworów pracy rolnej i przemysłowej, tyle podatków, tyle eksportu, tyle szkół, tyle bibliotek, pism, książek, tyle stowarzyszeń, tyle składek dobrowolnych na cele narodowe, naukowe i społeczne, — co na kilka tysięcy Polaków. Zróbmy to, by Polak miał taką samą zdolność wytwórczą materialną i duchową, co człowiek na zachodzie, a Polskę naszą potroimy. Jaka to wielka będzie zdobycz dla naszej Ojczyzny, dla naszej kultury, dla naszego państwa, dla świata całego i ludzkości!

W dążeniach całego narodu naszego leży oddawna pragnienie, by być społeczeństwem zachodnim, ale nam do tego bardzo wiele brakuje. Wieleż to pracy celowej i rozumnej potrzeba, by te braki usunąć. Braki te leżą w nas samych. Wiele ludzi rachuje, że, aby stanąć na poziomie Europy, wystarczy, by popłynął do nas kapitał zagraniczny. Jest to złudzenie. Dla podniesienia nas wzwyż mniej ma do roboty kapitał zagraniczny, niż nasza własna wola. Bez niej ten kapitał nie wiele zdziała.

Czego potrzeba, byśmy naprawdę stanęli na poziomie społeczeństw zachodnich? Wiedza nasza musi ulec zupełnie przekształceniu, przestać prowadzić egzystencję wegetatywną i stać się warsztatem nie życia na wsi, a pracy na wsi. Dla wyżywienia społeczeństwa nie potrzeba, by rolnictwem zajmowało się 66% ludności, jak dziś, a znacznie mniej niż 50%. Wtedy dopiero rolnicy, nie będący na łasce cen rynków światowych, na których muszą konkurować z krajami zamorskimi, mogą dojść do sytuacji takiej, jaką mają na Zachodzie, gdzie

konsumenci krajowi zabezpieczają im ceny opłacalne i możliwość prowadzenia bytu kulturalnego. Miasteczka nasze muszą zmienić swój charakter ośrodków ludności pasożytniczej i stać się ośrodkami życia kulturalnego i gospodarczego wsi. Miasta nasze muszą się stać środowiskiem naszej polskiej tęczy. Skala życiowa robotnika musi się zbliżyć do skali życia klas średnich. Lud nasz cały wiejski i miejski winien mieć zabezpieczoną możliwość wydawania z siebie jednostek zapładniających całe społeczeństwo wybitniejszymi umysłami i charakterami. Inteligencja musi wyzbyć się wszelkiej skłonności do synekur i nabrać zamiłowania do sprawności w pełnieniu swych funkcji zawodowych. Wśród ludu i inteligencji musi się wytworzyć dobór jednostek gotowych zawsze brać na swe barki najwięcej ciężaru pracy ku dobru ogólnemu narodu skierowanego, bez oglądania się na względy osobiste.

Wszystko są to rzeczy najzupełniej możliwe, a jednocześnie konieczne. O ile to nie nastąpi, nie staniemy się społeczeństwem, dorównującym kulturą zachodowi i rola nasza na tym odcinku Europy zostanie ze stanowiska światowego zakwestjonowaną.

Czyż jednak nie mamy innych przed sobą przeznaczeń, jak to, by stać się społeczeństwem na wzór zachodnich? Czyż droga własnej twórczości kulturalnej jest przed nami zamknięta? Takie stawianie sprawy byłoby głębokim nieporozumieniem. Na to, by stać się społeczeństwem zachodnim, musimy się zdobyć na wielką twórczość własną. Kultura zachodnia — to wynik dużego napięcia woli i twórczej pracy tamtejszych

społeczeństw. Drogą naśladownictwa nie da się tej kultury zaprowadzić. Dziś właśnie zanadto hołdujemy temu, by iść drogą naśladownictwa i napotykamy na wielkie przeszkody.

Ażeby dojść do rezultatów tak samo wartościowych, jak te, które osiągnęły społeczeństwa zachodnie, musimy wynaleźć własne tory do tego prowadzące, inaczej stawać będziemy zawsze w ćwierć drogi i do mety nigdy nie dojdziemy.

Ale czyż typ społeczeństwa zachodniego nie wymaga wiele udoskonaleń? Oczywiście, nie jest on wcale wcale razem żadnej doskonałości. On też jest tylko typem przejściowym. Już Stany Zjednoczone sądzą, że go prześcignęły, co nie jest zresztą udowodnione. Nie jest rzeczą wyłączoną byśmy, dążąc do sprostania typowi kultury zachodniej, nie wnieśli doń wielu cennych zdobyczy naszego własnego ducha twórczego.

Nie staniemy się nigdy społeczeństwem równem zachodowi, jeżeli ograniczymy się do krzewienia u nas kultu zachodu. Krzewienie tego kultu niewiele pomogłoby nam dla dojścia do realnych rezultatów, a zmroziłoby źródła naszej własnej twórczości i wprowadzało niebezpieczeństwo uzależnienia się od obcych. Dążenie do tego, by być typem społeczeństwa zachodniego musimy oprzeć jedynie na pierwiastku miłości własnej Ojczyzny i na pragnieniu, by stała ona wyżej. Jeżeli to pragnienie nasze będzie żywe i realne, da ono rezultat duży w kierunku zbliżenia nas do innych narodów, które dziś wyżej od nas stoją.

Wobec kryzysu światowego coraz więcej ludzi nabiera przekonania, że świat zachodni zachwiał się

w swych podstawach materialnych i ustrojowych i że będzie musiał się cofnąć w swej kulturze materialnej. Rozumujący w ten sposób upatrują, że w naszej własnej biedzie i zacofaniu tkwi siła młodości, która sama pozwoli nam stanąć na równi a może wyżej nawet od starych społeczeństw zachodnich, skoro te cofać się zaczną.

Takie rozumowanie to nie jest żadna ideologia. Zachód ma swe braki i duże trudności życia. Ale Zachód radzi sobie z niemi wcale niezgorzej. Fakt, że na Zachodzie są kryzysy gospodarcze czy polityczne, nie może zwalniać nas z czujności co do tego, że u nas poziom życia mas i jednostek jest zbyt niski i wymaga dużych wysiłków dźwigania go wzwyż.

Polska musi stanąć wyżej niż dziś w zakresie materialnym i duchowym. Polska musi rozwinąć w tym celu hasło własnej twórczości i Polska musi ze swego łona wykrzesać wiele bogactwa materialnego i duchowego, musi sprzedać wszystkie swoje żywiołowe potęgi i nadać im bieg w dal. Polska odnajdzie wtedy w sobie zdolność do sprostania największym trudnościom, jakie przed nią leżą.

Ażeby to się stało, potrzeba, by każdy Polak wysoko cenił wszystko, co jest polskiem z ducha, by cel życia swego widział w podporządkowaniu samego siebie celom dobra narodowego. Dobro narodowe, to nie forma takiego lub innego bytu państwowego, a cała głębia wyższych form bytu społecznego, w którym jednostka ludzka znajduje najwyższy kontakt ze swoim przeznaczeniem.

Kto dobrze wejrzy w siebie, kto w sumieniu swem chce mieć pełne przeświadczenie spełniania swego obowiązku, kto chce stanąć najbliżej tej Siły Wyższej, która jest źródłem wszelkiego bytu, ten nie znajdzie lepszej drogi, jak ta, która prowadzi do służby wszędzie i zawsze Ojczyźnie swojej ponad wszystko.

Polska stanie najwyżej, gdy nastąpią w łonie naszego narodu wielkie moralne przemiany, pogłębiające całą naszą stronę duchową. One wydadzą owoce i na polu życia gospodarczego i społecznego i na polu naszej państwowości i na polu naszej kultury ducha. Kierunek woli naszej, to największy zaczyn naszej przyszłości.

ZAKOŃCZENIE.

We wstępie do pracy mojej wyszedłem z założenia, że moment zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego powinien stać się punktem wyjścia dla pojednania zwalczających się obozów.

Po napisaniu mej pracy zwróciłem uwagę na jedną z mów Marszałka Piłsudskiego z 1920 roku, przytoczonej w jednym z pism obecnie w 1935 r., w której znalazłem słowa i myśli bliźniaczo podobne do tych, jakie w mojej pracy rozważałem.

Marszałek Piłsudski w 1920 roku nie chciał, by w społeczeństwie naszym rozwijały się antagonizmy polityczne. To, co się później stało — nastąpiło siłą pewnej fatalności i nie płynęło z głębi jego woli. To, co było w przeddzień jego zgonu — nie było dla ducha jego przystanią, do której on zmierzał. Lepszego zakończenia dla pracy mojej niemógłbym znaleźć, jak przytoczenie „in extenso“ mowy Marszałka Piłsudskiego, jaką wygłosił on w dniu 11 stycznia 1920 r. w Lublinie jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny.

„Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy,

któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, chociaż nie chcieli — muszą.

„Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi ducha? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych?

„Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czekają nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczypospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

„Wskrzесиć i tak ją postawić w sile i mocy, w potęgę ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czeka. Na pracę tak ciężką, podczas wojny — bo my wojnę przecież toczyliśmy — tak ciężką, gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem moim, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

„Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejsza, chociaż w laury owita. To jest ofiara, na którą Polak napewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swych przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic“, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, to musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.

„Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych“.

Zasadniczą myślą mojej pracy jest, że obecnie powinna powstać w Polsce nowa ideologia polityczna narodu o wyraźnym obliczu państwowym i wielkim podkładzie narodowym jednocześnie. Od obozu starych narodowców różnić się ona winna tem, żeby zerwała z reminiscencjami przeszłości i stała bardziej realnie na stanowisku potrzeb i możliwości państwowych; od młodych narodowców tem, że byłaby pozbawiona wszelkiego naśladownictwa hitleryzmu; od obozu legjonowego, tem, żeby nie dążyła do żadnej stanowości, oraz, że nie stawiała państwa ponad naród, a równorzędnie; od ludowców i socjalistów różniłaby się tem, że pozbawiona byłaby wszelkiej klasowości.

Czy taka ideologia jest możliwą? Zdaniem mojem — jest ona konieczną i wierzę, że ona się wytworzy i to w niezbyt długim okresie czasu. Opieram to moje przeświadczenie na tem, że taka ideologia jest siłą Państwa naszego, dobru narodowemu i duszy polskiej potrzebą.

Stoję tak zdala od życia politycznego, że mogę się swobodnie wypowiadać w tych sprawach, bez obawy posądzenia mnie o chęć formowania nowych obozów czy organizacji. Dawno już u mnie minął okres życiowy, w którym pragnąłem oddziaływać bezpośrednio na życie narodu i państwa. Natomiast przez wydanie pracy mojej korzystam z możliwości oddziaływania na myśli i idee naszego narodu.

Od wykazania doniosłości tego, co w rozbudowie państwa naszego pozostawia po sobie wielkiego Marszałek Piłsudski, zacząłem pracę moją. Dałem dowód w zakończeniu, że idea pojednania zwalczających się obozów nie była mu obcą, możemy zatem wyprowadzić wnioski, że pojednanie na gruncie ideologii państwowo narodowej będzie najlepszą po nim spuścizną. Będzie to przytem najlepszą, najbardziej wierną i skuteczną służbą narodowi i państwu własnemu.

Bardzo wielu ludzi błędnie sądzi, że prawdziwa ideologia wymaga krańcowego stawiania sprawy i ostrej walki z przeciwnikami. Ostrością walki mierzą niektórzy siłę przywiązania do ideałów. Umiar, pojednawczość uważają za wynik słabości i oportunizmu bezideowego, za obawę narażania się przeciwnikom i obawę przed odpowiedzialnością za ideały własne. Wszystko to byłoby słusznem w stosunku do wygłaszanych przeze-

mnie zasad, gdybyśmy umiarkowanie i brak krańcowości zalecali ze względów praktycznych. Nic podobnego. Wtedy byłby to słusznie lekceważony oportunizm bez siły twórczej. Ale w pracy mojej nalegam na konieczność ideowości politycznej, tylko nie doktrynerskiej, a opartej na szerokiej wizji dobra państwowego i narodowego.

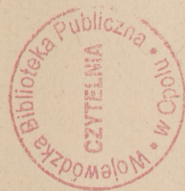
Potrzebą obecną naszej chwili dziejowej jest stworzenie własnej ideologii państwowej i narodowej w jednakowej mierze, ale unikającej krańcowości, stojącej na gruncie silnej władzy, ale nie tamującej dalszego demokratyzowania społeczeństwa i nie zamykającej ludowi dróg dojścia do potęgi politycznej, ideologii, któraby potrafiła lud wciągnąć w zrozumienie poświęceń dla dobra Państwa, a naród potrafiła zorientować w kierunku pracy nad wywyższaniem ludu w górę. Ideologia ta winna wybić się na czoło w imię tego, że dopóki Polska nie będzie miała wojska i stanowiska międzynarodowego, skarbu i rozwoju gospodarczego oraz wewnętrznych zadań ustrojowych tak silnie umocnionych o własne nasze siły, byśmy mogli zupełnie być spokojni o świeżo odzyskaną niepodległość naszą — póty nie stać nas na żadne rozgrywki wewnętrzne, wpływające z walk wzajemnych.

Zdobyć możność uzyskania pełnej naszej niepodległości i siły jako narodu w głównych dziedzinach naszej państwowości — to wielki program ideowy więcej niż dla jednego pokolenia, program wymagający głębokiego przejścia ideowego, szerokiego rozumowego rozwinięcia i potężnego napięcia woli, gotowej do największych

poświęceń — poświęceń ciągłych i twardych, tak jak twardą jest nasza rzeczywistość.

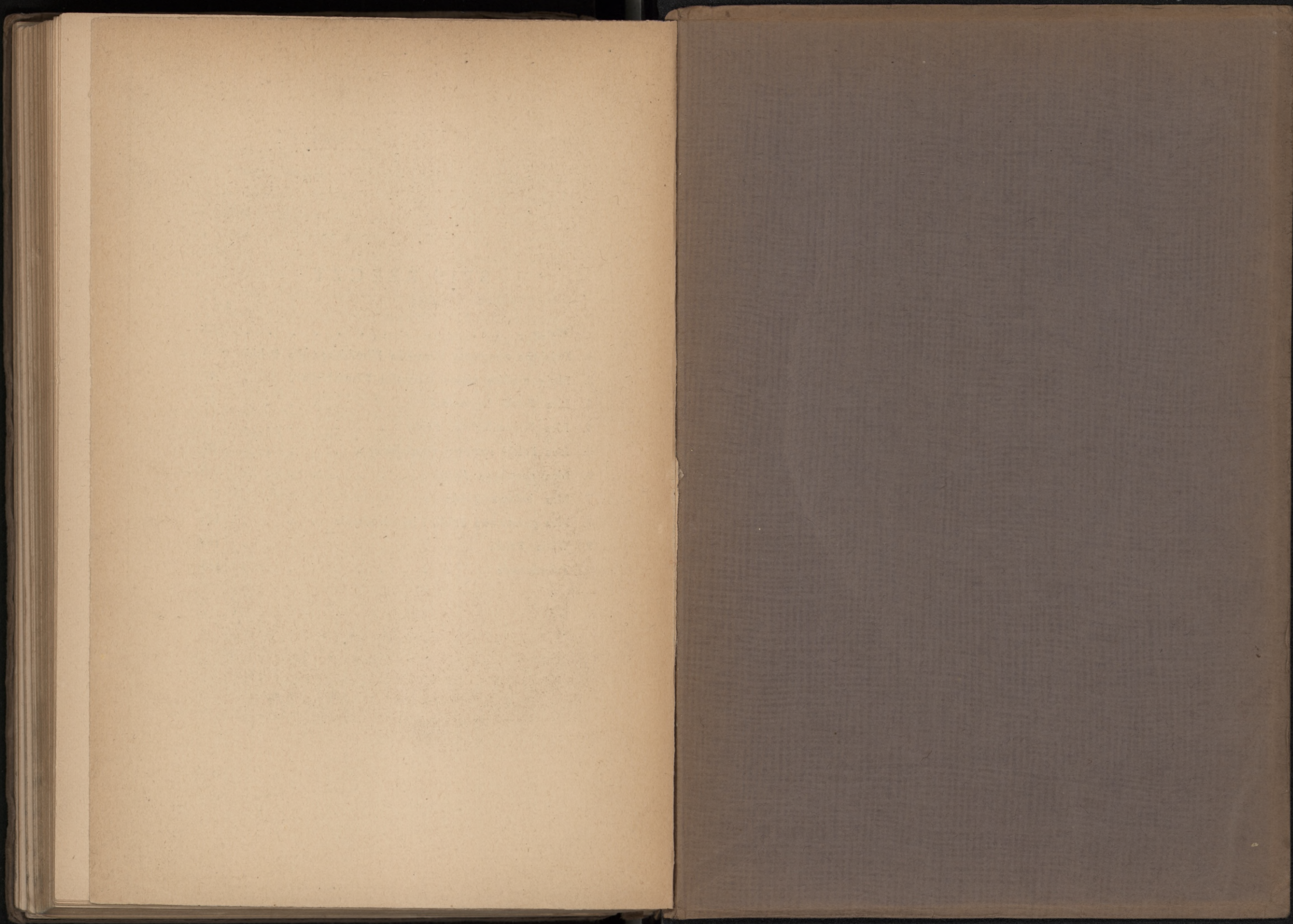
Idea Polski, oparta o głębsze podstawy ducha człowieka, wyzbyta z przekomarzań się o błędy lub zasługi przeszłości, a zapatrzona w przyszłość naszą — da nam wizję Polski, która na szereg pokoleń stać się winna bodźcem do zgodnej i twórczej pracy najlepszych czynnych sił narodu.

Mając wizję Polski, opartą o najgłębsze podstawy duchowe, zdawać musimy sobie sprawę, że formą naczelną realizacji tej wizji jest Państwo Polskie. Nie mieliśmy go w ciągu zgorą stu lat w czasach, gdy inne społeczeństwa swoim państwom mają do zawdzięczenia cały wielki ich dorobek materialny i duchowy. Gdy dziś mamy z powrotem własne państwo, winniśmy je postawić wysoko i strzedz z całym wysiłkiem duszy, by nie zmarnować go, a wznieść na poziom siły twórczej o dużej skali oddziaływania na nasze osłabione długim brakiem państwowości własnej — społeczeństwo.



SPIS RZECZY

	Str.
Wstęp	3
1. Dziejowe znaczenie Marszałka Piłsudskiego dla Polski	9
2. Błędy rządów obozu Marszałka Piłsudskiego	47
3. Idea Polski legjonowej	57
4. Idea Niepodległości Polski	71
5. Idea Polski stanowej ziemiańskiej	87
6. Idea narodowa Polski	105
7. Idea ludowa Polski	129
8. Idea państwowa Polski i jej odrodzenie	155
9. Wizja Polski	169
Zakończenie	185



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 332628



000-332628-00-0



ZAKŁADY GRAFICZNE
E. I DR. K. KOZIŃSKICH
W WARSZAWIE